



DARLENE GARDNER



Zapomnij o mnie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Zrywasz zaręczyny na sześć tygodni przed ślubem?

Pełne niedowierzania pytanie kobiety dotarło do stolika, przy którym siedział Zach Castelli, poprzez wysokie oparcie dzielące jego wnękę od sąsiedniej. Zach wypił łyk wody, rozejrzał się po restauracji i rzucił okiem na zegarek. Jego siostra Marlee spóźniła się już o pół godziny. Nie byłaby sobą, gdyby nagle zaczęła dotrzymywać umów i terminów. Westchnął. Marlee nie przyszła, a to niemal automatycznie zmuszało go do współuczestniczenia w gwałtownej śmierci narzeczeństwa, która miała miejsce przy sąsiednim stoliku.

- Sześć i pół, a nie sześć - odpowiedział wystudiowane spokojny męski głos. - Sądziłem, że lepiej powiedzieć ci to teraz, a nie w momencie, gdy wyślesz już zaproszenia ślubne.

- Wysłałam je dwa dni temu - kobieta zniżyła głos, ale nie na tyle, by Zach jej nie słyszał.

Akustyka tego lokalu znacznie przewyższała możliwości Miami Arena. Był tam wczoraj na koncercie rockowym, a słyszalność na pewno była znacznie gorsza niż dziś. I chociaż czuł się paskudnie, podsłuchując, jednak nie mógł się oprzeć ciekawości, jaki to typ facetów czeka aż tak długo, by zerwać ciężące mu narzeczeństwo.

- Mimo wszystko uważam, że lepiej, iż mówię ci to teraz, a nie później. Jest jeszcze dość czasu i na pewno uda ci się odzyskać wpłacone zaliczki. Springs Country Club ma na pewno całą listę chętnych, którzy tylko czekają, aż ktoś odwoła rezerwację sali. To samo z suknią ślubną, jest nie używana i z pewnością odzyskasz pieniądze...

- Reid, proszę, przestań mówić o pieniądzach.

Zach doceniał fakt, że dziewczyna starała się zachować spokój. Miała niski, głęboki głos, znacznie niższy niż inne kobiety. Jak ciężki, ciemny aksamit,

pomyślał Zach. Ciekawe, skąd mi przyszło do głowy takie porównanie?

Dziewczyna tymczasem mówiła dalej.

- Poinformowałeś mnie właśnie, że nie zamierzasz się ze mną żenić.

Sądzę, że należy mi się jakieś wyjaśnienie.

Zach zdecydowanie kiwnął głową. Ścianka działowa uniemożliwiała obserwację, a on odczuwał już nieprzepartą potrzebę obejrzenia sobie dziewczyny i jej bubka. Dyskretne wychylenie pozwoliło mu jednak rzucić okiem tylko na bubka, który jak najbardziej odpowiadał jego wyobrażeniom o tego typu facetach. Bubek miał na sobie nieskazitelnie skrojony garnitur, na pewno od drogiego krawca, białą koszulę i krawat o eleganckim wzorze. Ciemne, krótko ostrzyżone włosy i przystojna twarz menedżera z filmów hollywoodzkich. Wyglądał na faceta, który przedkłada pieniądze nad romantyczne wizje.

- Oczywiście, Amando - powiedział Reid.

Ma na imię Amanda. Sądząc z brzmienia głosu i imienia, osoba równie nieskazitelnie nowoczesna jak jej partner. Zach napił się wody.

- Nikt lepiej od ciebie nie wie, ile czasu wymaga ode mnie moja nowa praca w kancelarii adwokackiej. Już pierwsze wrażenie szefów co do mojej osoby musi wykazać, że jestem im absolutnie niezbędny. To oczywiście oznacza również pracę po godzinach i nie jest to odpowiednia pora na dyskusje co do czasu i liczby zleczanych mi zadań, a już na pewno nie mogę sobie pozwolić na zwiększanie obowiązków z pracą nie związanych, jak na przykład małżeństwo.

- Mówisz tak, jakby nasz związek był... - Amanda nie umiała znaleźć odpowiednich słów.

„Niezbyt romantyczny”, podpowiedział w duchu Zach. Amanda jednak znalazła inne określenie:

- ...dla ciebie ciężarem.

- No, nie przesadzaj. To już trochę za ostro, nie uważasz? Próbuję ci uzmysłwić, że związek pomiędzy nami wymaga czasu, którego w chwili

obecnej po prostu nie mam. Ty zresztą też nie, jeśli chodzi o ścisłość. Jesteś kobietą w pełni emancypowaną i twoja praca też pochłania wiele czasu, a twoja matka żąda dla siebie tej niewielkiej reszty, która ci jeszcze pozostaje. Wydaje mi się, że i tobie nasze małżeństwo wcale nie jest na rękę.

- Reid Carrigan jak zwykle odwraca kota ogonem - powiedziała spokojnie Amanda, a jej spokój wzbudził w Zachu najwyższe uznanie. Reid chciał przerzucić na Amandę winę za zerwanie, ale dziewczyna zręcznie potrafiła się obronić przed ciosem.

- Nic podobnego - powiedział Reid zduszonym głosem, któremu nie podobala się wygrana Amandy w tej potyczce słownej. - Usiłowałem ci wytłumaczyć, że dla nas obojga nie jest to właściwy czas na zawieranie małżeństwa.

- A kiedy będzie właściwy czas? Na wypadek, gdyby ci to uleciało z pamięci, pozwalam sobie przypomnieć, że jesteśmy razem od dziesięciu lat.

„Dziesięć lat!” Zach wychylił się ze swojej niszy, by ponownie rzucić okiem na Reida Carrigana. Facet mógł mieć dwadzieścia pięć lat. Amanda była pewnie w tym samym wieku, czyli oboje chodzą ze sobą od szkoły średniej. Zach pokręcił głową w zadumie. Sam właśnie przekroczył trzydziestkę i z ledwością przypominał sobie imiona dziewczyn, z którymi umawiał się na randki po szkole. Jedno było pewne. Amanda nie była dziewczyną, którą Reid poznał niedawno, postanowił poślubić i potem się rozmyślił. Oboje znali się już od dawna.

- Te dziesięć lat nic dla ciebie nie znaczą? - zapytała, a jej głos wciąż jeszcze był zdumiewająco spokojny.

- Oczywiście, że znaczą. Byliśmy razem przez większość naszego życia. Rozstanie z tobą jest najtrudniejszą decyzją, jaką kiedykolwiek musiałem podjąć, ale jestem głęboko przekonany, że naprawdę tak będzie lepiej dla nas obojga.

Przy sąsiednim stoliku zapanowała cisza, a Zach zapytał sam siebie, po co Amanda zmarnowała dziesięć lat na takiego samolubnego karierowicza jak Reid. On sam nie poświęciłby mu nawet dziesięciu minut. Ale okazało się, że Reid ma jeszcze w zanadrzu kolejną niespodziankę.

- Czy mógłbym dostać pierścionek?

- Co proszę? - zapytała zaskoczona Amanda.

- Pierścionek babci Carrigan. To część cennej spuścizny rodzinnej, a ponieważ nie jesteś częścią rodziny, więc naturalnie...

- Masz tu swój cenny pierścionek - odpowiedziała dziewczyna, a Zach, chociaż mógł przypuszczać, że Amanda z najwyższym spokojem ściągnęła z palca rodowe złoto Carriganów i wyniośle podała pierścionek Reidowi, trochę jednak liczył na to, że w końcu się zezłości i rzuci mu go w twarz. Nie znosił tego bubka, z każdą wycedzoną przez zęby sylabą bardziej go nie znosił.

- Doceniam twoją wielkoduszność, Amando, bo jak wiesz, moim najwyższym pragnieniem jest, by pierścionek ten ozdobił kiedyś rękę mojej przyszłej żony.

Cokolwiek jednak Amanda mogłaby mieć do powiedzenia na ten temat, zważywszy na fakt, że jeszcze dwadzieścia minut temu to ona właśnie była przyszłą żoną Reida, nie mogła tego powiedzieć, bo przy ich stoliku pojawiła się kelnerka w obcisłej minispódniczce. Podała im ogromne jadłospisy i nie wyczuwając napięcia panującego pomiędzy obojgiem, zaczęła recytować listę specjalności zakładu.

Zach oparł się wygodniej o wysokie, obite skórą oparcie ławki. Był oczywiście z lekka zażenowany faktem, że bezwstydnie podsłuchiwał, zwłaszcza że nie należało to do jego zwyczajów, ale z drugiej strony, tu, gdzie siedział, nie można było nie słyszeć. Oczywiście, mógł wstać i wyjść z restauracji. Ponownie spojrzął na zegarek. Marlee już na pewno nie przyjdzie.

- Co weźmiesz? - zapytał tymczasem Reid.

- Chyba nie sądzisz, że zjem teraz z tobą kolację, jak gdyby nigdy nic - odparła Amanda.

Zach poczuł, że nic na to nie poradzi, ale cała sprawa go już wciągnęła i nie może ot, tak sobie, wstać i iść do domu, nawet jeżeli Marlee nie przyjdzie.

- Myślę, że rozumiem - powiedział Reid. - Więc idziemy?

- Ty możesz iść - powiedziała Amanda z wyraźnym akcentem na zaimku osobowym - ja zostaję.

- No nie - zaprotestował Reid - a jak wrócisz do domu?

- Jestem kobietą w pełni niezależną, jak sam to zauważyłeś, jestem więc w stanie w pełni samodzielnie zamówić taksówkę.

- Ależ...

- Idź już! - powiedziała dziewczyna, a Zach zauważył, że jej głos lekko drżał.

Reid wstał i wyszedł, wyprostowany, pewny siebie i nic w jego postawie nie wskazywało, że w obrzydliwy, niemal techniczny sposób załatwił właśnie odmownie dziesięcioletnie narzeczeństwo. Zach poczuł, że najchętniej złapałby tego gogusia za klapy eleganckiej marynarki i...

- Zdecydował się pan już? - zapytała kelnerka w minispódniczce. Miała wesołą buzię, otoczoną masą ciemnych loków i Zach pomyślał, że wygląda jak aniołek i że nie ma więcej niż osiemnaście lat.

- Wiem, że to głupio - powiedział Zach - ale zdaje się, że raczej nie będę jadł, tylko już pójdę. Przepraszam - dodał, kładąc na stole napiwek dla dziewczyny.

Pomysł, żeby się umówić w tej właśnie restauracji, w pasażu handlowym w centrum Lauderdale, wyszedł od Marlee. Zach wybrałby na pewno zupełnie inny lokal, ale Marlee usłyszała o tej knajpie od jednego ze swoich klientów i koniecznie chciała ją zobaczyć. Kombinacja szlachetnego, polerowanego drewna i wielkich, mięsistych roślin miała być podobno „na topie”, podobnie jak

serwowane tu dania: tofu, kielki, miniwarzywa. Zach zdecydowanie preferował inny styl - zarówno w wystroju wnętrza, jak w jedzeniu.

Był gotowy do wyjścia, gdy od sąsiedniego stolika dobiegł go odgłos zduszonego płaczu. Zach zatrzymał się na chwilę, nasłuchując. A więc Amanda wcale nie była aż tak opanowana, jak na to wyglądało. Jak większość mężczyzn Zach, skonfrontowany z kobiecym płaczem, czuł się wprawdzie bezradny, ale jednocześnie niezdolny do zostawienia płaczącej kobiety jej własnemu losowi. Nie zastanawiając się nad tym, co ani tym bardziej dlaczego to robi, podszedł do jej stolika i usiadł, stwierdzając ze zdumieniem, że Amanda w niczym nie przypomina dziewczyny, którą sobie wyobraził podczas rozmowy z Reidem.

Miała gęste, jasne włosy, upięte w surowy kok, z którego wydostawały się pojedyncze niesforne loki, i bladą owalną twarz z kilkoma jasnymi piegami, starannie ukrytymi pod makijażem. Duże pełne wargi drżały w powstrzymanym szlochu. Ciemne, gęste rzęsy okalały jasnozielone, zdumione oczy.

- Halo - powiedział Zach i po sekundzie dodał: - Halo, Amanda!

Uśmiechnął się do niej zachwycony. Była niewątpliwie najbardziej atrakcyjną kobietą, z jaką przyszło mu się zetknąć w ostatnim czasie.

Amanda Baldwin spojrzała na Zacha, co sprawiło, że oczom jej ukazała się najdziksza koszula na świecie, którą artysta w przystępie obłędu wyszargał o paletę szalonych farb. Ponad koszulą zobaczyła opaloną twarz, niebieskie, śmiejące się oczy i uśmiech pełen wspaniałych białych zębów. Zach miał wysokie czoło i dołeczek w prawym policzku. Całość obrazu wieńczyła szopa ciemnych włosów. Widok nie był nieatrakcyjny, ale Amanda była pewna, że chociaż nieznajomy użył jej imienia, ona sama nigdy go przedtem nie widziała.

- Czy my się znamy? - zapytała. Łzy spływały jej po twarzy. Ruchem powiek starała się je powstrzymać. Facet na pewno zauważył, że płakała. A przecież ona nigdy nie płakała. Płacz był nieelegancki, a jeżeli chodzi o Reida, również zupełnie bez sensu.

- Nazywam się Castelli - powiedział Zach, podając jej rękę. - Zach Castelli.

Amanda nie odwzajemniła powitania, wpatrując się bezmyślnie w opalone, muskularne - i owłosione! - męskie ramię.

- Czy ja pana znam? - powtórzyła, ukrywając rozbawienie z powodu sposobu zawierania znajomości, jakby żywcem zaczerpniętego z filmów o Jamesie Bondzie.

Zach uśmiechnął się rozbrawiająco, wcale nie dotknięty faktem, że dziewczyna zignorowała jego wyciągniętą dłoń.

- Oczywiście, przecież właśnie się przedstawiłem. Był tak odmienny od mężczyzn z jej środowiska, że

Amanda, przyglądając się wesołemu jak szczygiełek facetowi, na moment zapomniała w ogóle o istnieniu Reida i tragedii, jaką było jego odejście.

- Panie Castinelli...

- Nazywam się Castelli, ale może mi pani mówić Zach, wszyscy mnie tak nazywają.

- Panie Castelli - powiedziała, ale Zach znowu jej przerwał.

- Po prostu Zach...

Amanda westchnęła zrezygnowana.

- Niech będzie. Słuchaj, Zach, chciałam spokojnie zjeść kolację...

- W porządku - powiedział, biorąc ze stolika jadłospis wielki jak transparent. - Ja też jeszcze nie zamówiłem. Byłaś tu już? To może mogłabyś mi coś polecić. Coś, co na pewno nie ma kiełków. Wydaje mi się, że nie lubię kiełków.

Amanda spojrzała na niego ze złością. Głupi czy głuchy?

- Panie Castelli... - powiedziała zimno.

- Zach - poprawił niezrażony. Przeglądał menu, uśmiechając się bez troski.

Sytuacja ewidentnie dojrzała do sformułowań zrozumiałych dla mężczyzn, nawet jeżeli są głupi i głusi jednocześnie.

- Zach, wybaczone, ale nie jestem dzisiaj w nastroju towarzyskim i wolałabym, żebyś zostawił mnie w spokoju.

- Nie wierzę - powiedział. - Nikt nie lubi jeść samotnie. Popatrz na mnie. Miałem zjeść kolację z moją siostrą. Jest cudowną osobą, chociaż większość ludzi uważa ją za nieco stukniętą. Ale to dlatego, że Marlee maluje ciała.

W każdym razie jest cudowna w wielkich sprawach. Gorzej ze szczegółami. Detal ją nuży. Kolacja z bratem to też detal. Dlatego jestem tu sam. A skoro ty też jesteś sama, pomyślałem, że możemy zjeść razem. I nie będziemy jedli sami! - dodał z typowo chłopięcą logiką.

- Mam wrażenie, że celowo nie chcesz zrozumieć tego, co... - Amanda nie dokończyła, ponieważ pamięć podsunęła jej sprawę znacznie bardziej interesującą niż fakt, że Zach celowo ignoruje jej wypowiedzi. - Twoja siostra maluje ciała?

Zach kiwnął głową i zrezygnowany odłożył kartę dań na stół.

- Mhm. Ma mały butik na Hollywood Beach. Namaluje ci, co tylko zechcesz. Kwiaty, motyle, węże. Używa specjalnych farb, które schodzą po kilku myciach. Zaprowadzę cię do niej, żeby cię pomalowała.

- Nie jestem typem kobiety, która daje sobie malować obrazki na skórze - powiedziała Amanda, stwierdzając, że cała ta rozmowa nabiera surrealistycznego charakteru. - I na pewno nie wyraziłam zgody na to, żebyś mnie tam zabrał...

- Motyle - powiedział Zach. - Jeden z nich tu - wyciągnął rękę i na sekundę dotknął jej szyi, tam, gdzie u nasady tworzy się niewielkie zagłębienie. Prawdę mówiąc na Amandzie niewiele było miejsc, które artysta szukający przestrzeni, nadających się do pomalowania, mógłby wybrać. Miała na sobie nieskazitelnie skrojony błękitny kostium i kremową bluzkę, zasłaniającą wszystko, co ewentualnie byłoby dekoltem.

Zach cofnął dłoń, a Amanda, nieświadomie, dotknęła tego samego miejsca, jakby sprawdzając, czy rzeczywiście usadowił się tam motyl.

- Czy chcą państwo zamówić kolację? - zapytała kelnerka. - Bo jak widzę, jednak zdecydował się pan zostać i coś zjeść. Mamy dziś znakomite sushi...

- Tak jest. Zostałem, bo panna Amanda zgodziła się, bym dotrzymał jej towarzystwa podczas kolacji.

Zdumiona Amanda musiała stwierdzić w duchu, że nic takiego nie powiedziała, ale Zach już zamówił piwo bezalkoholowe i kurczaka. Bez kielków! Pomyślała, że chyba najprościej będzie, jeśli zamówi to samo, bo oszczędzi sobie przynajmniej czytania jadłospisu.

Kelnerka zabrała karty i odeszła. Amanda westchnęła zrezygowana, co rozbawiło Zacha, który znowu się do niej rozbajając uśmiechnął.

- A zatem zgodziłam się, byś dotrzymał mi towarzystwa podczas kolacji - powiedziała, wciąż jeszcze nie rozumiejąc, jak naprawdę do tego doszło.

- Ewidentnie - potwierdził, a Amanda pomyślała, że nic strasznego się nie stanie, jeśli zje z nim kolację, zamiast siedzieć samotnie i zastanawiać się nad tym, gdzie w stosunkach z Reidem popełniła kardynalny błąd. Z facetem w takiej koszuli nie można popadać w otchłanie rozpacz i tak może było lepiej.

- Twoja koszula... - powiedziała.

- Podoba ci się? - zapytał tonem, który z góry zakładał, że Amandzie podoba się koszula szalona jak papuga skrzyżowana ze storczykiem. - Mój bratanek wybrał ją dla mnie. On ma dopiero cztery lata, wiesz, i jak ją zobaczył, powiedział swojemu tacie - Clay jest moim bratem - że ta koszula przypomina mu wujka Zacha.

- Aha - powiedziała Amanda, nie okazując specjalnego zachwytu. - Czyli należy to rozumieć pozytywnie.

- Oczywiście, moja Amando, że należy to rozumieć pozytywnie.

Po raz kolejny Zach zwrócił się do niej po imieniu, co przypomniało Amandzie, że nie rozwiązała jeszcze zagadki, skąd rajski ptaszek Zach ją zna.

Zapytała go więc o to, ale odpowiedź Zacha, że tak mu się po prostu wydawało, bo ona wygląda tak, jakby miała na imię Amanda, wcale jej nie zadowoliła.

- Jesteś obrzydliwym łgarzem - powiedziała. Zach westchnął teatralnie.

- Ach, mój Boże... Jak mogłoby być inaczej po tylu latach. Musiałem się z tym pogodzić i już nawet nie próbuję się zmienić. Założę się, że twojej nauczycielce z podstawówki nigdy nie przyszłoby do głowy, że to ty włożyłaś żabę do szuflady...

- Nigdy w życiu nie włożyłam nikomu żaby do szuflady...

- Trzeba było. Chodzi o to, że mnie się natychmiast podejrzewa. Nawet jak mówię, że nie włożyłem, to nauczycielka będzie pewna, że jestem obrzydliwym łgarzem i że to wszystko moja sprawka. Ale ten widok. Ten widok! Gdy żaba wyskakuje z szuflady. Ten widok wart był wszystkich linijek, jakie mi wyliczyła na łapę. Opłacałoby się nawet samemu włożyć tę żabę.

Amanda znowu się zaniepokoiła. Jak to się stało, że rozmawiają o żabach, skoro chciała się dowiedzieć, skąd zna jej imię? Zach nie tylko umie łączyć, ale jest też mistrzem w zmienianiu tematu.

- Miałaś zamiar powiedzieć, skąd mnie znasz.

- Naprawdę?

Amanda zdecydowanie potaknęła. Zach skapitulował.

- OK, słyszałem, jak Reid zwrócił się do ciebie po imieniu.

- Znasz Reida?

Zach skrzywił się i spojrzał w bok. Amanda знаła go zaledwie od paru minut, ale wiedziała już, że teraz należy się spodziewać kolejnej bujdy.

- Hm, jak by to... no, jesteśmy kuzynami. Odległymi, dlatego pewnie nigdy ci o mnie nie wspominał.

Amanda pokręciła głową, zdumiona, ale i ubawiona faktem, że można kłamać aż tak beznadziejnie. Mimo to nieporadne wykręty Zacha podsunęły jej jedyne sensowne wyjaśnienie.

- Podśluchiwałeś - powiedziała chłodno. Zach zrobił minę skruszonego łobuziaka.

- Raczej słyszałem. Nie dało się inaczej, wierz mi. Nawet jak próbowałem zatykać uszy rękami.

- Nie wierzę. To była bardzo osobista rozmowa, a na dodatek najbardziej poniżająca w życiu. Jak mogłeś zrobić coś takiego?

- Amando, przysięgam, wcale nie chciałem podśluchiwać. Ale przy okazji, jeżeli była to naprawdę rozmowa aż tak osobista, to Reid powinien był wybrać jakieś inne miejsce, a nie modną restaurację w godzinie szczytu. - Zach pokręcił głową. - Pewnie myślał, że tak będzie łatwiej, bo w miejscu publicznym nie zrobisz mu sceny.

- Sceny? - Amanda podniosła głos. Kilka osób przy sąsiednich stolikach odwróciło się w ich kierunku. - Nigdy w życiu nie zrobiłam nikomu sceny - dodała ciszej.

- Też tak sędzę, co jednak oznacza, że znam cię lepiej, niż twój Reid po dziesięciu latach. Gdyby twoje narzeczeństwo nie zostało właśnie zerwane, poradziłbym ci, żebyś je jak najszybciej sama zerwała. Reid jest facetem z bryłką lodu zamiast serca.

Przypomnienie Reida boleśnie ją ukłuło, ale jednocześnie Amanda ze zdziwieniem stwierdziła, że przez ostatni kwadrans, dzięki absurdalnej paplaninie Zacha, zapomniała o Reidzie i bólu, jaki jej zadał. Teraz jednak zapomniana rzeczywistość zaskrzeczała brutalnie. Nie będzie ślubu, wesela i męża. Mało tego, właśnie zakończyło się dziesięcioletnie narzeczeństwo.

- Zimno to potraktował, nie sądzisz? - zapytała. Zach skinął głową.

- W gruncie rzeczy dobrze, że się go pozbyłaś.

- Łatwo ci mówić - powiedziała. Kopnięty facet w idiotycznej koszuli pozwalała sobie na udzielanie jej porad w sprawach życia uczuciowego!

- Ale niestety mam rację, a jedyne, co mnie zastanawia, to pytanie, dlaczego potrzebowałaś aż dziesięciu lat!

- Na co?

- Na to, żeby się go pozbyć.

- Przecież to nie ja twierdzę, że tak jest dobrze, to twoje zdanie.

- I oczywiście mam rację.

Uśmiechnął się do niej w ten swój bezczelno-chłopakowaty sposób, a Amanda poczuła nieodpartą potrzebę odwzajemnienia tego uśmiechu, chociaż nie pojmowała dlaczego, skoro Zach rozprawił się właśnie jednym zdaniem z jej jedyną prawdziwą, wielką miłością. Ale, dodała uczciwie, jej jedyna, prawdziwa i wielka miłość odwołała ślub, jakby chodziło o rezerwację terminu u dentysty. Kelnerka przyniosła piwo i jedzenie.

- Dopilnowałam, żeby kucharz nie dosypał kielków - powiedziała.

- Wspaniale - zawyrokował Zach, sięgając po sztucce. Nieufnie skosztował kurczaka i dodał: - Może być, choć tak naprawdę nic nie dorówna socystemu hamburgerowi.

- Kurczak jest znacznie zdrowszy - powiedziała Amanda. Po raz kolejny stwierdziła, że wszystko, co robił Zach, rozmowa, jedzenie, milczenie, było tak intensywne, że nie zostawiało jej czasu na myślenie o czymkolwiek innym.

- Założę się, że Reid nie jada hamburgerów.

- Reid jest jarozsem.

- Aha - powiedział Zach i zabrzmiało to tryumfalnie.

- Zawsze wiedziałem, że nie należy ufać mężczyznom, którzy gardzą mięsem. To nie po amerykańsku.

- Rozumiem. I na pewno zaraz dodasz, że aby zrozumieć tę prawdę, też potrzeba mniej niż dziesięć lat.

- Dziesięć lat to kawał czasu. Ile lat miałaś, jak się poznaliście? Dziewięć?

Zach oczywiście żartował, zaliczając ją do nastolatek. Amanda rozpoznawała już przekorny błysk i zabawne zmrużenie jego niebieskich oczu.

- Szesnaście. Byłam w drugiej klasie liceum. A Reid był pierwszym chłopcem, z którym się umówiłam.

- Ale miałaś przecież i innych chłopaków - powiedział Zach i nie brzmiało to jak pytanie.

Amanda pokręciła głową, a Zach z wrażenia przestał jeść. Patrzył na nią jak na przybysza z kosmosu.

- Czy mam zrozumieć, że Reid był jedynym facetem, z jakim się kiedykolwiek umówiłaś?

- Był jedynym facetem, z którym miałam ochotę się umówić.

- Skończyłaś liceum i...?

- Zrobiłam „emgieer” na „uemie”.

Zach kiwnął głową. Magisterium na Uniwersytecie w Miami.

- Reid też tam studiował i cały czas chodziliśmy ze sobą. Amanda pomyślała, że brzmi to strasznie staroświecko i, sądząc po spojrzeniu, jakim ją obrzucił, takie właśnie wrażenie odniósł Zach. Nigdy się nad tym nie zastanawiała, że komuś z zewnątrz jej postawa musi się wydawać dziwaczna. Zach pewnie zmieniał dziewczyny jak rękawiczki.

- Nie jestem taka jak inne kobiety w moim wieku - powiedziała. Czowała, że musi mu to wyjaśnić, i nawet nie próbowała dociekać dlaczego. - Znalazłam to, czego szukałam, więc nie było powodu, żeby szukać dalej.

- Ale skąd mogłaś wiedzieć, jeśli nie spróbowałaś czegoś innego? Powiedzmy, że pierwsza czekolada, jakiej w życiu skosztowałaś, była gorzka. Gorzka, ale tobie akurat smakowała. Jeśli poprzestaniesz na tym, nigdy nie dowiesz się, że istnieje na przykład czekolada mleczna, która po prostu rozpływa się w ustach, że nie wspomnę o cudownym i niepowtarzalnym smaku mlecznej z orzechami...

W rozumowaniu Zacha, choć z pozoru tak logicznym, był pewien słaby punkt.

- Nie każdy woli czekoladę mleczną. Nawet z orzechami. Są tacy, którzy lubią gorzką.

- Jeśli nie skosztujesz obu, nigdy się nie dowiesz, że wolisz gorzką.

Amanda próbowała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek zdarzyło się jej prowadzić rozmowę dziwniejszą od rozmowy z Zachem, który patrzył na mężczyzn, jakby byli kawałkami czekolady.

- Tak nie można - powiedziała i wypła łyk piwa. Skrzywiła się, co nie uszło uwagi Zacha, który roześmiał się w sposób nieodparcie przywodzący na myśl miskę pełną gęstego, ciemnego sosu czekoladowego.

- Po co zamawiasz piwo? - zapytał. - Przecież widać, że ci nie smakuje.

- Tak normalnie? - zdziwiła się. - Zadajesz normalne pytanie bez ukrytych podtekstów? Czy jednak masz na myśli, że Reid był jak piwo, które mi wcale nie smakuje, bo jest gorzkie?

Sos czekoladowy w śmiechu Zacha stał się jeszcze gęstszy.

- No proszę, więc już sama doszłaś do takiego wniosku.

- Ale to był żart - obruszyła się Amanda.

- Dobrze, dobrze. Ale proszę, teraz zadam zwykłe pytanie bez metafor.

Czym się zajmujesz?

- Jestem analitykiem systemowym - odpowiedziała, nieco zbity z tropu faktem, że pytanie rzeczywiście było proste i bez ukrytych znaczeń.

Zach pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Głupio - przyznał. - Rozumiem słowa, ale nie rozumiem, co znaczą.

- Zajmuję się komputerami. Większość zadań, z jakimi stykają się analitycy systemów, polega na poprawianiu bieżących operacji.

- Chirurg czy hydraulik? - zapytał Zach.

- Ojej - westchnęła, bo jednak wcale nie była pewna, czy Zach znowu nie żartuje. - Pracuję w firmie „Systems for 21”, co oznacza oczywiście XXI wiek. Obecnie wprowadzamy nowy system komputerowy w redakcji „Lauderdale Times”, a moim zadaniem, to znaczy nie tylko moim, bo pracujemy w zespołach, jest nauczenie pracowników gazety, jak działa nasz system i do czego może im być przydatny.

- I to ci zabiera tyle czasu?

- Nie - powiedziała szorstko, przypominając sobie, że takiego właśnie argumentu użył przedtem Reid, a Zach musiał usłyszeć i to. - Pracuję około dziewięciu godzin dziennie z przerwą na lunch.

- A więc mama?

- Też nie - odpowiedziała Amanda, choć wiedziała, że w tym akurat zarzucie Reida było nieco racji. Co najmniej raz dziennie rozmawiała z matką przez telefon i odwiedzała ją dość często, ostatnio może jeszcze częściej, bo mama pomagała jej w przygotowaniach do ślubu i wesela.

- Reid twierdził coś innego.

- Od kiedy stajesz nagle po stronie Reida?

- Umówmy się. Nie stałbym po jego stronie, nawet jeśli gralibyśmy w jednej drużynie o puchar UEFA.

- To rugby, tak?

Zach odchrząknął.

- Hm, nie, to piłka nożna. Nie interesujesz się sportem?

- Nie mam czasu na interesowanie się sportem.

- Czy dlatego, że spędzasz większość wolnego czasu z mamą?

Amanda sięgnęła po szklanę, upiła łyk piwa i znowu się skrzywiła.

- Nie zrozumiesz.

- A to dlaczego?

- Bo nie jesteś jedynakiem. Miałeś zjeść kolację z siostrą, masz bratanka, co oznacza, że masz również brata, dajecie sobie nawzajem prezenty. Jesteście dużą, zżytą rodziną, a mama i tata zapraszają was na niedzielne obiady...

- Moja matka nie żyje.

Zach powiedział to spokojnie i bez nacisku, ale Amanda i tak się zawstydziała.

- Przepraszam, nie chciałam... - powiedziała, myśląc, że nie chciała również opowiadać Zachowi o swojej sytuacji życiowej, a przecież właśnie

zaraz to zrobi i nawet nie wie, jak to się stało, że opowie mu teraz o śmierci ojca.

- Zginął w wypadku samochodowym, gdy byłam mała. Dlatego muszę troszczyć się o moją matkę. Niechętnie to mówię, ale muszę uczciwie przyznać, że byłoby dla niej lepiej, gdyby po raz drugi wyszła za męża. Moja matka ma osobowość symbiotyczną, a ja jestem jedyną osobą, z którą może wejść w symbiozę. Niestety, powoli skłaniam się do myśli, że kobiety w naszej rodzinie należą do typu „jeden mężczyzna na całe życie”. Powiem ci, że nawet nie wiem, czy mama miała od śmierci ojca jakieś romanse, ale sądzę, że nie, zaryzykuje nawet więcej, sądzę, że nigdy się z nikim nie umówiła.

- Nie próbowałaś jej z kimś poznać?

- Wielokrotnie, ale chyba w ogóle nie odbierała tego w ten sposób.

Czasem miewamy w firmie jakichś starszych wiekiem klientów, więc jeśli muszę się z nimi spotkać, zabieram też i mamę, ale, tylko nie śmieć się, mama myśli, że to ja mam skłonność do starszych panów.

Zach oczywiście znowu się śmiał i Amanda zauważyła, że był to zwykły śmiech, można by powiedzieć - zdrowy. W jej otoczeniu nikt się tak nie śmiał. Znała śmiech ironiczny, śmiech cyniczny albo, tak jak u Reida, powściągliwie elegancki. Amanda zawstydziała się, że porównuje swojego narzeczonego, no, byłego narzeczonego, z Zachem, zwłaszcza że były narzeczone nie wypadają w tym porównaniu zbyt korzystnie. Nie była już zobowiązana do lojalności wobec Reida, ale choć potrafił zerwać ich narzeczeństwo w pół godziny, Amanda wiedziała, że upłynie wiele czasu, zanim zdoła się przyzwyczaić.

- Powiem ci, że mylisz się, sądząc, że nie rozumiem, o czym mówisz. U nas się to wprawdzie rozkłada na Marlee, Claya i mnie, ale nasz ojciec też ma tylko nas i „nie ma ochoty na jakieś głupkowate randki z jakimiś głupimi babsztylami”. To, oczywiście, jego słowa. Choć, między nami mówiąc, kilka sąsiadek byłoby nie od tego...

Zach sięgnął po portfel, wyjął zdjęcie i podał je Amandzie. Starszy pan Castelli wyglądał dokładnie tak jak Zach, tylko był po prostu starszy. Te same zdecydowane, szlachetne rysy twarzy, wysokie czoło, kształtny nos, śmiejące się ciemnoniebieskie oczy i zmysłowe usta. Tyle że bujna czupryna, u Zacha ciemna, u jego ojca była wyraźnie siwa.

- Nosisz przy sobie zdjęcie taty?

- Taty, siostry, brata, bratanicy i bratanka - powiedział Zach. - To moja rodzina i kocham ich...

Amanda zauważyła, że w jego głosie, gdy to mówił, nie było nawet cienia zażenowania.

- A poza tym czyje zdjęcia miałbym nosić przy sobie w tym kraju, gdzie każdy ma zawsze jakieś zdjęcia do pokazania? Nie jestem, dzięki Bogu, żonaty, nie mam dzieci...

- Masz jakieś obiekcje w stosunku do małżeństwa? - zapytała, przyznając w duchu, że jego wypowiedź dziwnie ją zirytowała.

- Oskarżony przyznaje się do winy.

- A co jest złego w małżeństwie?

- Nic, pod warunkiem, że wiesz, iż skończy się rozwodem.

- Jesteś cyniczny. Nie wszystkie małżeństwa kończą się rozwodem.

- Masz rację. Niektóre żyją długo i nieszczęśliwie.

- Chyba żartujesz? Naprawdę uważasz, że nie istnieje coś takiego, jak udane małżeństwo?

- Och, na pewno - odpowiedział Zach niefrasobliwie - ale szansa, że trafi się ono właśnie tobie, jest równie duża jak zamieć śnieżna w Laurendale. A, między nami mówiąc, zamieć śnieżna wcale mnie nie interesuje, wolę piękną pogodę przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku.

- I nie zamierzasz się żenić?

- Nie.

- A co zrobisz, jeśli się zakochasz?

- Spokojna głowa. Kobiety, z którymi się umawiam, wiedzą z góry, że nie mam najmniejszego zamiaru się zakochać. Zresztą, pomyśl sama, jaka kobieta chciałaby się wiązać na stałe z kimś takim jak ja?

Ta uwaga też w dziwny sposób zirytowała Amandę.

- Cała twoja rodzina jest tego zdania?

- Raczej nie. - Zach roześmiał się radośnie i przekornie. - Tata po prostu nie znosi, gdy to mówię. Jego małżeństwo z mamą przetrwało szczęśliwie dwadzieścia pięć lat. Paul uważa małżeństwo za stan naturalny.

- Paul? - zapytała Amanda.

- Mhm. Ojciec ma na imię Paul, a co?

- Nic. Zabawne. Moja mama ma na imię Paulina. Zach wyraźnie się ucieszył.

- Hej - powiedział - mam pomysł. Mój tata jest typowym Włochem, uwielbia gości i uwielbia gotować. Z reguły spotykamy się u niego w niedzielę na obiedzie. Może byście przyszły z mamą? Powiem mu, że zaprosiłem przyjaciół.

- Nie sądzę...

- Czemu? Twoja mama się z nikim nie spotyka i na pewno pomysł się jej spodoba, chociaż oczywiście Castelli w gromadzie są pewnym przeżyciem, a tata, jak mówię, uwielbia gości, pod warunkiem, że nie są to kobiety czyhające na szansę ślubu. Wtedy się straszy. Ale jak przyjdziecie we dwie, na pewno nie będzie się stroszył.

- Jak na człowieka przeciwnego związkom małżeńskim dziwnie zabiegasz o damskie towarzystwo dla taty.

- Bzdura! Obojgu im to dobrze zrobi, jak sobie z kimś pogadają, i tyle. A przynajmniej nie jest to żadna wymuszona randka...

- Może masz rację, ale nie wiem, to takie... niespodziewane.

- A co w tym złego?

- Wszystko. Nie można zapraszać gości, ot tak, bo ci to akurat wpadło do głowy.

- Dlaczego?

- Bo... - Amanda bezskutecznie starała się znaleźć jakiś argument i nic jej nie przychodziło na myśl, a przecież wiedziała, że argumentów są setki i kto jak kto, ale ona na pewno wszystkie zna na pamięć. - No... bo nie możesz i już. Nie można zapraszać obcych na obiad rodzinny.

- Ale ty nie jesteś obca.

- Oczywiście, że jestem. Nawet nie wiesz, jak się nazywam.

- A jak?

- Baldwin, ale to nie ma nic do rzeczy.

- Ma, bo teraz już wiem.

- Nadal jestem obca. Jesteśmy dwojgiem obcych sobie ludzi, którzy przez przypadek wspólnie zjedli kolację.

- Właśnie. Chciałem ci zwrócić uwagę, że ty akurat nic nie zjadłaś.

- Nie jestem głodna.

- Mimo to lepiej zjedz coś, żebyś mi potem nie osłabła z głodu.

- Potem? A co ma być potem?

- Potem pójdziemy potańczyć.

- Nie wiem... nie tańczyłam od wieków...

- Właśnie dlatego - powiedział Zach, a jego uśmiech był jak gęsty sos czekoladowy. Jak wielka beczka pełna sosu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Muzyka dudniła, głuszając nie tylko rozmowy, ale i myśli. Byli tu już od godziny i Zach wciąż nie mógł się nadziwić odmianie, jaka zaszła w Amandzie. Nie była to już ta sama młoda kobieta, którą poznał w restauracji - powściągliwa, opanowana, nieskazitelnie elegancka. Zdjęła żakiet od kostiumu i wyjęła szpilki z upiętych włosów, które spadały na ramiona bujną złotą falą. W granatowej spódniczce do kolan, kremowej bluzce i czółenkach na niskim słupku nie była może ubrana tak, jak ubierały się, czy raczej - rozbierały, młode kobiety, gdy szły potańczyć, ale wyglądała superseksownie. Była szczupła, wysoka, miała na pewno sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu, a może nawet trochę więcej, mały biust i wspaniałe długie nogi. Nie był to typ modelki z „Playboya”, ale Zachowi podobały się zawsze takie właśnie kobiety, a wyobraźnia podsuwała mu już wizje jakby żywcem wyjęte z „Playboya”. Poczuli się nieswojo. Wiedział, że ma ochotę na tę dziewczynę, i zastanawiał się, kiedy i jak zwykły odruch dżentelmena zdążył przerodzić się w pożądanie.

- Dobrze się bawisz? - zapytał, gdy zespół przestał grać.

- Super - odpowiedziała, sama zdumiona faktem, że świetnie się bawi, podczas gdy powinna właśnie szaleć z rozpaczy z powodu zerwania z Reidem. - Często tu bywasz? - zapytała, rozglądając się po wnętrzu, które wprawdzie nie było typową dyskoteką dla nastolatków, ale nawet dobry klub muzyczny niezbyt pasował do obrazu, jaki już zdążyła sobie o nim wyrobić.

- Niezbyt, chyba że uznamy, iż raz to już często.

Wziął ją za rękę i poprowadził do stolika, gdzie zostawili jej żakiet i zamówione drinki. Uścisk jego dłoni, mocny i ciepły, sprawiał jej przyjemność do tego stopnia, że zmuszona była przypomnieć sama sobie, że Zach nie trzyma jej za rękę, bo mu na tym zależy, lecz po prostu pilnuje, by tłum ich nie rozdzielił.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że potrafisz tak tańczyć - powiedział.

- Tak, to znaczy jak? - zapytała podejrzliwie.

- Nie musisz przyjmować pozycji obronnych - roześmiał się. - Tak, to znaczy znakomicie.

- Chodziłam na balet jako dziewczynka, ale od tego czasu rzadko tańczyłam i zapomniałam już, że to mi sprawia przyjemność. Postanowiłam, że od dzisiaj to się zmieni i teraz już zawsze będę się zgadzała, gdy przystojny mężczyzna zaproponuje mi pójsie na tańce.

- Przystojny? - zapytał Zach.

- To było stwierdzenie dla porządku. I nie poluj na komplementy, mój drogi, dobrze wiesz, że jesteś przystojny.

Co oczywiście było prawdą. Zach był nie tylko przystojny, miał też zdrowy wygląd człowieka, który wiele czasu spędza na świeżym powietrzu. Był dobrze zbudowany, barczysty, wąski w biodrach, miał muskularne, długie nogi i ani śladu otyłości. Nie był specjalnie wysoki, nieco niższy od Reida, ale wyprostowana sylwetka sprawiała, że wydawał się wyższy.

- Dla porządku więc powiem, że jesteś wspaniała.

- A ty jesteś diabeł miodousty.

Zach roześmiał się znowu, a Amanda stwierdziła, że polubiła już ten jego zaraźliwy radosny śmiech. W ogóle zdążyła w nim polubić wiele jego cech, które jeszcze przed kilkoma godzinami wydawały się jej niewłaściwe czy zaskakujące. Przede wszystkim był miły. No i chciało mu się poświęcić czas na pocieszanie nieco nudnawej i staroświeckiej kobiety, porzuconej właśnie przez narzeczonego.

- O pani, czy zechcesz zatańczyć z diabełem?

- Z najwyższą przyjemnością - odpowiedziała żartem na żartobliwe pytanie, ale odpowiedź też była prawdą. Zach tańczył świetnie. Nie szarpał partnerki, nie miotał nią po parkiecie, poruszał się swobodnie i tak naturalnie, jakby taniec nie był sztuką, której trzeba się było kiedyś nauczyć.

Wyciągnął do niej rękę i pomógł jej wstać, gdy nagle gdzieś z tyłu pełen zdumienia, męski głos zawołał:

- Amanda!

Odruchowo zacisnęła rękę na dłoni Zacha.

- Halo, Martin - odpowiedziała.

Wysoki blondyn, który podszedł właśnie do ich stolika, był najbliższym przyjacielem Reida, ale Amanda nigdy za nim nie przepadała. Nawet w lepszych czasach niż dzisiejszy wieczór obcowanie z Martinem Kimbellem kosztowało ją dużo wysiłku i opanowania.

- Zauważyłem cię już podczas tańca, ale myślałem, że to omamy.

Tymczasem, proszę, to wcale nie omamy, tylko Amanda we własnej osobie.

Martin obrzucił Zacha wyzywającym spojrzeniem, przy czym oczywiście nie uszło jego uwagi, że oboje trzymali się za ręce. Amanda poczuła się jak dziecko przyłapane na gorącym uczynku i w pierwszym odruchu chciała puścić dłoń Zacha. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jest osobą wolną i nie ma najmniejszych powodów do wyrzutów sumienia.

- Tak, to ja - odpowiedziała, zmuszając się do grzecznościowej prezentacji obu mężczyzn. - Martin Kimbell, Zach Castelli.

Choć konwenans wymagał teraz powitania, Zach nie puścił dłoni Amandy. Nie raczył też skinąć Martinowi głową. Amanda odetchnęła. Zachowanie Zacha było może niezbyt eleganckie, ale dawało jej całkowite poczucie bezpieczeństwa.

- Jesteś kolegą Reida? - zapytał Martin, choć z całą pewnością musiał wiedzieć, że nie.

- Nigdy w życiu - odpowiedział Zach z uśmiechem.

- Ale wiesz, że Amanda jest jego narzeczoną? Amanda omal nie parsknęła śmiechem na widok straszliwie poważnej i potwornie oburzonej miny Martina.

- Nie sędzę - powiedział Zach swobodnym tonem.

- Ale ja sędzę...

- Martin... - Amanda uznała, że musi się wtrącić do rozmowy. - Reid i ja nie jesteśmy już razem.

- Niemożliwe - powiedział Martin - właśnie dostałem twoje zaproszenie...

- Tak wyszło - dodała, dziwiąc się w duchu, że Reid nie poinformował Martina o decyzji zerwania.

- Od kiedy? - zapytał nieufnie Martin.

- Słuchaj, kolego - powiedział Zach pogodnie - nieważne od kiedy, ważne, że tak wyszło, a teraz, jeśli pozwolisz, pożegnamy się, bo mamy ochotę potańczyć.

Nie czekając na reakcję Martina, który patrzył na nich z głupią miną, poprowadził Amandę na parkiet. Zespół grał właśnie wyjątkowo staroświecki kawałek, w sam raz stworzony do tańca we dwoje. Zach przytulił ją do siebie. Amanda czuła, że serce wali jej jak opętane, co przypisała rzecz jasna niespodziewanemu spotkaniu z Martinem, a nie uczuciu, że cudownie jest tak tańczyć i przytulać się do tego niezwykłego faceta. Takie rzeczy nie zdarzały się przecież w jej uporządkowanym i porządnym życiu.

- Ten młody człowiek jest, jak wnioskuję, przyjacielem Reida?

- Najlepszym! I możesz być pewien, że jak tylko Martin dopadnie gdzieś telefonu, Reid dowie się, że spotkał mnie w klubie i że przytulałam się do obcego faceta w obłędnej koszuli.

- Obcego? To mi się chyba nie podoba. Denerwujesz się?

- Czym?

- Że Reid dowie się o naszej eskapadzie?

- Przecież to już nie może mieć znaczenia.

Ale nie było to do końca prawdą i oboje to czuli. Amanda wiedziała, że Martin ją obserwuje i że jest jej nieprzychylny. Niemal słyszała jego pełen potępienia głos w nieuniknionej rozmowie z Reidem. „Zachowywała się wyzywająco i obściskowała publicznie z jakimś bubkiem”. Dobrze ułożona panna z

dobrego domu nie robi takich rzeczy i w głębi ducha Amanda musiała przyznać Martinowi rację.

- Ale mimo to chyba się denerwujesz - powiedział Zach, dobrze wyczuwając jej niepokój.

Nie było sensu oszukiwać ani Zacha, ani siebie samej. Amanda denerwowała się.

- Chyba tak. Nie zdążyłam się jeszcze przyzwycząić do myśli, że nie jestem już dziewczyną Reida. Na to trzeba jednak trochę czasu.

Zach wiedział, że Amanda ma rację, ale mimo to ta myśl sprawiła mu przykrość.

- Bardzo będziesz zły, jeżeli już pójdziemy? - zapytała.

- Ani trochę.

Wrócili do stolika po rzeczy, ale tym razem Zach, jakby udzieliło mu się jej zdenerwowanie, nie trzymał jej za rękę. Szedł pierwszy, torując drogę do wyjścia.

Na dworze było chłodno. Amanda wzdrygnęła się i włożyła żakiet od kostiumu. W blasku świateł przejeżdżających aut przypominała Zachowi spłoszoną sarnę, przerażoną nieznanym i wrogim światem. Chciał ją przygarnąć do siebie, przytulić, pocieszyć, ale wiedział, że nie powinien tego robić. Spotkanie z Martinem brutalnie przypomniało Amandzie, że Reid zerwał właśnie zaręczyny, porzucając ją dla kariery adwokackiej. Straty dziesięciu lat życia nie da się załagodzić w ten sposób i Zach musiał sobie uświadomić, że jeżeli chce w ogóle coś zyskać u Amandy, a chce, musi działać powoli i z wyczuciem.

- I? - zapytał, otwierając drzwi niebieskiego sportowego samochodu i modląc się w duchu, by stare, pieczołowicie wyremontowane, ale humorzaste auto zechciało tym razem bez oporów zapalić. - Dokąd jedziemy?

- Chyba będzie najlepiej, jeżeli zawieziesz mnie do domu.

- Naprawdę chcesz jechać do domu, czy tylko uważasz, że tak będzie najlepiej?

- Nie wydziwiał - powiedziała zniecierpliwionym tonem. - Dlaczego miałabym nie chcieć jechać do domu?

- Bo może tylko myślisz, że powinnaś? W końcu wyszliśmy z klubu też tylko dlatego, że uznałaś, że powinnaś, bo przedtem, zanim pojawił się ten pacan, zupełnie dobrze się bawiłaś.

- Nie cierpię cię za to.

- Za co? - zapytał, myśląc, że od kiedy wyszli z klubu, Amanda nie patrzy już na niego, tylko zagłębia się w jakieś swoje własne, niedostępne mu sprawy.

- Zachowujesz się tak, jakbyś czytał w moich myślach.

- Mylisz się. Po prostu obserwuję twoje reakcje i słucham, co mówisz. A przede wszystkim, jak mówisz. I mój zmysł obserwacji podpowiada mi, że nie masz ochoty jechać do domu.

- A na co mam mieć ochotę, mój ty panie-wiem-wszystko-najlepiej? Może zechcesz rzucić okiem na zegarek i zobaczyć, że jest prawie północ. Jutro jest normalny dzień pracy.

- Mogłabyś mieć na przykład ochotę na spacer po plaży.

- Chcę wrócić już do domu, a ty obiecałeś mnie zawieźć.

Zach westchnął. Nie było sensu dyskutować teraz z Amandą, ale z kolei mogło się zdarzyć, że nie da mu szansy na następne spotkanie i wszystko, co miał do dyspozycji, żeby podtrzymać tę znajomość, to było tylko „teraz”, brutalnie skrócone do kilkunastu minut jazdy otwartym, sportowym samochodem, w którym nie sposób było rozmawiać.

- Nigdy nie dajesz się porwać uczuciom i impulsom? - zapytał, a Amanda spojrzała wreszcie na niego. W jej oczach malowało się bezgraniczne zdumienie.

- Przecież jestem z tobą tu i teraz.

- Bo udało mi się podejść cię podstępem w tej straszliwej restauracji. Ale gdyby było na odwrót, ty nigdy w życiu nie podeszłabyś do mojego stolika, żeby zjeść kolację z nieznanym człowiekiem.

- Nie każdy musi powodować się instynktami i zachciankami. W przeciwieństwie do ciebie, nie daję się ponieść chwilowym uczuciom.

- To daje do myślenia - zauważył Zach.

- Co?

- Ale obiecaj, że nie będziesz zła, jak ci powiem.

- Dlaczego mam ci coś obiecywać? To ty odczuwasz akurat potrzebę powiedzenia mi czegoś.

Zach wzruszył ramionami. Czar wspólnego wieczoru prysł, zamieniając Amandę z powrotem w chodzący wzór porządku i opanowania. Na domiar złego, wzór urażony.

- Myślę, że dziś akurat nie chcesz się poddać swym instynktownym odruchom, bo musiałabyś przyznać sama przed sobą, że w gruncie rzeczy jesteś zadowolona z zerwania z Reidem, bo - ale to tylko taka moja refleksja - może nudne i uporządkowane życie z Reidem wcale nie jest tym, czego naprawdę najbardziej chcesz.

- A zatem nie tylko czytasz w myślach, ale potrafisz też sięgnąć do psychoanalizy, choć znasz mnie zaledwie od kilku godzin.

Amanda nie była już urażona, lecz zwyczajnie zła.

- Obiecałaś, że nie będziesz się złościć.

- Niczego nie obiecywałam i nie jestem zła, ale chciałabym się dowiedzieć, dlaczego siedzimy tu po ciemku, zamiast jechać do domu?

- Musiałabyś mi najpierw podać adres.

- Wiesz, gdzie jest „Plantacja”?

- No no!

- Co: no no?

- Szykowne miejsce. I dobrze chronione przed złym światem, który czai się na zewnątrz... - przerwał.

Jedno spojrzenie na jej twarz wystarczyło, by Zachowi odeszła ochota do żartów. Poza tym tak naprawdę to zamknięte osiedle typu „Plantacja”, z portierem przy wjeździe na wewnętrzne ulice, dobrze pasowało do Amandy. W każdym razie do Amandy takiej, jaką znał Reid. W ciągu kilku ostatnich godzin Zach zdołał wprawdzie odkryć zupełnie inną Amandę i jego” Amanda nie mieszkałaby w „Plantacji”, gdzie wszystko było uporządkowane, uregulowane i stuprocentowo pewne, ale kobieta, którą miał teraz odwiedzić do domu, przez dziesięć lat była narzeczoną Reida, a nie jego. Zach, który nigdy w życiu nie był z żadną kobietą dłużej niż kilka miesięcy, a najczęściej poprzestawał na kilku dniach, nie chciał się nawet zastanawiać nad tym, jaki wpływ może mieć na człowieka przestawanie z kimś takim jak Reid przez dziesięć lat.

- Mogłem to właściwie przewidzieć - dodał tylko, ganiąc się w duchu za kolejną pochopną uwagę, na którą, rzecz jasna, Amanda od razu zareagowała.

- Co znowu mogłeś przewidzieć?

- No to... że mieszkasz w samym centrum miasta, w zgiełku, w pobliżu wielkich sklepów i banków, i na dodatek w domu, który jest jak odrębne miasto otoczone murem, a nie na którymś z przedmieść nad oceanem.

- Nie każdy może i nie każdy chce mieszkać nad oceanem. Są tacy, którzy muszą pracować.

- Właśnie to miałem na myśli. To ci sami, którzy mają całe swoje życie pod kontrolą i wiedzą, że pod żadnym pozorem nie wolno im reagować spontanicznie.

- Czy ktoś kiedyś powiedział ci już, że twoje przemądrzalstwo może człowieka doprowadzić do pasji?

- Nawet jeśli, to i tak się nie przyznam. Przekręcił kluczyk w stacyjce, zadowolony, bo, o dziwo, silnik zaskoczył od razu.

Jechali w milczeniu, każde pochłonięte swoimi myślami. A więc Zach był zdania, że Amanda nie pozwala sobie na spontaniczne odruchy. Rzeczywiście tak było, ale dotychczas była przekonana, że jest to być może jej największa zaleta. Wychowanie i doświadczenie nauczyło ją, że mężczyźni i świat, a świat to byli mężczyźni, nie znoszą kobiet nieopanowanych, spontanicznych i impulsywnych. Tymczasem w ustach Zacha brzmiało to jak zarzut.

Podjechali do bramy wjazdowej. Portier rozpoznał ją, ale Amandzie wydawało się, że jest nieco zdziwiony. Nie była jednak w stanie dociec, czy bardziej zdziwił go fakt, że przyjechała z obcym mężczyzną, a nie z Reidem, czy to, że była rozczochrana. Odruchowo przyglądała rozwiane wiatrem włosy. Zach też był potargany, ale jemu było z tym zdecydowanie do twarzy, a jej raczej nie. Zach popatrzył na nią pytająco.

- Co znowu? - zapytała niezbyt grzecznie, zła sama na siebie, że znowu z przyjemnością mu się przyglądała.

- Nie musisz odgryzać mi głowy - powiedział rozbawiony. - Chciałem zapytać, dokąd mam jechać?

„Plantacja” była wielkim osiedlem małych, dwupiętrowych domków, otynkowanych na biało i otoczonych klombami kwiatów, nieregularnie rozrzuconych wśród palm i kwitnących krzewów. Amanda zawsze była przekonana, że mieszka w pięknym miejscu, teraz jednak spojrzała na nie oczami Zacha i wszystko wydało się jej sztuczne i nadęte.

Teraz, o północy, osiedle spowijały ciemności. Następnego dnia wszyscy szli do pracy i nikt nie wracał do domu tak późno. Mieszkańcy „Plantacji” byli raczej młodzi, ale należeli do tej grupy społecznej, która przez pięć dni w tygodniu ciężko pracuje, a nocne rozrywki zostawia na weekend. W „Plantacji” wszystko dawało się przewidzieć. Tak jak w postępowaniu Amandy. Podjechali pod jej dom. Zach zatrzymał się i, zanim zdążyła się z nim pożegnać, wysiadł z samochodu, aby otworzyć jej drzwi.

Amanda westchnęła. Właściwie wolałaby pożegnać się z nim już tutaj, bo w samochodzie wciąż jeszcze wszystko dawało się przewidzieć. Ale teraz stała już na stopniu przed drzwiami, nieco wyżej niż Zach, tak że mogli patrzeć sobie prosto w oczy, i musiała się z nim pożegnać, pożegnać na zawsze, choć wcale nie była pewna, czy rzeczywiście nie chce go już nigdy zobaczyć, bo w ogóle nagle niczego nie była już pewna i niczego nie potrafiła przewidzieć.

Wewnętrzny kontroler przywołał ją natychmiast do porządku.

- Do widzenia - powiedziała, wyciągając rękę. - I dziękuję za odwiezienie mnie do domu. - Zawahała się. - Dziękuję... za wszystko - dodała. - Naprawdę, bardzo dobrze się bawiłam.

- Takie to było trudne?

- Co?

- Tak było ci trudno przyznać, że dobrze się bawiłaś?

- Oczywiście nie było trudno. Nie rozumiem?

- Wyglądało, jakbyś musiała to z siebie wydusić. Jakbyś nigdy nie przypuszczała, że możesz świetnie spędzić czas z kimś takim jak ja.

- Może przestałbyś wreszcie wyrażać przypuszczenia na temat, co można przypuszczać w sprawie tego, co ja ewentualnie przypuszczam i co mogę, a czego nie mogę przewidzieć...

Amanda sama nie wiedziała, co sprawiło, że nagle poczuła się taka wściekła. Stali naprzeciwko siebie, tak blisko, że widziała leciutki, ledwie zauważalny zarost na podbródku, a także brwi, mocno i pewnie zarysowane, i rzęsy, długie, ciemne i podwinięte jak u dziewczyny. Tak blisko, że nagle poczuła chęć zrobienia czegoś, czego nikt, a już na pewno ona sama nie mógłby przewidzieć. W restauracji Zach porównał mężczyzn do czekolady i Amanda odczuła nieprzepartą ochotę spróbowania, jak smakuje kawałek czekolady „Zach”. Zanim jeszcze jej wewnętrzny cenzor zdolał zareagować, pocałowała Zacha. I to nie w policzek, jak przystało dobrze wychowanej pannie, lecz w usta.

Smakuje jak ciepły oddech wiatru, pomyślała, jak mężczyzna, jak pożądanie, lepiej, znacznie lepiej niż jakakolwiek czekolada, nawet mleczna z orzechami.

Umysł Zacha pracował na pełnych obrotach. Inicjatywa wyszła od Amandy i doprawdy musiałby być durniem, gdyby odrzucił taką szansę, ale z kolei coś mu podpowiadało, że kiedyś to, iż z tej szansy skorzystał, obróci się przeciw niemu. Och, do diabła, pomyślał, tego jeszcze nie było. Zach Castelli waha się, czy odpowiedzieć na namiętny pocałunek pięknej dziewczyny, na którą ma niesamowitą ochotę. Nie będzie przecież marnował okazji, tylko dlatego, że jutro ktoś może go za to wyliczyć na punkty!

Pocałunki Amandy nie były namiętne, lecz delikatne. Zach czuł, że Amanda normalnie nie wykazywała inicjatywy erotycznej i że ta chwila, gdy pierwsza zdecydowała się go pocałować, jest dla niej zupełnie nowym doświadczeniem. Jej niewinność poruszyła go do głębi. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek równie mocno pożądał jakiejś kobiety, jak teraz Amandy, i nie potrafił sobie przypomnieć.

Wsunął palce w gęstwą jasnych loków. Jakie wspaniałe miała włosy, jakie piękne, smukłe i mocne było jej ciało. Przesunął dłoń po karku dziewczyny, zaskoczony nagłą zmianą w jej zachowaniu.

- Nie... powinniśmy... - wyjąkała, odpychając go od siebie.

To było, oczywiście, do przewidzenia, pomyślał, ale, wyjątkowo, postanowił nie dzielić się z nią tą myślą. Odsunął się od niej, wciąż jednak trzymając w dłoniach pasma jej włosów i patrząc jej głęboko w oczy. Nie chciał z nią dyskutować i zamieniać pożądania na argumenty.

Amanda wyjęła klucz z torebki i otworzyła drzwi.

- Dobranoc - powiedziała, próbując nadać swemu głosowi chłodne, obojętne brzmienie. Niezbyt jej to wyszło i wiedziała, że Zach też to zauważył, bo nadal wpatrywał się w nią wzrokiem pełnym namiętności i pożądania, w

sposób, w jaki Reid nigdy na nią nie patrzył. Minęła wieczność, zanim zdecydował się wydusić z siebie coś w rodzaju pożegnania.

- ...branoc.

Nadal jednak stali wpatrzeni w siebie, niezdolni do przerwania tej chwili, aż Amanda stwierdziła, że dłużej nie wytrzyma. Wydawało się jej, że zwykły przyjacielski gest pozwoli im obojgu wrócić do rzeczywistości. Wyciągnęła więc rękę i delikatnie, czubkami palców, pogładziła Zacha po twarzy. Jednak on odebrał jej gest w sposób, którego nie przewidziała, bo przytulił jej dłoń do ust.

Amanda nie wiedziała, dlaczego ta delikatna pieśczoła przełamała bariery, których nie pokonały przed chwilą namiętne pocałunki, podobnie jak nie wiedziała, które z nich w końcu otworzyło drzwi ani jak znaleźli się w jej mieszkaniu. Wiedziała tylko, że stoją w ciemnym korytarzu, oparci o ścianę, i że Zach ją całuje tak, jak Reid nigdy... Nie powinnam porównywać Reida... pomyślała, ale nie potrafiła się skoncentrować na tym zadaniu. Jednakże z całą pewnością Reid przestał zaprzętać jej myśli.

- To szaleńś... - zaczęła, ale nie udało się jej dokończyć. Jeśli nawet było to szaleństwo, to nie miało sensu z nim walczyć. Zach był pięknym mężczyzną. Amanda, śmiejąc się, spróbowała rozpiąć guziki jego szalonej koszuli, które stawiały opór jak przed chwilą ona sama.

- Co cię śmieszy? - zapytał. - Moja koszula? Amanda przytaknęła. Twoja koszula i moje zachowanie, pomyślała. Szalone.

Wciąż jeszcze stali w ciemnym korytarzu oparci o drzwi wejściowe, ale Zach wiedział, że za chwilę, siłą rzeczy, wylądują na podłodze. Zdziwiony stwierdził, że nie podoba mu się ta myśl. Amanda nie była dziewczyną, z którą chciał spędzić noc na podłodze... Chciał spędzić z nią noc w sypialni i żeby ona sama go do tej sypialni zaprosiła. Amanda jednak zdawała się wcale nie pamiętać o takiej ewentualności.

- Twoja sypialnia? - zapytał, podsuwając jej niejako myśl o możliwym zaproszeniu.

- Na piętrze, pierwsze drzwi po prawej - odpowiedziała, a Zach uznał, że informację tę można, a nawet trzeba potraktować jak przyzwolenie. Wziął Amandę na ręce i zaniósł ją na górę. Na progu zatrzymał się, łokciem zapalił światło i spojrzał na paniński, niemal dziewiczy pokój, cały utrzymany w tonacji kremowej i blad różowej.

- W takim pokoju chciałoby się być pierwszym - powiedział.

- W tym pokoju będziesz też pierwszy - odpowiedziała, a Zach postanowił, że nie będzie jej pytał, jak to jest możliwe, bo nie interesowały go praktykowane przez dziesięć lat przyzwyczajenia seksualne Reida Carrigana, a obchodziła go tylko Amanda.

Ona też przestała się zastanawiać nad praktykowanymi przez dziesięć lat przyzwyczajeniami seksualnymi Reida Carrigana, a nawet jeśli miała być szczerą, zapomniała zupełnie nie tylko o życiu seksualnym Reida i o tym, że jeszcze wczesnym wieczorem była jego narzeczoną, ale w ogóle zapomniała, że na świecie istnieje ktoś taki jak Reid Carrigan. Nawet z rodzimym pierścieniem jego babci.

ROZDZIAŁ TRZECI

Telefon dzwonił już dłuższą chwilę, ale Amanda nie mogła się obudzić. Śniło się jej właśnie, że facet ubrany w tęczową koszulę podsuwa jej pudełko czekoladek i we śnie wydawało się jej, że woli faceta od wszystkich czekoladek razem wziętych.

- Halo - powiedziała zaspanym głosem.

- Amanda? Gdzie byłaś? - Głos Reida Carrigana był tak oburzony, że Amanda natychmiast się obudziła, uświadamiając sobie jednocześnie, że facet w tęczowej koszuli wcale nie był snem, tylko leży obok niej i gładzi jej prawą pierś, co powoduje w niej szizofreniczny stan, bo z jednej strony chciałaby na przykład, żeby gładził też jej lewą pierś, ale z drugiej strony wolałaby, żeby go w ogóle nie było. Jakim cudem poszła do łóżka z zupełnie obcym facetem?! Który teraz bezwstydnie się jej przygląda! Gorączkowym ruchem okryła się prześcieradłem.

- Obudziłeś mnie, Reid - powiedziała, natychmiast ganiąc się w duchu za wymienienie jego imienia. W ten sposób Zach dowiedział się już, z kim Amanda rozmawia. - Która godzina?

- Siódma. Zamierzasz mnie poinformować, gdzie spędziłaś noc? - zapytał Reid podniesionym głosem. Amanda gotowa była przysiąc, że Zach słyszy każde jego słowo. - Martin zadzwonił do mnie i powiedział, że widział cię w „Tańczącym Flamingu” z jakimś mężczyzną. Próbowałem dodzwonić się do ciebie, ale do północy nie wróciłaś do domu. Zostawiłem ci wiadomość, że proszę cię o telefon.

- Nie odsłuchiwałam sekretarki.

- Co to za facet? Martin mówił, że był skandalicznie ubrany i że trzymał cię za rękę.

- To... - zaczęła Amanda i nagle opamiętała się. Reid Carrigan nie miał już prawa jej kontrolować. - To nie twoja sprawa. Nie jestem już twoją narzeczoną. Tak mi zakomunikowałeś. A może się przesłyszałam?

- Amando, przecież po dziesięciu latach narzeczeństwa nie potraktowałaś chyba zbyt poważnie mojej wczorajszej, przyznaję, nieco pochopnej i spanikowanej wypowiedzi. Moją intencją nie było zrywanie narzeczeństwa, sama chyba rozumiesz.

- Zawsze cię rozumiałam, Reid, i zawsze postępowałam tak, jak sobie tego życzyłeś. Nie brzmiałeś wczoraj w sposób, który można by określić jako spanikowany. I oczywiście, potraktowałam cię bardzo poważnie.

- Dlaczego mówisz tak cicho? Jest ktoś u ciebie?

- Powinieneś mnie trochę lepiej znać - odpowiedziała Amanda, przekonana, że nie jest to właściwy moment na ujawnianie prawdy, ale równocześnie niezadowolona z faktu, że zmuszona była skłamać. I to właściwie skłamać niejako podwójnie. Raz, bo oczywiście Zach leżał w jej łóżku, a dwa, bo nie była to przypadkowa obecność. Był to mężczyzna, który, mówiąc językiem tandetnych romansów, rozpałił jej namiętności i z którym spędziła właśnie najpoujniejszą noc miłosną w życiu.

- Kim był w takim razie ten mężczyzna i co robiłaś w nocy?

- Nie będziemy teraz na ten temat rozmawiać. Muszę wstać, ubrać się i jechać do pracy.

- Przyjadę po ciebie w porze lunchu i porozmawiamy.

- Mam dziś bardzo dużo pracy i nie idę na lunch.

- No to na kolację. Będę u ciebie w biurze o szóstej.

- Nie mam ochoty iść z tobą na kolację.

- Dlaczego?

- Nie sądzisz chyba, że mogłeś wczoraj zerwać zaręczyny, a dziś, jak gdyby nigdy nic, iść ze mną na kolację!

- Nie powiesz mi, że życzysz sobie, aby nasze narzeczeństwo było zerwane.

- Reid, nie męcz mnie, proszę. Próbuję ci wytłumaczyć, dlaczego nie mam ochoty iść z tobą na kolację. Nie chcę się z tobą teraz spotykać. Muszę to wszystko przemyśleć i potrzebuję czasu.

Nie czekając na odpowiedź Reida, odłożyła słuchawkę i odwróciła się. Zach przyglądał się jej z uśmiechem.

- A ze mną pójdziesz na kolację?

- Co? - Amanda podskoczyła oburzona, co sprawiło, że prześcieradło, którym się starannie zasłoniła, opadło, ukazując piersi. Zdaniem Zacha, bardzo piękne. Przyglądał się jej z nieukrywanym zadowoleniem.

Faceci! pomyślała. Żaden z nich nie ma za grosz taktu!

- Nie musisz się przede mną tak zasłaniać. Zwracam ci uwagę, że widziałem cię nagą i że jest to widok tak piękny, iż zasłanianie go można poczytać za grzech.

Najpierw jeden facet usiłuje ją kontrolować, choć nie ma do tego prawa, a teraz drugi próbuje zmienić jej naturalny sposób postępowania i na dodatek ewidentnie kpi!

- Nie pytałam cię o zdanie - warknęła. Najpierw Reid informuje ją o tym, jakie są jej obowiązki, a teraz Zach przejmuje pałeczkę, aby zdecydować, co Amanda będzie robiła dziś wieczorem. I chociaż Zach wygląda po prostu bosko, również i on nie ma prawa decydować o tym, co Amanda będzie robiła. Ani dziś wieczorem, ani w ogóle. - Nie będziesz decydował o tym, z kim mam zjeść kolację.

- Wcale nie miałem zamiaru o niczym decydować - odparł niezrażony. - Pytałem tylko, czy zjesz ze mną kolację. Moglibyśmy pójść do takiej knajpki na plaży, gdzie podają soczyste mięso i wspaniałą pizzę, w której na pewno nie ma żadnych kiełków.

Amanda spróbowała zgromić go oburzonym wzrokiem, czego Zach, jak jej się wydawało, w ogóle nie przyjmował do wiadomości. To po prostu bezczelność, pomyślała. Facet zachowuje się tak, jakby od wieków budził się rano w jej pokoju! Ale myśl ta wcale nie była przykra i Amanda, o zgrozo, zarumieniła się. Cholerne dziewczynskie rumieńce! Zawsze ją zdradzały!

- To idiotyczne - powiedziała.

- Co jest idiotyczne? - zapytał Zach, uśmiechając się do niej jak Adonis i Robert Redford w jednej osobie.

- Ty! Ty w moim łóżku! Nigdy nie zdarza mi się nic takiego! Nigdy!

- Wiem. Już mnie o tym poinformowałaś.

On chyba w ogóle nie rozumie, o czym ja mówię, pomyślała Amanda zdesperowana. Bo nie chodziło tylko o to, że ona nie sypia z obcymi mężczyznami. W ogóle była z natury niezwykle powściągliwa i nawet z Reidem sypiała nieczęsto, a w ostatnich miesiącach wcale, gdyż chciała, by noc poślubna była dla nich obojga niezwykle nowym przeżyciem. Przygoda z Zachem ujawniła nieznane jej dotąd pasje. Już sam fakt pójścia do łóżka z mężczyzną poznanym kilka godzin wcześniej był dla Amandy szokiem, ale znacznie bardziej przeraziło ją jej własne pożądanie. Niepohamowane pożądanie nie mogło cechować panny Amandy Baldwin ani tym bardziej pani Carrigan! To wszystko było po prostu idiotyczne i nie do pomyślenia. I na dodatek w ogóle się nie zabezpieczyliśmy, pomyślała.

- Nie sypiam z obcymi facetami - powtórzyła z uporem.

- Och, no oczywiście. Oboje o tym wiemy, ale skoro wciąż masz poczucie, że jestem obcy, to możesz mnie wypytać, o co tylko chcesz, a wtedy już nie będę obcy. Proszę bardzo.

- Wcale nie o to chodzi. Tylko... - zawahała się. Cała ta rozmowa nie miała sensu. Wcale nie chciała rozmawiać z Zachem o własnych zasadach życiowych. - W ogóle się nie zabezpieczyliśmy - dodała po chwili. - Możesz mieć jakąś wstrętą chorobę.

- Nie mam żadnej wstrętnej choroby, ale oczywiście masz rację. Powinniśmy byli pomyśleć o tym, żeby ci nic nie groziło. I na pewno byśmy o tym pomyśleli, tylko... - Zach rozłożył ręce w przepaszającym geście - ... nie wiem, czy pamiętasz, ale to wszystko się zdarzyło tak niespodziewanie. Następnym razem...

- Chyba nadal nie rozumiesz, o co mi chodzi.

- Chyba nie, ale zrozumieć, jeżeli mi powiesz.

- Nie sypiam z obcymi facetami.

- Och, znowu to samo. Oczywiście. Ale jeśli pójdziesz dziś ze mną na kolację, to na pewno będę już mniej obcy niż teraz.

Boże, czy ten facet naprawdę nie rozumie, czy nie chce zrozumieć?

- Dobrze, więc powiem jasno. Nie muszę cię lepiej poznawać i nie będzie żadnego następnego razu. Jestem zaręczona i nie...

- ...sypiam z obcymi facetami - dokończył Zach. - Nie sypiasz i nie jesteś zaręczona.

Jego głos brzmiał nadal pogodnie, ale Amanda zauważyła, że zrobiła mu przykrość. Jakaś nowa, nieznana Amanda boleśnie odczuła fakt, że Zach przestał się uśmiechać.

Trudno, pomyślała twardo. Widocznie nie można inaczej.

- Reid postanowił przemyśleć jeszcze raz wczorajsze zerwanie.

- Pozwolę sobie zauważyć, że ty też. Nie wydaje mi się, byś rozmawiała z nim jak skłonna przebaczyć, kochająca narzeczona. Ale może się mylę, zważywszy na fakt, że właśnie leżymy razem w łóżku...

Zach miał oczywiście rację! Ale Amanda była ostatnią osobą na świecie skłonną to przyznać. Pomyślała, że dużo by dała za możliwość usprawiedliwienia wczorajszej przygody jakąś wygodną wymówką, na przykład, że się upiła. Niestety, do kolacji wypiła piwo, a w klubie poprzestała już tylko na soku.

- To mnie właśnie najbardziej w tym wszystkim zdumiewa - przyznała. - Ale to twoja wina.

Zach wznosił oczy ku niebu, niemo wyrażając myśl, że tego właśnie należało się spodziewać. Jednak, mimo próby zachowania dobrego humoru, wiedział, że rzeczywiście tylko tego można było się teraz spodziewać. Obawa, że rano Amanda obarczy go winą za to, co się stało, towarzyszyła mu przez całą noc, nawet w stanie najwyższego upojenia. To, że o świcie zadzwonił oburzony Reid, tylko pogorszyło sytuację.

- Nie używałbym słowa „wina” - odparł tylko - bo nie stało się przecież nic złego.

- Oczywiście, stało się. W przeciwieństwie do ciebie nie kieruję się w życiu chwilowymi zachciankami.

- Mogłabyś spróbować i może przekonałabyś się, że to bardzo przyjemne. W końcu w nocy było nam obojgu bardzo... przyjemnie.

- Bardzo cię proszę, nie zaczynaj od nowa całej tej dyskusji.

- Jakiej dyskusji?

- O tym, że w moim życiu wszystko się da przewidzieć i że powinnam to zmienić. Bo tu właśnie leży problem. W twoim życiu nic się nie da przewidzieć i nie potrafisz panować nad swoimi impulsami.

- Jeżeli chodzi o ścisłość, to chciałbym przypomnieć, że to ty pierwsza mnie pocałowałaś.

- I to też jest twoją winą. Cały wieczór wbijałeś mi w głowę, jakie to okropne, że nie potrafię reagować w sposób nie dający się przewidzieć, a potem wykorzystałeś sytuację, że raz chciałam ci udowodnić, że może też być inaczej. I na pewno nie powinieneś był tego zrobić. Wiedziałeś, że przeżyłam właśnie ciężki szok z powodu zerwania z Reidem.

- Amando, bądź uczciwa. Nie wziąłem niczego, czego nie chciałabyś dać.

Poczuła, że zaraz się rozpłacze. Zach miał rację, a ona nie tylko nie mogła się z tym pogodzić, lecz nawet zrozumieć samej siebie.

Przerażony jej reakcją, Zach zerwał się z łóżka, wcale nie zażenowany swoją nagością. Klęknął przy niej i próbował pogłodzić ją po plecach.

- Nie płacz, proszę - powiedział - przecież to nic złego, że raz zrobiłaś to, co ci podyktowało serce, a nie rozsądek.

Był taki dobry, taki czuły i taki wspaniały, że Amanda musiała na siłę pokonać chęć przytulenia się do niego i wypłakania porządnie wszystkich swoich zmartwień. Tak dobrze by było móc mu po prostu zaufać. Ale rozsądek mówił jej, że to tylko pogorszy sytuację. Odsunęła Zacha od siebie i wstała, szczerze owijając się prześcieradłem.

- Nie musisz mnie pocieszać. Musimy po prostu oboje zapomnieć o tym, co się stało.

Zach spojrzał na nią zdumiony.

- Chyba żartujesz. Było wspaniale i cudownie, jak nigdy w życiu, a teraz mamy tak po prostu zapomnieć? Wiesz dobrze, że wystarczy, żebym cię teraz pocałował...

Amanda z trudem przełknęła ślinę. Zach miał rację, po raz kolejny ten facet wiedział o niej więcej, niż ona sama kiedykolwiek zdołałaby przyznać. Ale to w niczym nie zmieniało jej decyzji.

- Nie masz prawa tak do mnie mówić - powiedziała. - I nie wyobrażaj sobie, że trafiłeś na kobietę, która będzie chodziła z tobą do łóżka, kiedykolwiek przyjdzie ci na to ochota.

- Nic takiego nie powiedziałem...

- Posłuchaj. To, co się zdarzyło między nami, jest fatalną pomyłką. Jestem inna niż ty i nie zamierzam się zmieniać z powodu jednej nocy. Idę teraz do łazienki, a jak wyjdę, ciebie ma tu nie być.

- Jesteś pewna, że tego chcesz, czy to tylko twój rozsądek ci podpowiada, że tak właśnie musisz teraz postąpić?

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Aż wreszcie Amanda zdołała wypowiedzieć to zdanie, które powinna była powiedzieć zaraz po przebudzeniu.

- Do widzenia, Zach. Do widzenia i po prostu zapomnij o mnie.

Weszła do łazienki i zamknęła drzwi na zasuwkę. Koniec. Było, minęło. Koniec.

Zach stał przez chwilę jak ogłuszony. Wiedział, że trudno mu będzie przekonać ją, że się myli, ale że jeszcze trudniej będzie mu zapomnieć o niej. Oczywiście, gdyby to był normalny romans, jeden z wielu, to kiedyś mógłby się z nią rozstać i o niej zapomnieć, ale zamknięta za szklanymi drzwiami łazienki Amanda nie była bohaterką kolejnego zwyczajnego romansu, była wyzwaniem. Westchnął i zaczął się ubierać, zbierając części garderoby rozrzucone po całym mieszkaniu. Był człowiekiem, który potrafił stawić czoło wyzwaniu. Gdy wychodził z maleńkiego domku Amandy, plan odzyskania jej rysował się już całkiem jasno.

Amanda czuła, że ból głowy za chwilę rozsądzi jej skronie. Oderwała wzrok od komputera i spojrzała na grupkę dziennikarzy, którym próbowała właśnie przystępnie wyjaśnić kolejne zalety nowego systemu operacyjnego.

- Omówiliśmy dziś sposób korzystania z komputera w celu sporządzania bieżących notatek roboczych i brudnopisów tekstowych. Nasz nowy system ma tę zaletę, że pozwala traktować ekran jak kartki tradycyjnego notatnika reporterskiego, ze wszystkimi atrybutami, jakie ma zwykły notes. Skreślone uwagi nie znikają, jak w zwykłych komputerach, tylko nadal pozostają do dyspozycji, dopiski mają automatycznie inny kolor, tak by można się było zorientować, co zostało napisane wcześniej, a co potem. Zarazem jednak użytkownik może korzystać ze wszelkich zalet nowoczesnej techniki komputerowej. System wewnętrznych linków automatycznie łączy poszczególne notatki i informacje o materiale ilustracyjnym w jedną całość, która pojawia się w lewej części ekranu jako gotowa propozycja. Są pytania?

Nie było pytań. W pokoju redakcyjnym panowała, jak zawsze, absolutna cisza, która od początku nieodmiennie zdumiewała Amandę. Zanim rozpoczęła pracę w redakcji „Lauderdale Times”, praca dziennikarska kojarzyła się jej

zawsze z jakąś chaotyczną bieżączką, poleceniami wykrzykiwanymi do telefonu, terkotem teleksów.

Tymczasem w biurze największej gazety w Lauderdale panował niezwykle i niezmacony spokój, którego nie zakłócały nawet odgłosy ruchu ulicznego.

- Może jednak ktoś ma jakieś pytanie - powtórzyła Amanda.

- Owszem - powiedziała Celia Lewis, niewysoka, szczupła i nader atrakcyjna młoda dziennikarka, którą Amanda bardzo polubiła. - Która z obecnych tu pań spodziewa się kwiatów?

Celia siedziała na wprost wejścia i jako pierwsza zauważyła posłańca z wielkim błękitnym bukietem. Amanda spojrzała w kierunku drzwi. Niezapominajki, pomyślała. Zach odpowiada kwiatami na jej żądanie. Zapomnij o mnie, powiedziała mu, a on tylko wzruszył ramionami.

- Pani Amanda Baldwin - powiedział posłaniec.

- To ona - wskazała ją Celia. - Niektóre kobiety mają szczęście. Panna Baldwin wychodzi za miesiąc za mąż, a jej narzeczony wciąż jeszcze przysyła jej kwiaty.

Amanda zarumieniła się, ale nie sprostowała twierdzenia Celi, chociaż była stuprocentowo pewna, że kwiaty są od Zacha, a nie od Reida.

- Niezapominajki - powiedział posłaniec. - Miły sposób wyrażania uczuć.

Amanda tylko skinęła głową. Wszyscy wpatrywali się w nią z zaciekawieniem, a ona miała poczucie, że każdy z nich dobrze wie, co robiła w nocy i dlaczego ktoś jej teraz przysyła kwiaty. Spojrzała na zegarek.

- Przerwa na lunch - ogłosiła z ulgą.

Otworzyła kopertę i wyjęła małą kartkę. „Nie chcę zapomnieć”, napisał Zach. Miły gest, pomyślała.

Romantyczny kochanek rozmawia z ukochaną za pomocą kwiatów. Ale Zach nie był jej kochankiem. Amanda nie chciała kochanka, tak jak nie chciała

być niczyją ukochaną. Przyjrzała się kartce i schowała ją z powrotem do koperty.

- Pokłóciliście się? - zapytała Celia.

- To nie Reid - odpowiedziała Amanda.

- Nie od Reida? - Celia odruchowo zniżyła głos. - A od kogo?

- Ach, nikt ważny. Taki facet, którego spotkałam wczoraj wieczorem - skłamała Amanda, ale Celia nie uwierzyła jej nawet przez sekundę.

- Nie opowiadaj bajek, kotku - powiedziała, klepiąc Amandę po policzku.

- Spotykasz wieczorem jakiegoś faceta, który następnego dnia w południe przysyła ci niezapominajki. Tak zupełnie nieważny to on nie jest. Co to za jeden i co robi?

- Nie wiem - odpowiedziała potulnie Amanda.

- Nie mów, że nie wiesz nawet, jak ma na imię.

- Wiem. Zach Castelli. Ale nie wiem, co robi.

- No no - pokręciła głową Celia. - To raczej do ciebie nie pasuje.

- To też usiłowałam mu powiedzieć.

- Zach - powtórzyła Celia. - Porządne imię. Mocne i z rozmachem.

Wygląda tak, jak brzmi jego imię?

- Sto razy lepiej - powiedziała Amanda i znowu się zarumieniła.

Celia przyjrzała się jej spod oka.

- Aha. Rozpuszcza masło jak gorąca bułka.

Amanda pokiwała głową, choć sama nie wpadłaby na pomysł, żeby porównać mężczyznę do bułki, a siebie do masła.

- No już, opowiadaj, bo umrę z ciekawości. Powiedz mi, co bardzo, ale to bardzo porządna młoda dama robi na miesiąc przed ślubem z jakimś cudownie pięknym Zachem?

- To nie było na miesiąc przed ślubem.

- A kiedy? - zdziwiła się Celia.

- Wczoraj - odpowiedziała Amanda zgodnie z prawdą. - Ale nie na miesiąc przed ślubem.

Celia nie na darmo była dziennikarką. Potrafiła zrozumieć również to, czego rozmówca nie chciał albo nie umiał powiedzieć.

- Co się stało? Zerwałaś zaręczyny?

- Reid zerwał. Na krótko zresztą, bo dziś rano zadzwonił i próbował je załatać.

- I? - zapytała Celia.

- A w międzyczasie spotkałam Zacha.

- Sądząc po liczbie niezapominajek, musiałaś zrobić na nim piorunujące wrażenie. Obleciał pewnie z dziesięć kwiaciarni, zanim zdołał zebrać taką masę. Musisz zadzwonić i podziękować.

Amanda pokręciła głową.

- Nie mam nawet jego numeru telefonu.

- To może sięgniesz po książkę telefoniczną, co?

- Nie o to chodzi. Zrozum, byłam dziesięć lat z Reidem. Nigdy nie interesowałam się żadnym innym mężczyzną. I choć wczoraj postąpił brutalnie, nie mogę wykluczyć, że jednak mu wybaczę i wyjdę za niego. Jeśli teraz zatelefonuję do Zacha, to tylko niepotrzebnie namieszam. Może sobie pomyśleć, że chcę się z nim znowu zobaczyć.

- A nie chcesz?

Amanda zawahała się, a wahanie w jej głosie było wystarczająco znamienne, by uświadomiło im obu, że odpowiedź wcale nie jest tak jednoznaczna.

- Nie chcę - powiedziała. - Najlepiej, żeby cała sprawa umarła śmiercią naturalną.

Celia pokręciła głową.

- Takie sprawy nie umierają śmiercią naturalną. Zobaczysz.

Jednakże Zach nie zadzwonił. Wprawdzie, gdyby zadzwonił, Amanda wcale nie zamierzała mu dać szansy. Jednakże była co najmniej zdziwiona, że nie podjął nawet najmniejszej próby i tak łatwo zrezygnował. Gdy w niedzielę po południu jechała z cotygodniową wizytą do mamy, jej nastrój był więc co najmniej minorowy. W piątek rano dwóch mężczyzn zaprosiło ją na kolację, co miało sens symboliczny i oznaczało coś więcej niż tylko kolację. Odmówiła im, a w niedzielę po południu musiała przyznać sama przed sobą, że żaden z nich nie ponowił zaproszenia.

Z jeszcze większym niezadowoleniem musiała przyznać, że milczenie Reida, który na pewno był po prostu urażony jej chłodnym tonem, nie zrobiło na niej większego wrażenia, natomiast boleśnie odczuła fakt, że Zach wycofał się bez słowa.

Zaparkowała, ale wciąż jeszcze siedziała w samochodzie. Zach pozostawił po sobie bolące miejsce, tym bardziej bolące, że wystarczyło, by na chwilę zamknęła oczy, aby z dojmującą siłą wróciło wspomnienie jego pieścizot.

Amanda otworzyła oczy i wyprostowała się zdecydowanie. Zach był cudownym kochankiem, to prawda, a noc, jaką z nim spędziła, nie miała sobie równej. Nic dziwnego, że zawrócił jej w głowie, tak jak to zapewne robił z każdą kobietą. W końcu, choć naprawdę niewiele wiedziała o Zachu Castellim, z jego uwag i niedomówień mogła się domyślić, że co noc sypia z inną.

Wysiadła z samochodu i poszła w kierunku domu matki. Był to niewielki piętrowy domek, znacznie mniejszy niż wielki dom, w którym Amanda spędziła dzieciństwo i młodość. Ale z wiekiem jej matka coraz gorzej radziła sobie z rosnącymi kosztami utrzymania dużego domu i Amanda była bardzo zadowolona, że przed kilku laty udało się jej skłonić mamę do przeprowadzki.

Matka czekała już w otwartych drzwiach. Była, jak zawsze, elegancko ubrana, dziś nawet bardziej elegancko niż zwykle. W niebieskiej sukience, którą zazwyczaj nosiła do kościoła lub z wizytą, wyglądała bardzo ładnie i młodo.

Miała, jak Amanda, zielone oczy i owalną twarz o lekko wystających kościach policzkowych. Była niewysoka, nawet na obcasach znacznie niższa od Amandy, a jej lekko opalona twarz znakomicie kontrastowała z burzą siwych loków, starannie upiętych w kok.

- Jesteś wreszcie - powiedziała matka, nadstawiając policzek do pocałunku. - Chodź szybciotko, muszę jeszcze polukrować ciasto.

- Tort, jak pysznie - powiedziała Amanda, wchodząc do kuchni.

Matka przyozdobiła ciasto kandyzowanymi fiołkami, ale, o dziwo, nie zamierzała jeszcze kroić ciasta i parzyć kawy.

- Dobrze się wczoraj bawiłaś? - zapytała.

Od wielu lat ustaliło się, że Amanda spędzała sobotnie wieczory z Reidem, a w niedzielę po południu jechała odwiedzić matkę. Gotując kawę, mama nieodmiennie zadawała to samo pytanie: dobrze się wczoraj bawiłaś?

- Nie spotykałam się wczoraj z Reidem - powiedziała Amanda oględnie, co jednak wcale mamy nie zdziwiło. - Postanowiliśmy, że przez jakiś czas nie będziemy się widywać.

- Tak też sądziłam - powiedziała matka z niezmaconym spokojem. - Ta śpiewaczka, wiesz, ta, co miała śpiewać na waszym ślubie, dzwoniła tu wczoraj, już nie pamiętam dlaczego, ale powiedziałam jej, że raczej nie będziemy chcieli skorzystać z jej usług.

- Naprawdę? A dlaczego? Przecież wcale nie powiedziałam, że odwołuję ślub.

- To nic, kochanie, nie martw się - powiedziała mama, biorąc ją za rękę. Oczywiście musiała zauważyć, że Amanda nie nosi już pierścionka babci Carrigan. Nadal jednak pozostawało tajemnicą, skąd matka wiedziała o tym już wczoraj. - Od razu po tym telefonie pomyślałam, że jeżeli nawet jeszcze nie odwołałaś ślubu, to i tak zrobisz to, jak nie dziś to jutro.

- Po jakim telefonie? Od śpiewaczki? Aha, rozumiem, Reid zadzwonił i powiedział ci...

Matka roześmiała się wesoło.

- Kochanie, Reid zaledwie raczy zamienić ze mną kilka słów, gdy jesteśmy w tym samym pokoju, a nie wiem, czy przez te dziesięć lat kiedykolwiek do mnie zadzwonił.

- Więc kto?

Ale matka rzuciła okiem na zegarek i zerwała się z krzesła.

- Ojej, już druga. A ciasto jeszcze nie zapakowane. Nawet nie wiem, czy już dostatecznie przestygło, ale nic na to nie poradzę. Chyba musisz mi pomóc.

Dużym nożem podważyła ciasto, podając drugi taki sam nóż Amandzie. Na skrzyżowanych nożach przeniosły tort na talerz i przykryły szklaną kopułą.

- Też coś przygotowałaś czy kupiłaś? - zapytała matka.

- Miałam coś przynieść?

- No nie, oczywiście nie musimy nic przynosić, ale myślę, że to bardzo miło, jeżeli się nie przychodzi z pustymi rękami. Mogłaś kupić butelkę wina... Chociaż, czy ja wiem, to taka miła rodzina i pewnie w ogóle nie piją alkoholu.

- Mamo, zmiłuj się, kto nie pije alkoholu?

- No, rodzina Zacha.

W głowie Amandy rozdzwoniły się dzwonki alarmowe wszystkich straży pożarnych na Florydzie.

- Skąd znasz Zacha?

- No wiesz - powiedziała matka, nie patrząc na Amandę, pochłonięta bez reszty pakowaniem tortu - jeszcze go nie znam, ale rozmawiałam z nim wczoraj przez telefon. To naprawdę dobrze wychowany, młody człowiek. Spodziewał się, że już wiem o zaproszeniu na obiad, więc nie chciałam mu sprawić przykrości, zresztą po co, skoro i tak...

Amanda przestała słuchać paplaniny mamy. Zach zatelefonował do jej matki!

- Zach zatelefonował do ciebie? - zapytała po chwili.

- Mówił, że nie mógł się do ciebie dodzwonić i postanowił spróbować porozumieć się bezpośrednio ze mną. Twierdził, że bez trudu znalazł mój numer w książce telefonicznej, bo zapamiętał, że mam na imię Paulina, a jego tata ma na imię Paul. Czy to nie zabawny zbieg okoliczności? No, w każdym razie, najpierw próbował mi wyjaśnić, jak mamy dojechać, ale wiesz, jaka ja jestem beznadziejna, jeśli chodzi o kierunki, więc w końcu umówiliśmy się, że przyjedzie po nas o drugiej. O, właśnie przyjechał! - zawołała radośnie. Wytarła ręce i spojrzała na córkę. - Muszę przyznać, że bardzo się cieszę na to spotkanie. To czarujący młody człowiek. Myślę, że cała rodzina jest taka. Jego ojciec...

- Jego ojciec jest wdowcem - powiedziała Amanda pozornie bez związku, próbując zebrać myśli. Zach przebojem zdobył sobie sympatię jej matki i przy jej współudziale postanowił ją postawić przed faktami dokonanymi. Niedoczekanie, pomyślała. Nie ze mną te sztuczki, panie Castelli!

Już miała na końcu języka kąśliwą uwagę, że nie da się podejść i nigdzie nie jedzie, gdy matka z niepokojem zapytała:

- Jak wyglądam, kochanie?

- Wyglądasz ślicznie, mamó - odpowiedziała machinalnie Amanda.

Tego nie przewidziała. Matka cieszyła się z niespodziewanej wizyty i zależało jej na spotkaniu z ojcem Zacha. Zach na to zapewne liczył.

Amanda wiedziała, że nie ma wyjścia i musi jechać z matką na obiad do Castellich. Ale zanim do tego dojdzie, może przynajmniej powiedzieć Zachowi parę ciepłych słów.

- Powinnaś się trochę przypudrować. Idź do łazienki, a ja otworzę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dzień dobry, moja piękna - powiedział Zach, a Amandzie na widok jego szaleńczo barwnej koszuli odebrało z wrażenia mowę. Jeśli to możliwe, koszula była jeszcze bardziej krzykliwie pstrokata niż ta, którą miał na sobie przed trzema dniami. - Mam nadzieję - powiedział radośnie - że rozważasz właśnie, jak wyglądam, gdy zdejmę to z siebie.

Jak on to robi, pomyślała, teraz już znacznie bardziej zła na siebie niż na niego. To on powinien tu stać bezradnie, podczas gdy ona swobodnym tonem wygłosiłaby mu tyradę na temat wkradania się podstępem w jej życie. Tymczasem Zach był radosny jak skowronek i beczelnie powoływał się na ich wspólną noc, a ona stała, patrząc na niego jak cieleń na malowane wrota.

- Nie nazywaj mnie moją piękną - powiedziała wreszcie, choć akurat beztrocki komplement był najmniejszym grzechem na liście jego karygodnych nietaktów.

- Dlaczego? Opisuję, co widzę, a widzę, że jesteś piękna i że bardzo ci do twarzy w zielonym. - Zach pochylił się i pocałował ją w otwarte z wrażenia usta. - Ale jak zamkniesz buzię, będziesz jeszcze piękniejsza - powiedział. - Poza tym możesz połknąć muchę.

Amanda nareszcie odzyskała rezon.

- Jak śmiesz - warknęła - wkradasz się...

- Amando - powiedziała matka, stając z tyłu za nią - czy to twój nowy narzeczony?

- On wcale nie jest moim... - zaczęła Amanda, ale Zach i tym razem ją ubiegł.

- Dzień dobry pani - powiedział. - Od razu widać, po kim Amanda odziedziczyła te śliczne zielone oczy. To rodzinne.

Starsza pani Baldwin promieniała z zachwytu, podczas gdy młodsza ponad jej głową wykrzywiła się posepnie. Amanda była podobna do ojca i zielone oczy były jedyną cechą, którą rzeczywiście odziedziczyła po matce, a ten szczywany lis natychmiast to wykrył i wykorzystał. A matka, która wcale nie przepadała za komplementami, dała się schwytać na haczyk, ponieważ uwielbiała, gdy cały świat naokoło zachwycał się Amanda.

- Ona nic mi o panu nie wspominała. Mogła mi być przynajmniej zdradzić, że jest pan czarujący. No i oczywiście przystojny - zaświergotała matka, a Amanda pomyślała, że za chwilę ją udusi. - No przyznaj sama, Amando, że Zach jest naprawdę przystojnym mężczyzną.

Zach uśmiechnął się uśmiechem szerokim jak sawanny Ameryki, a Amanda stwierdziła, że za chwilę udusi nie tylko matkę, ale i jego, co wreszcie przerwie radosne gruchanie tej zadowolonej z siebie pary.

- Tak - ucięła krótko. W ciągu kilkudniowej znajomości była zmuszona po raz drugi powiedzieć temu draniowi, że jest przystojny.

- Bardzo się cieszę na spotkanie z pana rodziną - ćwierkała tymczasem matka. - Ostatnio miałam tak mało kontaktów z ludźmi. Za minutkę będę gotowa. Muszę tylko wziąć ciasto i znaleźć klucze.

- Na ciasto domowej roboty gotów jestem czekać choćby do wschodu księżyca - przyznał Zach w porywie szczerości. - Założę się, że piecze pani przepyszne ciasto.

- Ach, „pani” brzmi tak sztywno. Mów do mnie po imieniu.

- Zawsze do usług, Paulino - powiedział Zach, kłaniając się szarmancko i całując ją w rękę.

Zach najbezczelniej w świecie owinał sobie jej matkę wokół palca. Matka zniknęła w głębi domu, a Amanda wściekła podeszła do Zacha i stuknęła go palcem w koszulę barwną jak papuga.

- Wcale nie powiedziałam, że pójdę z tobą na obiad do twojej rodziny, i dobrze o tym wiesz.

- O ile dobrze pamiętam - powiedział Zach, uśmiechając się jako kot z „Alicji w krainie czarów” - nie powiedziałaś też, że nie pójdziesz. A poza tym Paulina wyraziła zgodę.

- I co cię skłania do przypuszczenia, że rzeczywiście z tobą pojedę?

Było to pytanie retoryczne, ale Zach i tak na nie odpowiedział.

- Bo w głębi duszy, Amando, dobrze wiesz, że jest nam dobrze ze sobą, niezależnie od tego, co akurat robimy.

- To najbardziej fałszywa, perfidna i wykrętna odpowiedź, jaką w życiu słyszałam - powiedziała Amanda, a jej palec wskazujący przy każdym przymiotniku uderzał niezadowolony w różowy, czerwony i niebieski kwadrat na żółtej koszuli Zacha.

- Mam za swoje - powiedział Zach tonem dobrze udawanego przerażenia.

- Zawsze mi się od ciebie obrywa, jeżeli ośmielę się powiedzieć, co myślę. Ale skoro tak, to powiem ci, że myślę, że znalazłbym dla ciebie lepsze zajęcie niż wiercenie mi dziury w koszulce.

Ujął jej dłoń i delikatnie pocałował kłujący i niezadowolony palec Amandy, a ona poczuła, że mięknie jak wyjęte z lodówki masło na gorącej bułce. Celia miała rację, ale Amanda nie zamierzała jej przyznać Zachowi. Cofnęła dłoń.

- Jesteś obrzydliwy - powiedziała wściekła zarówno na niego, jak i na siebie. - Natychmiast przestań wygłaszać te aroganckie seksualne insynuacje.

Zach delikatnie odsunął lok spadający jej na czoło.

- Dlaczego tak źle o mnie myślisz. To nie były seksualne insynuacje. Pomyślałem, że mogłabyś mi podziękować za kwiaty.

Amanda była zbyt dobrze wychowaną żeby uwaga Zacha nie przyprawiła jej o zażenowanie. To było niegrzeczne z jej strony, że nie podziękowała mu za prezent, zwłaszcza tak czarujący.

- Dziękuję ci za kwiaty - powiedziała sztywno. - Ale wcale ich nie chciałam.

- Amando, kochanie - powiedział Zach tonem, jakim się łagodnie strofuje małe niegrzeczne dziewczynki - czy tak się dziękuje za śliczny prezent? No, spróbuj jeszcze raz, no, jak mówi grzeczna dziewczynka? Dziękuję za śliczne kwiaty. Tak? I nie dodaje się „ale” na końcu zdania, bo to niweczy sens podziękowań.

- Podziękowań za co? - zapytała Paulina, wchodząc na ganek.

Zach odebrał od niej tacę z ciastem.

- Za kwiaty, które posłałem jej do biura.

- Posłałeś Amandzie kwiaty do biura? Jakie to czarujące!

Amanda westchnęła patetycznie.

- To nie były specjalnie wielkie kwiaty - powiedziała, sama zaskoczona bezsensu tego zdania.

Mama oczywiście obrzuciła ją zdumionym spojrzeniem, a Zach poklepał ją pocieszająco po plecach. Poszli wreszcie do auta, Amanda z przodu, za nią Zach i Paulina, oboje paplając bez ustanku. Amanda zacisnęła zęby. Niedziela zapowiadała się wspaniale.

- Mama źle się czuje w samochodzie, więc musi jechać z przodu - poinformowała Zacha przez ramię.

- Oczywiście - powiedział Zach, wymijając ją, a Amanda uprzytomniła sobie, że jego sportowe auto ma tylko miejsca z przodu i że w ogóle nie wiadomo, jak mają się pomieścić.

Ale na parkingu nie było żadnego sportowego wozu. Zach podszedł do srebrnego busa. Auto było stare, ale zadbane.

- Samochód papy - wyjaśnił. - Model z 1965 roku.

- Jest słodki - skomentowała Paulina. - I z przodu jest miejsce dla trzech osób. Siadaj pośrodku.

- Może ty chcesz usiąść pośrodku? - zapytała matkę.

- Nie, kochanie, wiesz, że najbardziej lubię miejsca przy oknie. Jak w samolocie.

Zach zachichotał, a Amanda posłała mu mordercze spojrzenie.

Siedziała pomiędzy matką a Zachem na trzyosobowym siedzeniu, nazwanym przez mamę „ławeczką”, poświęcając całą uwagę zadaniu odsuwania się od Zacha. Jego bliskość była nie do zniesienia, zapach szamponu, mydła, wody po goleniu, nawet proszku do prania, w którym uprana została jego obłędna koszulka, ale przede wszystkim zapach jego ciała, nieodmiennie przypominający, że zaledwie dwa dni temu... Amanda zdecydowanie otrząsnęła się z myśli, które zamiast, jak należałoby się spodziewać, wywoływać w niej odrazę, przyprawiały ją o zawrót głowy. Zacisnęła pięści. Niedoczekanie, pomyślała, a Zach uśmiechnął się, jakby znowu zdołał odczytać jej myśli i jakby go one rozbawiły. Ale to niemożliwe. Siedział wyprostowany, wpatrzony w szosę, zajęty prowadzeniem, a nie zagadkami uczuć kobiety.

- Wiesz, Paulino, samochód papcia to stara, powolna kaczka. Powiniennem cię raczej przewieźć moim sportowym wózkiem, ale wtedy Amanda musiałaby mi usiąść na kolanach.

Zach uśmiechnął się niewinnie, a Amanda bezgłośnie zawyła z rozpacz.

- Samochód Zacha ma tylko dwa siedzenia, mamó - powiedziała, przysuwając się jeszcze o parę milimetrów w stronę matki, zdecydowana nie reagować na żarciki Zacha.

- To bardzo niepraktyczne - stwierdziła praktycznie Paulina.

Zach zaśmiał się gładko jak gęsty sos czekoladowy. Dokładnie tak, jak Amanda go zapamiętała. Mleczna z orzechami. Chociaż w niedzielne popołudnie porównanie nie było zbyt adekwatne. Czekolada była dobra na smutny wieczór, a w niedzielne popołudnie Zach śmiał się i pachniał jak woda, bryza i żagle.

- Jestem bardzo niepraktyczny, zresztą zapytaj Amandę, a już ona ci powie, co o tym sądzi.

- Nie przypuszczałam, że znacie się z Amandą aż tak dobrze.

Amanda zamarła z przerażenia. Znała ten ton w głosie matki aż za dobrze. To, co teraz nastąpi, będzie inkwizytorskim przesłuchaniem. Amanda umiała sobie radzić z tkwiącym w jej matce, a może w każdej matce, oficerem śledczym, ale Bóg raczy wiedzieć, co Zach odpowie.

- Wcale nie znamy się aż tak dobrze - zaatakowała zdesperowana Amanda.

- To prawda - przyznał Zach - ale uprzedzam cię, Paulino, że zamierzam poznać twoją córkę w sposób doskonały.

- To bardzo dobrze - powiedziała Paulina, wychylając się do przodu, co umożliwiło jej prowadzenie rozmowy, jeżeli nie poza plecami, to na pewno ponad kolanami Amandy. - Czy Amanda opowiadała ci o sobie?

Zach obrócił się w stronę Pauliny z rozbijającym uśmiechem, co pozwoliło mu przez ułamek sekundy pogłaskać płócienne spodnie okrywające lewe udo Amandy. Cofnął jednak dłoń, zanim Amanda zdążyła go trzepnąć.

- Chodzi ci o to, czy wiem o niej i o Reidzie?

- Właśnie - powiedziała matka, układając usta w zdziwiony ciup.

- Nie zawracałbym sobie nim głowy, Paulino. W końcu Amanda chodzi teraz ze mną, a nie z Reidem.

- A to od kiedy? - zaprotestowała Amanda.

Owszem, spała z Zachem, ale to jeszcze nie znaczyło, że z nim chodzi. Najwyraźniej jednak jej zdanie nie interesowało ani matki, ani Zacha.

- Znakomicie - ucieszyła się matka. - Nigdy nie uważałam Reida za właściwy materiał na męża dla Amandy.

Amanda zdziwiła się. Chodziła z Reidem tak długo, że wydawało się jej, iż również dla matki Reid stał się kimś z rodziny. Wiedziała, że oboje niezbyt za sobą przepadają i matka nigdy nie zaproponowała mu przejścia na ty, nie przypuszczała jednak, że mama mogłaby się cieszyć z zaistniałej sytuacji.

- To i tak nieważne, skoro ślub został odwołany... - powiedział Zach.

Amanda uznała, że najwyższa pora wtrącić się do rozmowy.

- Nie stawiałabym sprawy tak jednoznacznie.

- Ale tak czy owak na to wychodzi - odparował Zach. Nie miało sensu dyskutować, zwłaszcza że matka była ewidentnie po stronie Zacha.

- Nic nie wiem o tobie - powiedziała, przechylając się nad kolanami Amandy w stronę Zacha, a jednocześnie obrzucając Amandę wzrokiem pełnym przygany. Jakby Amanda w ogóle mogła matce coś opowiedzieć na jego temat!

- Na przykład, czym się zajmujesz?

Amanda nawet się ucieszyła, że matka zadała to pytanie. Sama chciałaby wiedzieć, z czego żyje Zach Castelli.

- Rybactwem - odpowiedział, a Amanda, która nie odróżniała rybaka od wędkarza, a płotki od tuńczyka, wyobraziła sobie Zacha, stojącego po pas w wodzie, w wysokich gumowych butach i z bambusem w ręku. Super, pomyślała, naprawdę superamant!

W drzwiach przywitała ich mała, bojowo pomalowana dziewczynka, z panterami na policzkach. Obejrzała Amandę uważnie i zapytała:

- Wujku, czy to ta nowa dziewczyna, z którą chodzisz?

- Hm, Amanda niewątpliwie jest dziewczyną i na pewno chodzi, czasem również ze mną, więc chyba można ją i tak określić.

Przeszli przez niewielki korytarz do salonu.

- Aha - kiwnęła głową mała. - Może być. Tylko nie waż się całować go przy mnie, bo tego nie znoszę - powiedziała, tym razem do Amandy.

- Ależ... - zaczęła Amanda, ale głośnie wybuchy śmiechu uświadomiły jej, że w pokoju znajdują się również inni członkowie rodziny Castellich.

- Dobra - powiedział Zach do dziewczynki. - Zanieś tort do kuchni.

Mała posłusznie wykonała polecenie, przy okazji ukradkiem obrywając kawałki lukru z polewy.

- Drodzy zgromadzeni tu dziś członkowie prześwietnej rodziny Castelli - powiedział Zach, obejmując Amandę, a drugą ręką przytrzymując Paulinę za łokieć - oto pani Baldwin i jej córka Amanda. - Po czym zwrócił się do nich

obu, w żartobliwym tonie kontynuując prezentację: - Uwaga, moje drogie, bo nie będę dwa razy powtarzał. Ów dystyngowany siwowłosy dżentelmen to mój ojciec, Paul Castelli. Przystojniak, który stoi obok niego, to mój brat Clay. Wspaniała i czarująca długowłosa istota to moja siostra Marlee. Mała pantera to Mia, która robi wszystko,

aby pozbawić spokoju ducha każdego dziesięcioletniego młodzieńca w promieniu najbliższych pięciu kilometrów. Dla wyjaśnienia dodam, że pantera jest znakiem bojowym klubu hokejowego, któremu Mia zawzięcie kibicuje. Ta cudowna pani, z lekka przytłoczona nadmiarem Castellich, to mama Mii, Maria.

Przyglądając się zgromadzonym, Amanda stwierdziła ze zdumieniem, że wyjąwszy Zacha, cała ta dziwaczna i najwyraźniej skłonna do żartów rodzina była pomalowana w psychodeliczne wzory i kolory.

- Nie uprzedził was? - pytanie Claya było raczej stwierdzeniem faktu. Szeroko otwarte oczy Amandy i tłumiony chichocik Pauliny wyraźnie świadczyły o tym, że Zach nie zadał sobie trudu przygotowania gości na czekające ich niespodzianki.

- Och, nie przesadzaj, Clay - powiedziała Marlee, podchodząc do Amandy. - To zwykle niedzielne spotkanie rodzinne. O czym niby miałyby uprzedzać obie panie Baldwin? O tych kilku malowankach? Notabene, muszę powiedzieć, że Zach nie daje się malować. Pewnie uważa, że moje obrazki są zbyt stonowane i nie pasują do jego koszul. Chciałybyście, żebym wam coś namalowała?

- Ach, jaki słodki pomysł! - wykrzyknęła Paulina. - Na nodze. Coś takiego jak masz na czole.

- To wojownik z plemienia Irokezów - wyjaśniła Marlee - wkraczający na ścieżkę wojenną.

Amanda wzdrygnęła się.

- Nie sędzę, by mi to odpowiadało - odparła z rezerwą. W tym momencie do pokoju wpadł kolejny Castelli, mały, może czteroletni chłopczyk, również pomalowany.

- Samolocik - powiedział Zach tonem wyjaśnienia.

- Samo..? - zaczęła Amanda i natychmiast zrezygnowała. Na głośne żądanie malca Zach robił z nim właśnie samolot. Trzymając go za rękę i nogę, kręcił nim w powietrzu, co chłopiec kwitował szaleńczymi spazmami śmiechu.

- Witam w domu wariatów i zapraszam do jadalni - powiedział papa Castelli do Amandy. - I proszę się niczym nie przejmować. Oni zawsze tak. Uprzedzam również, że wszyscy mówią naraz, więc jeśli chce się coś powiedzieć, to trzeba sobie z mozołem wywalczyć posłuch.

Rzeczywiście, w pokoju panował szaleńczy rozgwar, ale wbrew pozorze krytyce mina starszego pana Castelli świadczyła, że w pełni akceptuje rodzinny obłęd. Radość i miłość, pomyślała Amanda, tak najkrócej można by zdefiniować atmosferę tego domu. Pan Castelli podobał się jej. Był mocno zbudowany, męski, przystojny, z bujną czupryną siwych włosów. Co dziwniejsze jednak, Paul wyraźnie spodobał się również Paulinie.

- To bardzo uprzejmie z pana strony, że zechciał nas pan zaprosić na obiad, panie Castelli - powiedziała Amanda.

- Mów do mnie Paul, nikt mnie nie nazywa panem Castelli i mógłbym pomyśleć, że rozmawiasz z obcym człowiekiem. Paulina już się z tym pogodziła - dodał, biorąc matkę pod rękę i prowadząc do jadalni. Po drodze szeptał jej coś do ucha, na co Paulina reagowała krótkimi, urywanymi śmieszkami.

Amanda przyglądała się matce i nie wierzyła własnym oczom. Matka najwyraźniej... flirtowała.

- Stało się coś? - zapytał Zach, biorąc ją pod ramię.

- Zdziałało - powiedziała, odsuwając się lekko od niego.

- Co?

- No, oni oboje...

- Jasne - powiedział Zach - od początku wiedziałem, że tak będzie. Tylko małe nieufne zwierzątka, takie jak ty, mogły nie wierzyć w zrzęcenie losu pod tytułem Paul i Paulina. - Zach pocałował Amandę w czubek nosa. Było to miłe i niewinne. Wszystko w tym domu było przepełnione niewinnymi gestami radości życia i miłości, również zachowanie Zacha, i Amanda nie miała siły, by znowu protestować. Niefrasobliwy styl Castellich zaczynał robić swoje.

Przy stole udało się jej jednak tak pokierować sytuacją, żeby usiąść koło Marii, a nie koło Zacha. Czowała, że jeszcze chwila, a nie sprosta surowemu postanowieniu zerwania wszelkich kontaktów z nim, załamała się i pozwoliła ponieść emocjom.

- Jak się poznaliście? - zapytała Maria i choć zapytała cicho, cała rodzina jak jeden mąż zamilkła i z zainteresowaniem czekała na odpowiedź.

- Eee... w restauracji - odpowiedziała niepewnie, rzucając Zachowi wołające o pomoc spojrzenie.

- W restauracji? - zdziwiła się pani Baldwin głośno i bez ogródek. - Dziwne. Nigdy nie należałaś do typu kobiet, podrywających mężczyzn w lokalu.

- Bo... - powiedziała Amanda i zamilkła.

- Nic takiego - powiedział Zach. - Amanda siedziała sama przy stoliku. Przysiadłem się, a ona powiedziała, że mam ją zostawić w spokoju. Nie zrobiłem tego i tak oto jesteśmy tu razem!

- Jakie to romantyczne... - powiedziała Maria z westchnieniem. - Też bym chciała, żeby się do mnie przysiadł w restauracji jakiś piękny mężczyzna.

Amanda otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, i gwałtownie je zamknęła.

- Nie przejmuj się - powiedział Zach przez stół. - Maria i Clay są rozwiedzeni.

- Oj - powiedziała Maria - przepraszam, zapomniałam, że możesz nie wiedzieć. Dobrze nam to zrobiło. Po rozwodzie jesteśmy w znacznie lepszych stosunkach, niż byliśmy kiedykolwiek przedtem.

- Chwała Panu na wysokościach - skomentował pogodnie Clay, dobierając kolejną porcję lazanii z ogromnego glinianego naczynia stojącego na stole. Lazania była pyszna, podobnie jak sałata z sosem pesto, świeży chrupiący chleb i chłodne białe wino. Niedzielny obiad Castellich był naprawdę udany.

Zach wiedział jednak, że mimo wyjaśnień Amanda wciąż jest w szoku. Była niewątpliwie osobą, dla której małżeństwo znaczyło bardzo wiele i swobodny styl bycia dwojga rozwiedzionych małżonków na zasadzie kontrastu na pewno przypomniawszy jej, że ona sama nie tylko nie jest po przyjacielsku rozwiedziona, lecz wręcz przeciwnie, właśnie została zmuszona do zerwania dziesięcioletniego narzeczeństwa.

Oczy Amandy zaszklily się, a Zach wiedział, że myśli o Reidzie. I o jego cholernej propozycji, żeby do niego wróciła. W walce o Amandę nie tyle sam Reid był jego najgroźniejszym rywalem, ile właśnie ów obraz rodzinnej szczęśliwości dwojga małżonków po ślubie, w małym wspólnym domku na tle purpurowego zachodu słońca. Zach westchnął. Amanda fascynowała go, ale ta jej wizja małżeńskiego szczęścia! Przy całej pogodzie ducha, nie był pewien, czy pokona tego smoka.

Po obiedzie Paul i Paulina postanowili wspólnie pozmywać naczynia. Maria, Clay i Marlee poszli z dziećmi do ogrodu, a Zach podążył za Amandą do salonu.

Usiadł obok niej na kanapie.

- No? - zapytał. - Dobrze się bawisz?

- Nawet gdyby tak było, to i tak bym ci tego nie powiedziała.

Dobrze odparowane, pomyślał. Uczy się dziewczyna. Mimo tonu pełnego sarkazmu, Zach czuł, że Amanda jest teraz w znacznie lepszym humorze niż podczas wspólnej jazdy samochodem.

- No już dobrze, dobrze. Powiedz, jak ci się podoba moja rodzinka.

- Cudowna.

- Tak jak ja czy bardziej? - zapytał żartobliwie, ale odpowiedź Amandy wcale nie była żartobliwa.

- Bardziej. Znacznie bardziej. Jeżeli chodzi o ścisłość, o tobie wcale nie sądzę, że jesteś cudowny.

- Nie? To może poproszę Mię i Samolocika, żeby cię przekonali. Oboje są zdania, że jestem cudownym wujkiem.

- Zdaje się, że biedactwa nie mają innych wujków.

- Nie szkodzi, i tak jestem ich jedynym, cudownym wujaszkiem.

Roześmiała się i wyglądała tak ślicznie, że Zach nie mógł się oprzeć przemożnej potrzebie pocałowania jej. Delikatnie dotknął niesfornego kosmyka, wymykającego się za uchem z mocno, niemal surowo ściągniętych kłama włosów. Amanda natychmiast przestała się śmiać.

- Co to ma znaczyć? - zapytała.

- Dotykam twoich włosów, a bo co?

W zielonych oczach ze złości zamigotały iskierki.

- Nie masz prawa mnie dotykać, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota.

- Ale dlaczego? - zapytał, muskając ręką jej policzek. - Przecież wiesz, że jestem mężczyzną, który kieruje się w życiu impulsami.

- Nic mnie to nie obchodzi! Nie masz prawa stosować swoich reguł życiowych do mnie, bo to nie są moje reguły.

Znowu mówi to, co powinna, pomyślał Zach, mówi to, co wie, że powinno się w takiej sytuacji mówić. W głębi duszy musi czuć coś zupełnie innego, bo przecież nadal pozwala, bym trzymał dłoń na jej policzku.

Przesunął rękę na kark dziewczyny i pochylił twarz ku jej twarzy.

- Będę obstawał przy tym, że trzeba reagować impulsywnie na to, co przynosi życie. Teraz przyniosło cię...

- Powiedziałam, żadnych całowanek! - Mia stała przed nimi i była zła. Wydawało się, że namalowane pantery zaczną fukać jak żywe koty.

- Dobrze wybrany moment, złotko - powiedział Zach, uśmiechając się szeroko do bratanicy.

- Pewnie - odparła panna Kocur - a poza tym dziadek mówi, żebyś naprawił drzwi do łazienki, bo znowu się zacięły.

- Po raz siedemset szesnasty - skomentował Zach, wstając z kanapy - i w całej wspaniałej rodzinie Castellich nie ma nikogo, kto by potrafił temu zaradzić.

- Ty też nie - odparowała Amanda - skoro musisz to znowu zrobić.

- Zaraz wracam.

- Nie wątpię - powiedziała.

Patrzyła na niego i myślała, że byłoby jej znacznie łatwiej, gdyby Zach nie był tak zabójczo męski i przystojny.

- Jest wspaniały - powiedziała Marlee, która stała w drzwiach i też patrzyła na oddalającą się sylwetkę brata.

Amanda przeraziła się. Marlee na pewno zauważyła, z jakim zachwytem przyglądała się Zachowi.

- Wspaniały, wrażliwy, zabawny i całkowicie niefrasobliwy - powiedziała Marlee, siadając obok Amandy na kanapie. - Uważaj na siebie i nie pozwól, by złamał ci serce.

- Zach nie złamie mi serca - powiedziała. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Oczywiście, Zach nikomu nie łamie serca umyślnie, ale wydaje mi się, że jesteś inna niż jego dotychczasowe dziewczyny. Bardziej serio. Zach zawsze chodził z dziewczynami, które były totalnie wyluzowane i jeżeli im na czymś w ogóle zależało, to na dobrej zabawie. Wybacz, że to mówię, ale wydaje mi się, że bierzesz życie i mężczyzn bardzo poważnie. A jeżeli tak traktujesz Zacha, to prędzej czy później strasznie cię pokaleczy.

Amanda raczej dałaby się pokroić na kawałki, niż przyznała, że zdania Marlee sprawiły jej ból. Nawet wobec samej siebie nie chciała się do tego przyznać.

- Dziękuję ci za ostrzeżenie, ale mylnie mnie osądzasz. Nie chodzę z Zachem, więc nie będzie mi mógł złamać serca. Mam za sobą ciężkie sztormy uczuciowe... - zawahała się. Z reakcji Marlee wywnioskowała, że Zach nic jej nie powiedział. - Kilka dni temu mój narzeczonny zerwał zaręczyny. Po dziesięciu latach i na miesiąc przed ślubem.

- Nie chodzisz z Zachem? - zapytała sceptycznie Marlee, ignorując sprawę Reida i ślubu.

- Nie - podkreśliła Amanda stanowczo.

- Dziwne. Jak się na was patrzy, razem czy osobno, to można wyciągnąć odmienne wnioski.

- Jakie?

- Różne. Na przykład, że jesteś głodna, jeżeli rozumiesz, co mam na myśli.

Amanda zagryzła wargi. Marlee się myli. Musi się mylić!

- Jesteś w błędzie. Patrzę na niego, bo rzeczywiście, przyznaję, jest mężczyzną, na którego kobieta patrzy z przyjemnością. Ale oczywiście masz rację, twierdząc, że nie jest to typ mężczyzny dla takiej kobiety jak ja.

- Oczywiście. Ja zresztą też nigdy nie chodziłabym z facetem takim jak Zach.

- Dlaczego?

- Tacy nie poświęcą się dla nikogo i dla niczego, a już na pewno nie dla kobiety. Ja potrzebuję człowieka, który byłby przy mnie dla mnie.

Amanda zdziwiła się, który to już raz w ciągu tego niedzielnego popołudnia. Marlee w powiewnej, bawełnianej sukience, z długimi włosami i pomalowaną twarzą znacznie bardziej przypominała hipisowską zwolenniczkę wolnej miłości niż poważną kobietę, szukającą mężczyzny opiekuna.

- I co? - zapytała. - Znalazłaś takiego człowieka?

- Trzy razy - odpowiedziała Marlee, wzruszając ramionami. - Niestety za każdym razem okazywało się, że znacznie bardziej czują się ze mną związani przed ślubem niż po ślubie.

- Byłaś trzy razy zameżna?

- I trzy razy rozwiedziona. Wygląda na to, że mamy w rodzinie skłonności do produkcji seryjnej. Maria na przykład była drugą żoną Claya.

Rzeczywiście, pomyślała Amanda, pięć nieudanych małżeństw to sporo jak na jedną niezbyt wielką rodzinę całkiem jeszcze młodych ludzi.

- Dlatego Zach tak ostro występuje przeciw małżeństwom?

- „... a potem żyli długo i nieszczęśliwie”. Zach twierdzi, że to zdanie najlepiej określa współczesne małżeństwo. Ale tak naprawdę jest to wygodna wymówka. Problem leży znacznie głębiej. Zach nie potrafi się wiązać... Z nikim ani z niczym.

- Czyli wracamy do punktu wyjścia.

- Zach skacze z miejsca na miejsce, z pracy do pracy, więc kobiety... - Marlee zamilkła. - Może nie powinnam ci tego wszystkiego mówić...

- Czego? - zapytał Zach, wchodząc do pokoju.

- O wszystkich twoich ciemnych sprawkach i głęboko skrywanych tajemnicach, braciszku.

- Och nie, nie mów, że opowiedziałas Amandzie, jak urządzałaś seans spirytystyczny, a ja schowałem się za kanapą przebrany za Tarzana i wystraszyłem ci gości.

- Wyobraź sobie, że to pominęłam, podobnie jak słodki pomysł napełnienia mojego sprayu do włosów czarną farbą. Byłeś niepoprawnym młodszym bratem - powiedziała Marlee. - I na swój sposób nadal nim jesteś.

To prawda, pomyślała Amanda, jest niepoprawny i tak bardzo czarujący. W ciągu tego popołudnia dowiedziała się niejednego. Nie tylko o Zachu, ale i o sobie. Informacje o Zachu były mniej istotne. Jeszcze godzina, najwyżej dwie, pojedą z matką do domu i Zach zniknie z jej życia na wieki. Gorszym

problemem były jej własne uczucia. Zach jednak nie pozostawił jej czasu na rozmyślenia.

- Wstawać z kanapy, pannice - zarządził właśnie. - Dzieci szukają partnerów do frisbee.

- Idziemy.

- Ale ja... - zamierzała mu powiedzieć, że zawsze, od dzieciństwa, była beznadziejna w grach wymagających rzucania i łapania czegośkolwiek.

- Nie ty i nie ja, tylko papcio. Papcio odwiezie twoją mamę - powiedział.

- O! - zdziwiła się niezbyt inteligentnie.

- Nie martw się, jak przystało na prawdziwego dżentelmena, nadal jestem gotowy odwieźć cię do domu. Nie zostaniesz na lodzie.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Auto Zacha podjechało do skrzyżowania i zatrzymało się na czerwonych światłach, jak zwykle przyciągając zachwycone spojrzenia kierowców. Zach jednakże nie miał dziś głowy, by puszyć się swym autem. Jedyne, co go zajmowało, to nieznośne milczenie Amandy.

- OK - powiedział - najlepiej, jeśli będziemy to już mieli za sobą.

- Co? - zapytała. Jej głos nie był specjalnie uprzejmy, ale przynajmniej odezwała się wreszcie.

- Powód, dla którego tak się zachowujesz. Jak długo byliśmy w domu, wydawało się, że jesteś zadowolona i nie najgorzej się bawisz. Udało ci się nawet złapać frisbee. - Taktownie pominął fakt, że tylko raz w ciągu całej gry. - Ale ledwo wyszliśmy od papy i wsiaadłaś do samochodu, zatrzasnęłaś się jak paszcza rekina.

Amanda milczała.

- Niepokoisz się o mamę? Zapewniam cię, że nie musisz. Papa jest skończonym dżentelmenem.

- Nie niepokoję się o mamę - odparła sucho Amanda.

- Jesteś wciąż zła, bo powiedziałem Paulinie, że chodzimy ze sobą. Zresztą nie rozumiem, dlaczego nie mielibyśmy chodzić ze sobą, skoro twoje narzeczeństwo się definitywnie skończyło.

- Czy ty nie jesteś w stanie uważnie słuchać, co się do ciebie mówi? Powiedziałam ci przecież, że klamka jeszcze nie zapadła.

- Och, Amando, nie udawaj. Nie należysz do kobiet, które chodzą jednocześnie z dwoma facetami.

- Nie. Ale również nie chodzę z tobą!

Zach nie zauważył, że ma zielone światło, i dopiero klaksony zdenerwowanych kierowców zmusiły go do przerywania konwersacji. Podczas

jazdy nie dało się rozmawiać, więc Zach nie mógł jeszcze raz wytłumaczyć Amandzie, że Reid absolutnie nie jest odpowiednim kandydatem na jej męża, a ona sama była po prostu zaślepioną idiotką, skoro przez dziesięć lat nie dostrzegła tego, co on sam mógł stwierdzić w ciągu dziesięciu minut.

Wjechali na autostradę. Zach był niezadowolony. Za parę kilometrów dojadą do „Plantacji”, Amanda wysiądzie i, tego był pewien, zniknie na zawsze z jego życia. Gorączkowo szukał jakiegoś pomysłu, który pozwoliłby mu ją zatrzymać, jeżeli nie na dłużej, to przynajmniej na resztę wieczoru. W pewnym momencie uśmiechnął się do siebie, a w chwilę potem zjeżdżali z autostrady.

- To nie jest właściwa droga! - zawołała zdenerwowana Amanda, próbując przekrzyczeć wiatr w otwartym samochodzie. Zach pokręcił głową, wymownie dając jej do zrozumienia, że nic a nic nie słyszy. Dopiero gdy wjechali na parking, rozzłoszczona Amanda mogła powiedzieć Zachowi, co o nim myśli.

- No dobrze - zgodził się Zach - ale skoro już tu dojechaliśmy, to może przynajmniej zapytasz, gdzie jesteśmy i dlaczego?

- Gdzie jesteśmy i dlaczego?

- Na cartdromie..

- Na cartdromie!? A co to takiego?

- Sama popatrz.

Amanda posłusznie rozejrzała się. Wokół parkingu wznosiły się na żelaznych kratownicach konstrukcje, wyglądające jak tory zbudowane dla gigantycznej kolejki elektrycznej, po których poruszały się w zawrotnym tempie małe, kolorowe samochodziki.

- I co?

- I nic. Pomyślałem, że może miałabyś ochotę pojeździć go-cartem.

- Ty chyba masz źle w głowie. O ile pamiętam, pokłóciliśmy się właśnie, bo nalegałeś, bym przyznała, że nie wyjdę za Reida, po czym ni stąd ni zowąd przywiozłeś mnie na jakiś cartdrom.

- Za Reida i tak nie wyjdiesz. Nie możesz wyjść za faceta, który potraktował cię w taki sposób - powiedział Zach. - Gdybyś przez chwilę pomyślała logicznie, doszłabyś do tego i bez mojego udziału.

- Ale przy tobie nie jestem w stanie myśleć logicznie! - powiedziała Amanda i nagle oblała się rumieńcem. Znowu powiedziała znacznie więcej, niż zamierzała.

- Proponuję rundkę w go-carcie, to znakomicie rozjaśnia umysł - powiedział Zach.

- Nie znoszę karuzeli ani innych prymitywnych rozrywek na wysokościach.

- Pojeździmy na dole - obiecał Zach. - Spoko.

- Jesteś niemożliwy!

- Wręcz przeciwnie. Jeśli chodzi o ciebie, jestem jak najbardziej możliwy.

- Szału można dostać. Dlaczego wciąż przekręcasz sens tego, co mówię?

- A może to, co mówisz, jest bez sensu? Tak jak czepianie się przegranych spraw typu Reid Carrigan.

- Nawet jeśli tak jest, to nie do ciebie należy arbitralna decyzja, że nie wyjdę za niego za męża.

- To nie jest arbitralna decyzja, lecz proste stwierdzenie faktu. Co zresztą nasuwa mi kolejne pytanie, czy nie trzeba by było wysłać informacji, że odwołujesz wesele. Chętnie ci pomogę.

- Czekaj, co to znaczy: pomogę?! To nie twoja sprawa. I skąd w ogóle wiesz, że wysłałam już zaproszenia?!

Zach wzruszył ramionami.

- Wiem.

- Jasne, jak mogłam zapomnieć! Przecież podsłuchiwałeś.

- Słyszałem, a nie podsłuchiwałem - poprawił Zach - ale mniejsza o to. To jak, masz ochotę na małą przejażdżkę?

Wydawało mu się, że Amanda bezgłośnie liczy do dziesięciu.

- Nie mam najmniejszego zamiaru jeździć go-cartem!

- No dobrze. Ale przynajmniej wysiądź z auta i chodźmy na tor. Może zmienisz zdanie, gdy zobaczysz z bliska, jakie milutki potrafią być go-carty.

- Nie zamierzam zmienić zdania i nie wysiądę z auta, dopóki nie ustalimy pewnych reguł.

- Reguł! To mi niemiłe przypomina szkołę. Amanda wyprostowała się stanowczo.

- Zasada numer jeden - nie będziesz mnie dotykał ani całował.

- To twoja zasada, nie moja. Ale OK, skoro ty ustalasz reguły, to ja też ustalę swoje. Numer jeden - możesz mnie dotykać i całować, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota.

Amanda westchnęła głęboko.

- Czy z tobą w ogóle nie da się poważnie rozmawiać?

- Ależ można. Przysięgam najpoważniej w świecie, że wcale się nie zdenerwuję, jeżeli mnie pocałujesz.

Westchnęła jeszcze raz.

- Zasada numer dwa - powiedziała. - Od dzisiaj nie będziesz mnie więcej nachodził, a więc żadnych kwiatów i żadnych niespodziewanych obiadów rodzinnych.

- Och, biedactwo - powiedział Zach, próbując nadrobić ironią niepokój, jaki wywołały w nim jej zasady. Wiedział, że w głębi duszy wcale nie chciała ich wprowadzać, ale nie zmieniało to faktu, iż uważała, że musi tak postąpić i że - jako osoba zdyscyplinowana - również sama się do nich zastosuje. - Biedactwo - powtórzył. - Masz spore zaległości do nadrobienia. Założę się, że dzieci na podwórku nigdy nie pozwalały ci decydować, w co się bawić.

- A co to ma do rzeczy? - zapytała oburzona Amanda.

- Wszystko. Dzieci, które wymyślają zabawy, ustalają też zasady gry. Szkoda, że nie odrobiłaś tej lekcji w dzieciństwie. Już pierwsza reguła była niezdarna i szkodliwa dla zdrowia. Przynajmniej mojego. Ale ustalając drugą,

przeszłaś wszelkie granice dopuszczalne w jakichkolwiek idiotyczniejszych zabawach i konkursach dla gawiedzi.

- Zach? - Amanda wyraźnie chciała coś jeszcze powiedzieć, ale zignorował jej pytanie.

- Chodźmy już, proszę - powiedział, otwierając drzwi po jej stronie. - Potem porozmawiamy. Twoje zasady działają na mnie przygnębiająco, a na razie mam ochotę poszaleć na cartdromie.

- Och, no dobrze - powiedziała wreszcie. - Ale nie oczekuj, że będę jeździła jakimś idiotycznym go-cartem.

- OK - zgodził się Zach - nikt cię nie będzie zmuszał.

Kupił bilety i weszli na teren cartdromu. Przed wejściem tłoczyło się kilkanaście osób, wszystkie znacznie młodsze od nich obojga.

- Czy mi się zdaje, czy popadamy we wtórny infantylizm? - zapytała Amanda.

- Może. Ale właśnie dzieci dowodzą, że carting to pyszna zabawa. Nikt nie zdoła zmusić dzieci do czegoś, co je nudzi.

- Często tu przychodzisz? - zapytała nieufnie.

Roześmiał się bez troski, a Amanda poczuła, że minęła jej cała złość i że właściwie nie ma pojęcia, dlaczego jeszcze przed chwilą koniecznie chciała z nim przedyskutować istotne decyzje życiowe. Po raz kolejny musiała stwierdzić, że nie jest w stanie złościć się na Zacha, bo jego dobry humor i pogoda ducha skutecznie odparowują wszelkie ataki.

- Czasami przychodzę tu z Mią i Samolocikiem. Oboje są jeszcze mali, więc potrzebują dobrego wujaszka, który z nimi pojeździ. Ale niekiedy przychodzę tu sam. To prosta, przyjemna i nieszkodliwa rozrywka, jakiej każdy z nas od czasu do czasu potrzebuje.

- I, twoim zdaniem, ja też?

- Ty też.

- Mylisz się. Należę do osób, które nie potrzebują prostych, przyjemnych i nieszkodliwych rozrywek dla dzieci i prostaczków.

- To oczywiście było do przewidzenia.

- Rany boskie, Zach, nie zaczynaj znowu gry w „to było do przewidzenia”.

- Dlaczego, jeżeli to prawda?

- Bo to nieprawda i tym razem nie poskutkuje. Niech ci się nie wydaje, że za pomocą tej sztuczki zawsze możesz mnie przekonać do zrobienia czegoś, na co akurat masz ochotę.

Kolejka posuwała się w szybkim tempie. Zach uśmiechał się pogodnie.

- Nawet bym nie śmiał - powiedział, a Amanda pomyślała, że wcale mu nie wierzy i - co dziwniejsze - wcale nie ma ochoty mu wierzyć. - To świetna zabawa, ale jeśli się boisz, to postoisz przy bandzie i pokibicujesz mi, to wszystko.

- Wcale się nie boję - zaperzyła się. - I nie muszę stać przy bandzie. Mogę ci to udowodnić.

- I bardzo dobrze - powiedział, podając bramkarzowi dwa bilety. Dwa! Więc z góry przewidział, że Amanda zmieni zdanie! Ale nie było czasu na dyskusję, bo siedziała już w go-carcie i Zach sprawdzał, czy dobrze zapięła pas.

- Przecież ja w ogóle nie umiem tym jeździć - powiedziała jeszcze.

- Pedał do dechy i wio - pouczył ją, wsiadając do swojego pojazdu.

Samochodzik Amandy objął się bezradnie o bandę i o sąsiednie wehikuły. Zach popchnął ją i umiejętnym manewrowaniem wyprowadził oba carty na prostą.

- Jedziemy - powiedział. - Nie bój się. Gaz do dechy.

Amanda zacisnęła zęby.

Niedoczekanie, pomyślała, nie będzie jej uważał za tchórza! Przycisnęła pedał i ruszyła z wizgiem przed siebie, w ostatniej chwili uprzytomniwszy sobie, że jej zadaniem jest nie tylko jechać, ale również skręcać. Spociła się ze

strachu, ale o dziwo samochód gładko wziął pierwszy zakręt i jechał, nie, nie jechał, frunął, a ona frunęła razem z nim, jakby całe życie nic innego nie robiła, tylko w zawrotnym tempie pokonywała proste i zakręty na cartdromie. Czowała, jak jej organizm powoli się oswaja. Serce przestało bić jak szalone, ręce nie ścisnęły już kurczowo kierownicy. Jednym ruchem wyjęła kłamrę z włosów i rzuciła ją na siedzenie. Wspaniale było tak jechać z rozwianymi włosami.

Amanda wyprostowała się i spojrzała za siebie. Zach w zielonym go-carcie był tuż za nią, dojrzała szelmowski błysk w jego oczach i pochylenie ciała, które oznaczało, że właśnie zamierza ją wyprzedzić.

- O nie! - krzyknęła. - Nigdy w życiu!

Zbliżali się do końca trasy. Amanda też się pochyliła i mocniej wcisnęła pedał. W szaleńczym tempie pokonała następny zakręt, który obrócił jej pojazd o 180 stopni. Jechała, klucząc od bandy do bandy, tak by zajechać drogę Zachowi, gdy próbował ją wyprzedzić.

- Nie dostaniesz mnie, Castelli! - krzyknęła znowu, choć nie mógł jej usłyszeć.

Wjechała na metę, tryumfalnym gestem podnosząc w górę obie ręce.

Zach zahamował, wyskoczył z wozu, podbiegł, objął ją, podniósł w górę, okręcił nią w powietrzu, jakby nie była dorosłą i całkiem sporą kobietą, tylko czteroletnim Samolocikiem. Jak to się stało, że zaczęli się całować, gdy Zach postawił ją znowu na ziemi? Amanda w ogóle nie zdawała sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje. Z odurzenia jazdą, zwycięstwem i pocałunkami wyrwał ją dopiero rozbawiony głos bramkarza.

- Hej, może byście przenieśli się z tym zajęciem gdzie indziej, bo klienci czekają!

Amanda zachichotała jak Paulina flirtująca z Paulem. Zach roześmiał się, wziął ją za rękę. Ich dłonie splotły się ze sobą i w drodze do samochodu Amanda nie cofnęła ręki.

- Nie mów, że nigdy dotąd nie jeździłaś go-cartem - powiedział Zach. -
Prowadziłaś go po mistrzowsku, zwłaszcza na zakrętach.

- Nie żartuj. Robiłam tylko to, co mi kazałeś.

- A co ja ci kazałem?

- Powiedziałeś: gaz do dechy i wio!

- To bardzo ogólnikowa wskazówka.

- Wystarczyła, żeby cię pokonać. No przyznaj sam, pokonałam cię w uczciwej sportowej walce.

- Mhm - mruknął.

- No to powiedz teraz na głos: Amanda pokonała Zacha.

- Zawsze do usług: Amanda pokonała Zacha.

Stali na mrocznym parkingu, ale uwagi Amandy nie uszedł fakt, że twarz Zacha straciła swój pogodny i radosny wyraz.

- Nie lubisz przegrywać? - zapytała miękko.

- Wcale nie czuję się jak przegrany.

Patrzył na nią poważnie, a Amanda wiedziała, że zaraz ją pocałuje i że nie będzie to radosny, kumplowski niemal pocałunek z cartdromu, lecz pocałunek pełen głębokiej pasji zakochanego i zarazem nieszczęśliwego mężczyzny. Amanda wiedziała, że Zach ją pocałuje, i miała dość czasu, żeby się odsunąć. Nie uczyniła jednak żadnego ruchu.

Tym razem były to pocałunki takie jak te, które tamtej nocy zaprowadziły ich do łóżka. Zach z trudem oderwał się od niej i powiedział stłumionym głosem:

- Nie znoszę przywoływać siebie, a już tym bardziej ciebie do rzeczywistości, ale niestety musimy zwrócić uwagę na pewien niewygodny fakt, że stoimy na parkingu.

Amanda otrząsnęła się jak kot, wyrwany ze snu pierwszą kroplą letniego deszczu.

- Na parkingu! - powiedziała. - Całowaliśmy się na parkingu! Jak nastolatki. A do tego złamałeś pierwszą moją żelazną zasadę.

- Twoja zasada była do niczego, sama widzisz - powiedział, wciąż jeszcze trzymając ją w objęciach.

Odsunęła się nieco, ale zrobiła to bez złości.

- Może była do niczego, ale miała sens - powiedziała. - Spójrz na to z mojego punktu widzenia. Możliwe, że masz rację i rzeczywiście właśnie zakończyłam dziesięcioletnie narzeczeństwo z Reidem. Sam przyznasz, że nie mogę się od razu na łeb na szyję pakować w następny związek.

- No i bardzo dobrze! A ja jestem po prostu wymarzonym facetem na okres przejściowy. Nic ci nie grozi, bo ja cię na pewno nie uwięzę do siebie ani na całe życie, ani nawet na dziesięć lat. Nie będę cię prosił o rękę ani w inny sposób nakłaniał do ślubu, nawet nie będę walczył o to, byś zechciała ze mną zamieszkać. Wszystko, co proponuję, to żebyśmy jakiś czas byli ze sobą, a jak długo to będzie trwało, to się okaże.

Amanda musiała przyznać, że zabójczo prostej logice Zacha nic się nie da zarzucić. Życie jednak nie było proste, lecz pełne zasadzek, takich chociażby jak Zach Castelli.

- To jest twój punkt widzenia - powiedziała. - A ja nie potrafię go podzielić. Nie jestem kobietą, która zaakceptuje taki układ.

- Uwierz mi, układ, który nikogo nie wiąże i nie niewoli, jest naprawdę super. Obie strony są zadowolone, bo dostają to, czego chcą, i nikt nikogo nie rani.

Poklepał ją po policzku, bardzo z siebie zadowolony, a jego uśmiech, nawet w ciemności, pełen był zabójczego, męskiego wdzięku. Westchnęła. Marlee miała rację, Zach, który sądził, że w przelotnym związku nikt nikogo nie krzywdzi, potrafił ciężko zranić kobietę taką jak ona. Byli jak ogień i woda, on - przelotny jak wiatr, a ona - poszukująca w życiu pewności i stałego oparcia.

- I co ty na to? - zapytał po chwili.

- A ja na to, że najlepiej będzie, jeśli odwieziesz mnie teraz pod dom mamy, po czym każde odjedzie swoim samochodem w swoją stronę i na tym zakończymy naszą znajomość.

- A ja na to, że to bardzo pochopna decyzja.

- No i co z tego?

- Nic, poza tym, że nie jesteś istotą, kierującą się pochopnymi decyzjami. Przeciwnie, zawsze rozważasz starannie wszystkie za i przeciw. Będę więc skłonny ją zaakceptować dopiero wtedy, gdy poczuję, że ją dogłębnie przemyślałaś.

- Dobrze sobie. Ze wszystkich narcystycznych cech...

- Och, kochanie, odłóż te klasyfikacje i zastosuj swoje własne reguły, a zobaczysz, że mam rację. Ale z jednym się zgadzam. Robi się późno i muszę cię odwieźć do mamy. Podejrzewam, że praktyczna część twojej natury już ci przypomina, że jutro jest poniedziałek i trzeba iść do pracy.

Straszny tydzień, pomyślała Amanda, gdy w piątek po południu wróciła do domu. Oblęd w pracy i do tego definitywne zerwanie z Reidem. Zach dobrze ją ocenił - była osobą, która swoje decyzje poddaje solidnej analizie i tak też rozpatrzyła wszystkie aspekty propozycji Reida, by stwierdzić, że nigdy nie potrafi zapomnieć momentu, w którym zażądał od niej pierścionka babci Carrigan. Nie będzie małżeństwa, ślubu i wesela. Reid nalegał, by przemyślała to jeszcze raz, ale jej decyzja była nieodwołalna. Ale nielekka.

Przez dziesięć lat żyła w poczuciu, że kocha tego mężczyznę i że on ją kocha. Był to stały i pewny punkt w jej życiu, który nie podlegał wątpliwościom i wahaniom. Zasadniczo powinna być wdzięczna losowi, że załamanie przyszło przed ślubem, a nie później. Ale na razie czuła przede wszystkim, że jej życie straciło sens i że nie ma pojęcia, co może lub powinna z nim zrobić.

Dotychczas wszystko było jasne: ślub, podróż poślubna na Hawaje, po powrocie dom i solidna egzystencja żony młodego, dobrze prosperującego prawnika, a za dwa, trzy lata dzieci, i nic nie wymagało pytań ani odpowiedzi.

Plany, których budowa zajęła dziesięć lat, zawaliły się w dziesięć sekund, a Amanda nie miała nawet nikogo, przed kim mogłaby się wypłakać. Z żadną z koleżanek nie była aż tak zaprzyjaźniona, a matka... Z matką w ogóle nie dawało się rozmawiać. Paulina spędzała teraz całe dni z Paulem Castellim, a Amanda wołała nawet nie myśleć o tym, gdzie jej matka spędzała noce.

Jedynie Zach... Zach posłusznie zastosował się do życzenia Amandy i przez cały tydzień nie dzwonił, nie pisał i w żaden inny sposób nie starał się naruszyć stanowczego żądania, że mają się przestać widywać. Amanda, nawet sama przed sobą, nie potrafiła się przyznać, że jego milcząca zgoda wcale, ale to wcale jej nie pocieszała. W ciągu tygodnia straciła wszystko - miłość, perspektywę małżeństwa, matkę i nawet szansę na przelotną przygodę. Czowała zmęczenie i rozpacz. Miała przed sobą dwa przeraźliwie samotne dni.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Na pewno jakiś sąsiad, bo każdy gość z zewnątrz musiał się meldować u portiera, który telefonował i pytał, czy ma go wpuścić. To na pewno ten stary nudziarz, Taylor z sąsiedniego bloku, przyszedł, żeby zapytać, czy będzie kandydowała do zarządu osiedla. Otworzy mu tylko przez łańcuch, wtedy może uda się jej spławić go najdalej w kwadrans. Jeśli go wpuści, facet zajmie jej cały wieczór.

Za drzwiami stał jednak Zach, a nie stary Taylor, i uśmiechał się, jak gdyby nigdy nic, próbując wepchnąć głowę pod łańcuch.

- Dzień dobry, moja piękna.

Serce zamarto jej z wrażenia. Zach! Czy naprawdę jest możliwe, że w głębi duszy cały czas na niego czekała? Miał na sobie jedną z tych szaleńczych papuzich koszul, które nieodmiennie na jakiś czas odbierały jej mowę. On nie miał tych problemów i mówił bez przerwy.

- Słuchaj, kochanie, otwórz te drzwi, bo skrucę sobie kark, a ty będziesz musiała borykać się z wyrzutami sumienia do końca dni swoich i właściwie niepotrzebnie, bo co ci z tego przyjdzie, znacznie lepiej będzie, jeżeli...

Nie miał prawa tu przychodzić i wkradać się bez uprzedzenia do jej domu. Nie miał prawa ani dzwonić, ani w jakikolwiek inny sposób jej nachodzić. Wyraźnie mu to powiedziała. Powiedziała to jemu po to, by powiedzieć to przede wszystkim sobie. NIE POWINNA się cieszyć z tego, że Zach przyszedł, bo w ogóle NIE MA ZAMIARU go widywać!

- Co tu robisz?

- Przechodziłem w pobliżu i pomyślałem, że wpadnę na herbatę.

- Łziesz, aż ci się z nosa kurzy.

- Dobrze wychowana dama nie powinna używać takich pospolitych wyrażeń.

- A dobrze wychowany dżentelmen nie nachodzi kobiety bez uprzedzenia.

I w ogóle jak ci się udało pokonać strażnika przy wejściu?

- Ach, po prostu. Musiałem go pokonać, bo strasznie mi się chciało siku. Amanda otworzyła usta z wrażenia.

- Co proszę?

- Słuchaj, naprawdę muszę natychmiast iść do ubikacji!

- Mówisz prawdę?

- Jak bym śmiał inaczej. Już mi raz zarzuciłaś, że łżę.

- Nie raz - sprostowała Amanda. - No dobrze, wejdz. Ale pospiesz się.

Zach uśmiechnął się pogodnie, wszedł i pocałował ją po ojcowsku w czoło, po czym beztrąsko udał się do kuchni.

- Chciałeś do łazienki - powiedziała Amanda, przyglądając się bezradnie, jak Zach wypakowuje sprawunki z plecaka.

- Mamy czas - powiedział. - Lepiej zobaczmy, czy mamy wszystko, czego potrzebujemy. Sześć piw, to dla mnie, ale nie bój się, na pewno się nie upiję. Nie mam zamiaru wypić dziś wszystkiego. Cztery butelki batida del coco dla ciebie. Bez alkoholu. Sam sok ananasowy i kokos. Dwie pizze stromboli. Jedna z chili, a jedna bez, bo nie wiedziałem, jaką wolisz. Mnie jest obojętne albo podzielimy po połowie.

- Czy mógłbyś mi wyjaśnić, co to wszystko znaczy? Po co to przyniosłeś?
- Bo mamy dużo pracy umysłowej, a bez jedzenia mamie się pracuje.
- Pracuje umysłowo? Od kiedy to kalorie... Zawracanie głowy... Jaka pracę umysłową?

Przysiadła bezradnie na krześle, próbując skupić myśli. Jak on to robi? Wchodzi, gdzie chce i jak chce. Wykołował cerbera na bramie równie łatwo, jak wszedł w jej życie, do jej domu, do jej mieszkania, nie pytając, czy jej to odpowiada, czy nie.

- Okłamałeś mnie - powiedziała bezradnie.

- Uczeni stwierdzili, że kłamstwo było i jest motorem postępu. Gdyby ludzkość nie kłamała, do dziś siedzielibyśmy na drzewach. A zresztą nie kłamałem tak naprawdę.

- Tylko jak?

- Na niby.

- Szkoda, że pizza nie jest z kamienia - powiedziała Amanda. - Mogłabym cię nią walnąć po głowie. Co to znaczy kłamać na niby?

- Nie wiesz? Trzeba skrzyżować palce za plecami. Każde dziecko wie, że takie łgarstwo się nie liczy.

- Ale ty już nie jesteś dzieckiem. Masz już chyba ponad dwadzieścia lat?

- Trzydzieści - powiedział Zach. - Gdzie trzymasz sztuce?

Amanda prychnęła.

- No dobrze, sam poszukam. Jemy i bierzemy się do roboty.

- Jakiej roboty?

- Przyniosłem koperty i kartki. Wybrałem elegancki kremowy papier czerpany. Najpierw chciałem kupić kartki z obrazkami. Już nawet wybrałem - fajerwerki i strzelające butelki szampana. Ale po namyśle stwierdziłem, że nie musisz aż tak obcesowo demonstrować swojej radości.

- Jakiej radości?

- Z powodu odwołania ślubu. Ja będę adresował koperty, a ty napiszesz liściki.

- A skąd wiesz, że odwołuję ślub?

- No przecież odwołujesz.

Zach wstrzymał oddech. Przez chwilę Amanda miała ochotę zrobić mu na złość i powiedzieć, że nie, że jeszcze nie podjęła decyzji. Ale nie miało sensu kłamać. A na pewno było lepiej wykonać to zadanie w towarzystwie Zacha niż samotnie.

- Tak. Odwołuję.

Rozpromienił się jak purpurowy zachód słońca nad oceanem.

- Sztućce są w szufladzie po prawej stronie - dodała łaskawie Amanda. - A szklanki do piwa w górnej szafce po lewej.

A więc stało się, pomyślała. W ciągu pięciu minut nie tylko wszedł i zaplanował cały wieczór, ale jeszcze załatwił sobie zaproszenie na wspólną kolację. Jak on to robi?

W pół godziny później Amanda odsunęła talerz z resztkami pizzy i sięgnęła po szklankę.

- Koniec - powiedziała. - Nie zdołam wepchnąć w siebie nawet najmniejszej okruszyny.

- Jesteś pewna? - zapytał Zach. - A to?

Trzymał na widelcu ostatnią papryczkę chili ze swojej połowy. Musieli podzielić pizzę, ponieważ okazało się, że oboje przepadają za chili i pepperoni.

- To podłe - powiedziała Amanda, otwierając usta.

Zach uśmiechnął się, a ona po raz kolejny przeklęła w duchu i jego, i siebie. Jego za nieprawdopodobny wdzięk, siebie za beznadziejne wręcz poddawanie się temu wdziękowi. Fakt, że Zach był przystojny, mniej na nią działał. Reid też był przystojnym mężczyzną, ale nie posiadał wdzięku, tej niewiarygodnej cechy charakteru Zacha, która sprawiała, że nie sposób było go

nie lubić. Był ujmujący, uprzejmy i uważny, a przy tym pogodny i miał szelmowskie poczucie humoru, cechy, których Reid nie posiadał ani za grosz.

- O czym myślisz? - zapytał.

- To takie dziwne... I to, że tu ze mną jesteś, a nie Reid, i że wszystko, o czym kiedyś marzyłam, przeminęło z wiatrem.

- To bardzo boli?

- To też jest dziwne. Bo znacznie mniej boli mnie fakt, że z Reidem się skończyło, niż to, że nie wiem, co ze sobą zrobić. Na początku oczywiście było inaczej. I bardzo bolało. Ale teraz już nie.

- Muszę przyznać, że naprawdę nie pojmuję, jak to się stało, że wasz związek przetrwał dziesięć lat.

Amanda z pewnym zdumieniem musiała stwierdzić, że dziesięć lat spędzonych z Reidem nie pozostawiło po sobie wspomnień, które teraz miałyby jakieś istotne znaczenie. Ot, lata, które przeminęły. Normalne lata, normalne życie. A ponieważ starała się uczciwie oceniać sytuację, z jeszcze większym zdziwieniem musiała przyznać sama przed sobą, że tych kilka spotkań z Zachem miało znaczenie i już teraz zostawiło wspomnienia pełne czaru.

- To musiał być rodzaj siły bezwładu - przyznała. - Przyzwyczajenie.

- Ale on jest takim pacanem...

- Nie, Reid nie jest pacanem. Jest inteligentny, obowiązkowy i pracowity.

- Zastanówmy się na chłodno. Cechy, które wymieniłaś, są być może wspaniałe, jeżeli chodzi o mężczyznę, którego kobieta zamierza poślubić, ale nie znamionują wspaniałego kochanka, który uczyni jej życie fascynującą przygodą. Twarz Amandy spochmurniała, co Zach natychmiast zauważył.

- Wybacz - powiedział. - Nie chciałem cię zranić. Nie powinienem był tego mówić.

- To prawda.

- Ale jeżeli Reid był taki super, wytłumacz mi, jak to się dzieje, że ze mną czujesz się lepiej?

Oczywiście żartował z niej sobie jak zwykle, co - też jak zwykle - nie mogło zmienić faktu, że miał rację. Amanda czuła się z nim znacznie lepiej niż kiedykolwiek czuła się z Reidem. Może dlatego, że Zach akceptował ją taką, jaka była naprawdę, całkowicie ignorując jej narzucone na siłę, konwencjonalne cechy. Jego akceptacja wywoływała z ukrycia jakąś nieznaną, a przecież o wiele prawdziwszą Amandę, niż ta, na jaką siebie ukształtowała.

Ale akceptacja Zacha miała ściśle określone granice i Amanda wiedziała, że to, co teraz powie, na pewno te granice przekroczy.

- Nie wiem, czy czuję się z tobą lepiej niż z Reidem - powiedziała - ale na pewno musiałam podjąć taką decyzję. Nie mogłam rozważać możliwości powrotu do niego, ponieważ, mój drogi, nie można wykluczyć, że jestem w ciąży.

- W ciąży? - zapytał Zach i zamilkł.

Po raz pierwszy w ciągu ich krótkiej, ale burzliwej znajomości Zach nie wiedział, co powiedzieć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Tamtej nocy - zaczęła Amanda - nie użyliśmy żadnych środków zabezpieczających. Nie można wykluczyć, że zaszłam w ciążę.

- Ale... - powiedział Zach i zamilkł. Amanda też milczała.

- Jeżeli...

Nadal milczała, póki Zach nie sformułował wreszcie sensownie brzmiącego pytania.

- Nie używasz pigułek? Pokręciła przecząco głową.

- Co ci nasunęło myśl, że mogłabym używać?

Zach zdołał się już na tyle pozbierać, że nie tylko zaczął z powrotem myśleć sensownie, ale opanował też zdenerwowanie, a jego głos przybrał dawne, normalne brzmienie i przestał chrypieć.

- Już raz, następnego dnia rano, rozmawialiśmy o tym i wtedy zasugerowałaś, że mógłbym mieć jakąś, jak to określiłaś, wstrętną chorobę. O tym, że mogłaś zajść w ciążę, nie powiedziałaś ani słowa, więc myślałem, że ten problem nie musi nas zajmować.

- Myślałam, że to się rozumie samo przez się.

- Co się rozumie samo przez się? - zapytał Zach i pomyślał, że przyswoił sobie właśnie zwyczaj Amandy - powtarzanie w formie pytania ostatnich słów rozmówcy. Amanda też to zauważyła i użyła jego własnej ironicznej broni.

- To się rozumie samo przez się - powiedziała z lekkim przekąsem - że kobieta uprawiająca seks z mężczyzną może ewentualnie zajść w ciążę. Moje dni spóźniają się już, co jeszcze oczywiście nie musi natychmiast znaczyć, że jestem w ciąży, ale w tym momencie nie można już tego zupełnie wykluczyć.

Zach milczał, wyraźnie zgnębiony. Był mężczyzną nowoczesnym i miał w życiu do czynienia z nowoczesnymi kobietami, które z góry akceptowały jego warunki. Przyjęta na wstępie każdej nowej afery zasada, że ani on nie będzie

wiązał swojej partnerki, ani ona jego, zakładała bezwzględną konieczność używania środków zapobiegania ciąży i Zach zawsze pilnie tego przestrzegał. Zawsze miał też przy sobie prezerwatywę, miał ją również tej nocy, gdy kochali się z Amandą, ale sytuacja rozwinęła się tak szybko i w tak gwałtowny, a zarazem czuły sposób, że oboje nawet przez sekundę nie pomyśleli o czynnościach tak niezbędnych, jak sięgnięcie po prezerwatywę.

- Och, Zach! - Amanda potargała lekko jego i tak już rozczochraną czuprynę. W jej głosie można było wyczuć niemal niezauważalną ironiczną nutę. - Nie cieszysz się, kochanie? Myślałam, że lubisz dzieci.

- Oczywiście lubię dzieci...

Sam przed sobą musiał przyznać, że nie tylko lubi dzieci, ale je wręcz uwielbia, pod warunkiem wszakże, że są to dzieci innych, a nie jego własne. Był najbardziej pożądanym, kochającym wujkiem na świecie, ale nie potrafił sobie wyobrazić siebie jako ojca. Może dlatego, że zgodnie z wpojonymi mu od dzieciństwa zasadami etycznymi, ojciec dziecka był jednocześnie mężem jego matki, jeśli zatem Zach nie miał zamiaru zostać mężem, nie mógł także zostać ojcem. Ponieważ jednak, podobnie jak Amanda, Zach starał się uczciwie oceniać swoje motywy, jakiś cichy głos podpowiedział mu teraz, że jeśli, wbrew swoim zwyczajom, nie zadbał o zastosowanie środków zabezpieczających, to być może coś się zmienia i być może... jednak chciałby zostać ojcem, czyli także mężem... Otrząsnął się jednak ze zgrozą na samą myśl o takiej możliwości, co oczywiście nie uszło uwagi Amandy.

- Nie przejmuj się - powiedziała. - Jeśli nawet jestem w ciąży, nie będę nalegała, żebyś się ze mną ożenił ani nawet byś brał udział w wychowywaniu naszego dziecka. Cała ta sprawa nie musi mieć z tobą nic wspólnego.

- Chyba żartujesz! Co to w ogóle ma znaczyć, że cała ta sprawa nie musi mieć ze mną nic wspólnego? - Zach był urażony i zły. A nigdy nie bywał zły na nic ani na nikogo!

- Zach - powiedziała Amanda - przepraszam. Nie musisz na mnie krzyżeć. Nie powinnam ci była tego mówić.

Nadal patrzył na nią ze złością.

- Posłuchaj - mówiła dalej. - Nie powiedziałam ci, że jestem w ciąży, próbowałam ci tylko wytłumaczyć, że moja decyzja w sprawie ślubu z Reidem nie miała nic wspólnego z jego osobą i była zależna przede wszystkim od tego, co zdarzyło się między nami, i konsekwencji, z którymi muszę się liczyć.

- Kiedy będziesz wiedziała na pewno, czy jesteś w ciąży czy nie?

- Wczoraj był normalny termin, w którym powinnam była dostać okres. Jeżeli w ciągu, powiedzmy, tygodnia nic się nie zmieni, będę musiała pójść do lekarza i sprawdzić, czy brak miesiączki oznacza ciążę, czy jakieś zaburzenia innego rodzaju. Czy takie wyjaśnienie cię zadowala?

- Załóżmy - odparł. - Ponieważ przez najbliższy tydzień i tak nie mamy wpływu na sytuację, możemy spokojnie zająć się zadaniami domowymi na dzień dzisiejszy.

Wstał i zaczął sprzątać resztki jedzenia ze stołu.

- Nie musisz tego robić - zaprotestowała Amanda.

- Mama uważała, że muszę, i nie będziesz się chyba sprzeciwiała zasadom wpojonym mi przez moją świętej pamięci mamę. Wiesz już, co chcesz napisać?

- Napisać? - zdziwiła się, ale Zach wyciągał już z torby stosy kartek i kopert.

- Kochanie - powiedział - twoja sytuacja jest dość nietypowa i niestety nie udało mi się kupić kartek ze stosownym tekstem, pasującym do radosnej informacji, którą musisz przekazać swoim przyjaciołom. A zatem, nie pozostaje ci nic innego, jak coś napisać.

Amanda sięgnęła na półkę po białą księgę, ozdobioną sentymentalnym obrazkiem pary młodych.

- A cóż to takiego? - zdziwił się Zach.

- Księga ślubna. Rodzaj podręcznika i zarazem terminarza, który ułatwia przygotowanie we właściwy sposób ślubu i wesela.

- Czego to ludzie nie wymyślą - mruknął. - Uważałaś, że musisz coś takiego kupić?

- Nie wiem. Wszyscy kupują. Ale tę książkę kupił akurat Reid, a nie ja.

- Proszę, jak przezornie. A co mądra książeczka ma do powiedzenia na temat zrywania zaręczyn?

- Nie ma co wydziwiać, autorzy przewidzieli i to. Proszę, oto właściwy tekst: pani (albo pan) taka-a-taka informuje z ubolewaniem, że ślub został odwołany.

- Nie podoba mi się to sformułowanie.

- Dlaczego?

- Bo może sugerować, że ślub wprawdzie został odwołany, ale że ty tego nie akceptujesz.

- Mogę napisać, że ślub nie odbędzie się w przewidzianym terminie.

- Jeszcze gorzej, bo wygląda, jakbyś przewidywała, że odbędzie się w jakimś innym terminie.

- A może rzeczywiście tak jest? - zapytała.

- Ach, nie zaczynaj znowu, bo dobrze wiesz, że to nieprawda. Sprawa z Reidem nigdy już nie wróci na wokandę.

- A skąd ty to możesz wiedzieć?

- Ja może nie, ale Paulina na pewno.

- Moja matka powiedziała coś takiego?

- Oczywiście. Powiedziała też, że nigdy nie lubiła tego sztywnego zarozumialca i że najwyższy czas, żebyś znalazła sobie innego miłego chłopca.

- Poczekaj chwileczkę! Kiedy Paulina ci to powiedziała?

- Dziś rano. Wpadłem na śniadanie do papy...

- I moja matka tam była?

- Myślę, że spędziła tam noc i...

- Wypraszam sobie takie obleśne insynuacje! Na pewno pojechali gdzieś razem na wycieczkę i umówili się przedtem na śniadanie.

- Nie wydaje mi się. Była szósta rano, a twoja mama miała na sobie szlafrok papcia.

Amanda zmartwiała.

- To nieprawda, powiedz, że to nieprawda!

- Kochanie, myślę, że i twoja mama, i mój ojciec dawno przekroczyli wiek, w którym moglibyśmy ich krytykować lub w jakikolwiek sposób narzucać swoje zdanie. Są dorośli i sami decydują o swoim życiu. Osobiście zresztą uważam, że sprawy przyjęły jak najlepszy obrót, i podejrzewam, że Paulina nie byłaby zachwycona twoją reakcją. Zachowujesz się, jakby ci ktoś umarł.

Amanda poczuła, że nie jest w stanie sprostać kolejnym wymaganiom, jakie postawił przed nią miniony tydzień. Odwołanie ślubu, definitywne zerwanie z Reidem, możliwość, że jest w ciąży z Zachem, a teraz jeszcze matka, która najwyraźniej sypia z Paulem Castellim.

- Zostawmy to - powiedziała, sięgając po pióro i pierwszą z brzegu kartkę.

Zapisała kremowy arkusik i właśnie wkładała go do koperty, gdy Zach zapytał, na jaką wersję się zdecydowała.

- Amanda Baldwin i Reid Carrigan z przykrością zawiadamiają, że ich ślub się nie odbędzie" - przeczytała na głos. - OK?

- Wyrzuć słowo z przykrością i będzie OK. A jeszcze lepiej, jeśli napiszesz to tylko w swoim imieniu.

- Rozumiem - westchnęła Amanda. - Najlepiej coś w tym rodzaju: „Amanda Baldwin z zachwytem zawiadamia, że jej ślub z Reidem Carriganem się nie odbędzie, teraz i nigdy, i na wieki wieków. Amen”.

- Tak nam dopomóż Pan Bóg na wysokościach i wszyscy święci, i aniołowie, którym się podobało czcić chwałę Pańską.

Amanda spojrzała spod oka na Zacha, który, jak zwykle, był nader z siebie zadowolony.

- Nie wiedziałam, że rybacy potrafią posługiwać się tak wyszukany
słownictwem - powiedziała.

- A ja nie wiedziałem, że ci przeszkadza, że jestem rybakiem.

- Dlaczego miałoby mi to przeszkadzać? - odparła trochę zbyt
pospiesznie, próbując ukryć fakt, że jakoś jej to przeszkadzało, bo
przyzwyczaiła się do myśli, że jej mężczyzna będzie absolwentem dobrego
uniwersytetu. Sama siebie zganiła w duchu za staroświeckie poglądy, których
przecież nie można było przymierzać do Zacha. Był inny i już. Zawsze
pogodny, zadowolony z życia, tryskający energią i pełen wariackich pomysłów.
A poza tym jego zawód i tak nie miał nic do rzeczy, bo przecież Zach nie był
mężczyzną na całe życie. - To, czym się zajmujesz - dodała - nie ma
najmniejszego znaczenia i nie widzę powodu, dla którego miałoby mieć.

- A może jednak widzisz?

Mężczyźni nie powinni mieć intuicji, pomyślała Amanda. I z reguły jej
nie mają. Dlaczego musiałam trafić na człowieka, który wszystko widzi,
wszystko słyszy, wszystko rozumie i wszystkiego się domyśla? Ale i to też nie
był temat, na który chciała dziś z Zachem dyskutować.

- Bierz się do roboty - powiedziała. - To był twój pomysł, żebyśmy
napisali dziś te listy, a jak dotąd nie zaadresowałeś ani jednej koperty.

W dwie godziny później, gdy Zach gimnastykował palce u rąk, a Amanda
ściskała dłońmi skronie, na stole piętrzyła się piramida kremowych kopert.

- Czuję się jak Schwarzenegger - powiedział Zach.

- Hm? - Amanda była zbyt zmęczona, by elegancko sformułować pytanie.

- Arnold Schwarzenegger. „Terminator”, czyli wykańczacz. A ja się czuję,
jakbym wykończył właśnie co najmniej tuzin bubków w stylu Reida Carrigana.

- Schwarzenegger posługiwał się, jak sądzę, karabinem.

- Ach, ale pióro potężniejsze jest od karabinu.

Był to nieco zmieniony cytat i Amanda po raz kolejny zadziwiła się, że rybak używa cytatów z XIX-wiecznej literatury angielskiej. Ale może Zach w ogóle nie wiedział, że to cytat.

- „Pióro potężniejsze jest od miecza” - zacytowała poprawną wersję.

- W porządku, w XIX wieku można było jeszcze tak napisać, zwłaszcza gdy sprawa dotyczyła średniowiecznej rewolty, ale gdyby baron Bulwer-Lytton żył w naszych czasach, nie miałby wątpliwości, że chodzi o karabiny i rakiety.

- Wiesz, co napisał Bulwer-Lytton?

- Wiem wiele rzeczy, o których nie śniło się filozofom - powiedział Zach, pakując koperty do dużej torby plastikowej - na przykład wiem, że poczta na dworcu jest czynna całą noc, dzięki czemu będziemy mogli pozbyć się tego balastu w trybie natychmiastowym.

Amanda przeciągnęła się. Jej piękne piersi, jak dopasowane do dłoni mężczyzny, zdaniem Zacha, wprost zachwycająco rysowały się pod cienką koszulką trykotową.

- Nie musisz płacić za znaczki. Już sam fakt, że pomogłeś mi napisać te listy, był wystarczającą pomocą.

- Uwierz mi, trzydzieści trzy dolary wydają mi się niewygórowaną ceną za pozbycie się na zawsze Reida Carrigana.

Amanda opuściła ręce i spojrzała uważnie na Zacha, zmuszając go tym samym do oderwania wzroku od jej biustu.

- Dlaczego właściwie tak ci na tym zależy? Wiemy oboje, że zjawileś się w moim życiu tylko na chwilę, co cię więc obchodzi, czy kiedyś wrócę do Reida czy nie?

Nie mam pojęcia, przyznał w duchu Zach. Jedno wiedział na pewno, sama myśl o tym, że Reid mógłby znowu kręcić się koło Amandy, wywoływała w nim nieprzewartą potrzebę walnięcia pięścią w słodką buziuchną tego mydłka.

- Bo cię lubię i nie chcę, żeby ktoś cię ranił, a Reid cię zranił.

- A ty?

Zach westchnął i usiadł. Starania o Amandę stawały się z minuty na minutę coraz trudniejsze.

Sięgnął po jej leżącą na stole dłoń i pocałował po kolei wszystkie palce.

- Lubię kobiety - powiedział - i nie chcę ich ranić. Dlatego z góry im mówię, jaki jestem i czego oczekuję. W ten sposób żadna z nich nie poczuje się zraniona.

Amanda była pewna, że kobiety, z którymi Zach wchodził w swe przelotne związki, miały na ten temat inne zdanie.

- A czego oczekujesz ode mnie?

- Ciebie. Chcę ciebie.

- Czyli seksu?

- Też. Bo przecież było wspaniale, sama przyznasz.

Owszem, Amanda była skłonna to przyznać, ale była też zdania, że ich wspólna noc daleko wykraczała poza to, co można by nazwać przelotnym i niezobowiązującym seksem. Przynajmniej dla niej ta noc miała inne znaczenie. Wstała i przeszła kilka kroków i chociaż się nie oglądała, wiedziała, że Zach też wstał i idzie za nią. Obróciła się, a on objął ją, popatrzył jej prosto w oczy i zapytał:

- No przecież było wspaniale?

- Tak, ale...

- Nie ma „ale”, życie nauczyło mnie, że „ale” może zrujnować każdy związek i każdy rodzaj satysfakcji.

- Ale... - powtórzyła Amanda.

- Już lepiej zacznij kląć, kochanie, tylko nie używaj już tego strasznego słowa, złożonego z trzech strasznych liter: a, l, e.

Zach przytulił ją mocniej do siebie i pocałował. Amanda nie broniła się, tylko odpowiadała na jego pocałunki i pieszczoty. Pospiesznie zdejmowali z siebie ubranie.

- Jesteś piękny - powiedziała Amanda, gdy Zach pochylał się nad nią.

- Może, ale to ty jesteś naprawdę piękna - odpowiedział. Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale już porwała ich fala pasji, która odbierała słowa, choć dodawała znaczeń. I było rzeczywiście tak, jak to oboje zapamiętali - wspaniale.

- Widzisz - powiedział Zach - mam rację. Nie ma nic wspanialszego niż seks bez zobowiązań.

- Nie - powiedziała Amanda - i to jest właśnie to zdanie, którego nie pozwoliłeś mi dokończyć, bo zacząłeś mnie całować.

Leżeli oboje w salonie na kanapie, wciąż jeszcze nadzy, rozgrzani, wtuleni w siebie.

- I co? Przecież było wspaniale.

Amanda wysunęła się z objęć Zacha i usiadła. Mówiła, nie patrząc na niego.

- Tak, ale mimo to muszę również powiedzieć „nie”. Nie zgadzam się z tobą. Nie ma nic straszniejszego i okrutniejszego niż seks bez zobowiązań.

- I co? Powiesz mi może, że z Reidem było lepiej, bo uprawialiście seks z obowiązku?

- Proszę, nie przekreślaj wszystkiego. Zwłaszcza że dobrze wiesz, co mam na myśli.

- Chyba wiem, ale i tak możesz mi powiedzieć.

- Oczywiście, że jest mi z tobą o niebo wspanialej niż kiedykolwiek było z Reidem. Ale...

Zach westchnął teatralnie.

- Kiedyś wreszcie musisz mi pozwolić powiedzieć to, co mam do powiedzenia. I muszę to wyrazić jasno i bez niedomówień. Nie wierzę w seks bez zobowiązań i nie chcę wierzyć! Chcę związku, w którym dwoje ludzi czuje, że do siebie należą.

- Nie przeszło ci po dziesięciu latach z Reidem?

- Nie, Zach, nie przeszło. Nadal wierzę w głębokie uczucie, które łączy ludzi i które jest znacznie ważniejsze niż nawet najcudowniejsza przygoda miłosna.

- Co jednak nie zmienia faktu, że chcesz mnie. Amanda spojrzała na niego poważnie.

- Tak - powiedziała.

Pochyliła się i podniosła z podłogi jego barwną koszulę. Podała mu ją.

- Ubierz się. Niczego nie zdołamy przedyskutować. Bo nawet jeśli wiesz, że jest mi z tobą bardzo dobrze i że cię pragnę, to nadal muszę ci powiedzieć „nie”. Nie jestem dzieckiem i wiem, że nie zawsze można mieć to, czego się chce.

- Oczywiście jesteś w błędzie - powiedział Zach, wciąż jeszcze nie traktując serio tego, co właśnie usłyszał. - Chcesz mnie i masz, i możesz mnie mieć.

- Nie, bo oboje rozumiemy to zupełnie inaczej. Co zresztą nie znaczy, że żałuję, iż się spotkaliśmy. Nauczyłeś mnie czegoś, czego przedtem nie wiedziałam. Pokazałeś mi, że muszę otworzyć oczy i przyjrzeć się życiu i szansom, które z sobą niesie. Zanim cię spotkałam, widziałam w życiu tylko Reida, a gdy odszedł, wydawało mi się, że nie ma już nic. Teraz wiem, że jeszcze wszystko może się zdarzyć.

- To już brzmi jak melodramatyczne pożegnanie.

- Bo to jest pożegnanie, Zach. Ty najprawdopodobniej powiedziałbyś mi „do widzenia” za kilka tygodni. Ja mówię już dziś, żegnaj.

- Ale ja wcale jeszcze nie chcę powiedzieć „żegnaj”.

- Ty też nie jesteś dzieckiem i wiesz, że nie można mieć w życiu wszystkiego. Nigdy nie stanę się taką kobietą, jaką chciałbyś, bym była. I nigdy nie zdołasz mnie przerobić na swoją modłę. A sam nie chcesz i nie umiesz się zmienić. Idź już.

Wstała z kanapy i poszła na górę do sypialni, a może do łazienki. Po raz drugi w ciągu niespełna dwóch tygodni byli ze sobą w łóżku i po raz drugi Amanda powiedziała mu „żegnaj”. O ile jednak za pierwszym razem Zach mógł jeszcze liczyć na to, że jest to decyzja pochojna, bo podjęta w kilkanaście godzin po szoku, jakim było zerwanie z Reidem, o tyle tym razem wiedział, że nic z tego, co miał do powiedzenia, jej nie zmieni.

Amanda miała rację. On chciał niezobowiązującej przygody, a ona głębokiego związku. I tak jak ona nie była w stanie się zmienić, tak i on był pewien, że nie ma nawet sensu myśleć o możliwościach zmiany.

Musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Amanda nie była kobietą dla niego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Widzę, że w firmie wszystko po staremu - powiedziała Celia, wchodząc do biura. - Dziwne, bo przecież nie było mnie przez tydzień i wszystko powinno się było zawalić.

Amanda uśmiechnęła się radośnie na widok Celi w króciutkiej, purpurowej sukience; pierwszy uśmiech, na jaki potrafiła się zdobyć od rozstania z Zachem przed tygodniem.

- Hej, słoneczko - powiedziała zza komputera. - Jak tam było na weselu?

- Przygnębiająco - odparła Celia, przysiadając na biurku Amandy. - Te białe koronki, sentymentalna muzyka, cały ten ślubny kicz. Szkoda, że to moja siostra, bo mogłabym powiedzieć, że wyszło mi nosem. A tak nie mogę. Uczucia rodzinne, sama rozumiesz...

- Ale dlaczego? Oczywiście, że ślub to kicz, ale przecież kryje się za nim coś prawdziwego.

- Ach, to wszystko przez moje własne problemy... - westchnęła Celia teatralnie. - Amor się na mnie uwziął. Strzela dookoła jak oszalały, tylko jakoś

nigdy nie trafia tam, gdzie trzeba. Pewnie dlatego tak mnie to wszystko zniechęciło.

Amanda spojrzała z niedowierzaniem na śliczną przyjaciółkę.

- Nie żartuję - powiedziała Celia. - Sama zobacz. Jedyne w biurze, który okazuje mi względy, to ten beznadziejny Joe z recepcji. Dajmy spokój, bo poczuje się jeszcze bardziej przygnębiona. Lepiej powiedz, na jakim etapie znajduje się twoje godne zazdrości narzeczeństwo.

- W stanie totalnego rozkładu. Beznadziejnie i bez reszty.

- No i bardzo dobrze. Powinam ci oczywiście powiedzieć, że okropnie żałuję, ale jakoś nie mogę. Mam nadzieję, że ty też nie.

Amanda przez moment zastanawiała się, czy ktokolwiek z jej otoczenia był w ogóle dobrego zdania o Reidzie, i doszła do wniosku, że chyba nikt. Najwyraźniej wszyscy przyjmowali z ulgą fakt, że nie zostanie panią Carrigan.

W dodatku Celia, której nie było w biurze przez kilka dni, i tak natychmiast domyśliła się wszystkiego. W ułamku sekundy potrafiła właściwie ocenić sytuację i odkryć tajemnice, które Amanda starannie skrywała nawet przed sobą. Amanda przypuszczała, że to właśnie sprawia, że ktoś jest dobrym dziennikarzem, a Celia była znakomita w swoim fachu.

- A zatem, kochanie - powiedziała teraz - skoro twój zły humor nie wiąże się z tym beznadziejnym nudziarzem, to znaczy, że masz kłopoty z panem od niezapominajek. Opowiadaj.

- Nie ma nic do opowiadania. Ta sprawa się też skończyła.

Amanda starała się, by jej głos zabrzmiał obojętnie, tak by Celia nie domyśliła się, że zerwanie z Zachem, w kilka dni po pierwszym spotkaniu, bolało ją znacznie bardziej niż brutalny koniec dziesięcioletniego związku z Reidem.

Celia jednak domyśliła się wszystkiego.

- Hejta, wiśta, prrr - powiedziała. - Nie tak prędko, moja panno. Jak to: skończyła się? Przecież ty jesteś w nim zakochana po uszy.

- Nie jestem zakochana. Nie mogę być zakochana w obcym facecie, skoro jeszcze przed dwoma tygodniami kochałam Reida.

- No chyba żartujesz. Przecież ty go nie kochałaś. Gdybyś go naprawdę kochała, nie poradziłabyś sobie tak łatwo z tym rozstaniem. Zobacz, przecież to po tobie spłynęło jak woda po kaczce.

Amanda patrzyła na Celię niepewnym wzrokiem.

- Ależ ja naprawdę Reida ko...

- To zwykle projekcje. Amerykańskie mity na użytek zadowolonego z siebie społeczeństwa. Tak długo wmawia się dziewczętom, że mają kochać aż do śmierci pierwszego faceta, z którym poszły do łóżka, że same nie wiedzą, że może być inaczej.

- Ale...

- „Ale” to ja mogę powiedzieć, a nie ty. Mogę powiedzieć na przykład, „ale” ja myślałam, że facet ma oczy jak dwa szafiry, a ty z nim skończyłaś! Takie rzeczy nie kończą się w ciągu tygodnia!

- On nie jest dla mnie. - Amanda zamilkła, szukając właściwych słów. - To facet, dla którego życie jest radosną przejażdżką, który nic nie potrafi traktować poważnie. Jest wolny i niezdolny do jakiegokolwiek związku głębszego niż przygoda na trzy noce.

- No to co? - zdziwiła się Celia. - Przez dziesięć lat tkwiłaś beznadziejnie w tak zwanym głębokim związku i co ci z tego przyszło? Dlaczego nie możesz się odprężyć i pozwolić sobie na chwilę dobrej zabawy?

- Bo nie jestem typem kobiety skłonnej do zabaw tego rodzaju. Jeżeli idę z kimś do łóżka, to ma to dla mnie znaczenie i chcę, żeby miało znaczenie również dla niego. Mnie nie wystarcza, że eksplodują tysiące fajerwerków, bo to o niczym nie świadczy.

Celia spojrzała z zazdrością na przyjaciółkę.

- Eksplodują tysiące fajerwerków!

- Ale nie o to chodzi - odparła zażenowana Amanda, czując, że Celia jeszcze mniej rozumie jej motywy niż Zach. - Chodzi o to, że on się nie da uchwycić, w żaden sposób. Pomyśl, to facet, który nawet nie ma stałej pracy.

- Mówiłaś, że ma jakiś zawód.

- Nie. Zajmuje się rybactwem.

- Jakim? Przemysłowym, handlowym, amatorskim? Sam łowi czy wozi ludzi na jachcie, żeby łowili i płacili mu za to pieniądze? Pracuje dla siebie czy w jakiejś firmie?

Typowe dziennikarskie pytania, pomyślała Amanda, która nie tylko nie umiała odpowiedzieć na żadne z nich, ale nawet do głowy jej nie przyszło, że mogłaby je zadać Zachowi. Spała z nim, ba, przez ostatni tydzień rola sobie nawet, że może jest w nim zakochana, ale nie zadała sobie trudu, żeby się czegokolwiek o nim dowiedzieć.

Na szczęście zadzwonił telefon, co pozwoliło jej uniknąć dalszych pytań Celi. Zanim jednak podniosła słuchawkę, Celia przytrzymała jej rękę i powiedziała stanowczo:

- Słuchaj, jeżeli to ten facet od niezapominajek, to naprawdę uważam, że powinnaś mu dać jeszcze jedną szansę.

Ale, niestety, to nie Zach dzwonił, tylko jej matka.

- Telefonowałam do ciebie kilkakrotnie - powiedziała Amanda - ale wciąż trafiałam tylko na sekretarkę.

- Przyznaję, córeczko, ostatni tydzień był nieco chaotyczny i trudno było mnie złapać. Dlatego właśnie dzwonię. Musimy zresztą omówić pewną sprawę...

- Tylko nie mów, że odwołujesz nasze niedzielne spotkanie - odparła Amanda nieco zbyt ostro.

- Widzisz, nie chciałam, naprawdę, ale wyobraź sobie, powiedziałam kiedyś Paulowi, że uwielbiam Barry'ego Manilowa i nie uwierzysz, zdobył dla nas obojga bilety na jego koncert pojutrze! Czy to nie cudowne?

- Cudowne - przyznała chłodno Amanda.

- Wiedziałam, że na pewno mnie zrozumiesz - zaćwierkała matka. - Ale właściwie dzwonię w innej sprawie. Mogłabyś zjeść ze mną lunch jutro?

- Tak, oczywiście.

Nareszcie nadarzy się okazja, żeby powiedzieć Paulinie parę słów do słuchu.

- To świetnie. Jutro o dwunastej w restauracji „Le Bowl” na Hollywood Beach.

Na Hollywood Beach, zdziwiła się w duchu Amanda. Matka nie była osobą bywającą w restauracjach, a już na pewno w normalnym stanie ducha nie wybrałaby miejsca tak dziwaczego jak modna knajpa na plaży.

- W porządku - powiedziała tonem tak zdziwionym i niepewnym, że matka natychmiast na to zareagowała.

- Stało się coś? Brzmisz tak jakoś, no nie wiem... jakbyś była w dołku.

To określenie matka też na pewno pożyczyła od Paula Castelli. Podobnie jak plażowe lokale i niedzielne koncerty na świeżym powietrzu.

- Nie, nie. Wszystko w porządku.

- Coś jest nie tak. Posprzeczaliście się z Zachem?

- Nie, mamo, trudno to nazwać sprzeczką. Postanowiliśmy oboje, że nie będziemy się więcej spotykać.

- Tak? Dziwne, jak wyjeżdżał, nie sprawiał wrażenia, że coś mu leży na sercu. Może tylko ci się zdaje? No, mniejsza z tym, Zach wraca jutro z podróży służbowej i na pewno się wszystko ułoży.

- Z jakiej podróży służbowej? Nigdy nie słyszałam, żeby rybacy jeździli w podróże służbowe.

- Ależ, córeczko, Zach nie jest przecież rybakiem, tylko dziennikarzem i konsultantem biur podróży i czasopism dla hobbystów. A teraz załatwia jakiś roczny kontrakt w Karolinie Północnej.

- W Karolinie Północnej? - Amanda czuła, że pod wpływem tych rewelacji popada z powrotem w zwyczaj powtarzania ostatnich wyrazów rozmówcy.

- Nie rozmawialiście o tym? To znakomita propozycja. I świetnie płatna.

- Nic nie wiem - przyznała Amanda, czując, że robi z siebie totalną idiotkę.

Oczywiście powinna się była domyślić, że Zach jak zwykle żartował, mówiąc jej, że jest rybakiem. Jego zachowanie, wiedza, sposób wyrażania się, wszystko świadczyło o tym, że nie jest miłym, prostym chłopcem z plaży, lecz że ma za sobą i studia, i doświadczenie zdobyte w pracy zawodowej.

- Najlepiej będzie, jak go sama o to wypytasz. Mężczyźni uwielbiają mówić o sobie.

Amanda parsknęła śmiechem. Zach na pewno uwielbiał mówić, ale o sobie? Był raczej mistrzem zagadek i zacierania śladów. Natychmiast jednak przestała się śmiać. To wszystko i tak bez znaczenia, skoro nie będą się już spotykali. Prawdę mówiąc, wolałaby, żeby matka zmieniła temat, a jeszcze bardziej byłaby zadowolona, gdyby jej własne myśli zmieniły wreszcie temat.

„Le Bowl” była absolutnym przeciwieństwem wszystkiego, co jej matka dotychczas uważała za ładne czy eleganckie. Przed wszystkim lubiła to, co nowoczesne, i na pewno nie była miłośniczką staroci ani tak zwanej „atmosfery”. Tymczasem „Le Bowl” była skrzyżowaniem wiejskiej chaty i pikniku na omszałych skałach nad wodospadem, któremu jakiś szalony artysta pozwolił spadać z zardzewiałych zlewów, wanien i misek.

- Halo, Amanda! - zawołał Paul Castelli od stolika, w chwili gdy Amanda zadecydowała, że jednak musiała się pomylić i przyjechała pod fałszywy adres. Jej matka nie mogła się z nią umówić w lokalu, który wyglądał, jakby zaraz miał spaść ze skały prosto do wody.

- Dzień dobry panu - powiedziała nieco zdziwiona, podchodząc do stolika i pochylając się, by cmoknąć matkę w policzek. Nie pamiętała, by matka wspomniała jej wczoraj, że ojciec Zacha też tu będzie.

- Paul - poprawił ją pan Castelli.

Amanda potaknęła w milczeniu. Uderzające podobieństwo Zacha do ojca odebrało jej mowę. Poczowała paskudne uczucie ściskania w dołku i gwałtowny przypływ tęsknoty. Usiadła, tępo wpatrując się w matkę, a raczej w jej nogi w białych, sięgających za kolana spodniach. Już sam fakt, że matka miała na sobie spodnie, i to modne, był wystarczająco dziwaczny, ale jej łydki! Jej łydki były... pomalowane! W Indian!

- To oczywiście dzieło Marlee - powiedziała radośnie Paulina.

- Tak, oczywiście - przytaknęła niemrawo Amanda, odnotowując jednocześnie, że tacy sami Indianie zdobili również ramiona Paula.

Są jak dzieci, pomyślała ze złością, ale i z zazdrością. Potrafią być jak dzieci, a ona nie potrafi.

Chociaż... Skoro matka mogła w ciągu dwóch tygodni przedzierzgnąć się z eleganckiej starszej pani, grającej z przyjaciółkami w brydża, w istotę rozbrykaną i rozdokazywaną, to może i w Amandzie tkwią gdzieś w ukryciu pokłady niczym nie skrepowanej swobody, czekające tylko...

Amanda otrząsnęła się z tych myśli. Nie ma w niej żadnych tkwiących w ukryciu uczuć i na pewno na nikogo nie czeka! Przyjechała tu, by omówić z matką parę ważnych spraw i może uda się jej to zrobić, mimo obecności Paula.

- Tak się cieszę, że mogliśmy was oboje zaprosić do tej restauracji - mówiła właśnie matka, niezrażona milczeniem córki.

Was oboje? Wewnętrzny cenzor Amandy drgnął niespokojnie. Paulina tymczasem paplała dalej.

- Paul nie lubi chodzić do restauracji, ale dla „Le Bowl” zawsze zrobi wyjątek, prawda, kochanie?

- Oczywiście. To miejsce jest jak stworzone dla takich nietowarzyskich odludków jak ja - zażartował pan Castelli, a Amanda kątem oka zauważyła, że kelnerka wyrzuca resztki jedzenia prosto do wody, w której kłębią się wielkie, żarłoczne ryby.

- Was oboje? - zdołała wreszcie zapytać Amanda.

- Mamy wam coś do zakomunikowania - powiedziała matka tajemniczo - ale poczekamy jeszcze na Zacha.

- Na Zacha?

Stanowczo Amanda musi coś zrobić z nawykiem powtarzania wyrazów. Ale jak inaczej miała sformułować to pytanie?

- Nie mówiłaś mi wczoraj, że Zach też będzie - zwróciła się z wyrzutem do matki.

- Bo wczoraj wcale nie wiedzieliśmy, że wróci o dzień wcześniej - wyjaśnił Paul. - Myśleliśmy, że spotkamy się najpierw z tobą, a potem z nim. Ale gdy dziś rano zadzwonił, powiedzieliśmy mu, żeby też przyszedł do „Le Bowl”. W ten sposób możemy wam powiedzieć...

- Co?

- O, jest Zach - ucieszył się papa Castelli, a Paulina już machała ręką i pokrzykiwała radośnie.

Amanda miała sekundę, aby pozbierać myśli, musiała jednak przyznać, że nic jej to nie pomogło. Widok Zacha podziałał na nią jak uderzenie pioruna. W gardle jej zaschło, ręce drżały jak w gorączce, a bicie serca słychać było na pewno aż w Europie.

Zach wyglądał po prostu bosko i uśmiechał się na jej widok tak radośnie, jakby to nie jemu surowa Amanda powiedziała tydzień temu, że ma odejść i nigdy nie wracać. Przez ten tydzień usiłował wytłumaczyć sobie samemu, że ona ma rację, a w każdym razie na pewno ma prawo, by podjąć taką decyzję, i że jego obowiązkiem jest zostawić ją w spokoju. Ale jedno spojrzenie na jej

śliczny biały kark, na niesforne rude włosy, na mieniające się zielone oczy wystarczyło, by wszelkie jego zamiary spełzły na niczym.

Amanda była jak zwykle ubrana z elegancką prostotą. Miała na sobie beżowe płócienne spodnie, czarną koszulkę z łódkowatym wycięciem i czarne pantofelki na niewysokim, płaskim obcasie. Wyglądała pięknie.

Ciekawe, czy ona wie już, czy jest w ciąży czy nie, pomyślał. Będzie trzeba ją potem o to zapytać. Zach nie chciał wprawdzie, by się miało okazać, że Amanda spodziewa się dziecka, jeżeli jednak tak jest, jego obowiązkiem będzie podjęcie odpowiedzialności za to dziecko.

- Cieszę się, że cię widzę, staruszkule - powiedział Zach - a Paulina z dnia na dzień wygląda młodziej. Jeszcze trochę, a pošlemy cię do szkoły - zażartował, siadając koło Amandy.

- Witam, moja śliczna - powiedział, całując ją w policzek.

Amanda już miała otworzyć usta, żeby wycedzić którąś ze swych surowych uwag, gdy Paulina rozładowała sytuację w sposób dla wszystkich dość nieoczekiwany.

Pochyliła się ku Zachowi, wzięła go za ramię i wygłosiła radośnie:

- Jak się cieszę, że wyjaśniliście wasze nieporozumienia. Właśnie mówiłam Paulowi, że jesteście śliczną parą. No, czyż nie mam racji? Popatrz, jaką są śliczną parą!

- Prześliczną - zgodził się Paul. - Ale jak już jesteśmy przy temacie, to możemy od razu przejść do tego, co chcieliśmy wam zakomunikować. Otóż nie jesteście jedyną parą przy tym stole, bo my oboje - tu pochylił się ku Paulinie i objął ją serdecznie - postanowiliśmy, że chcemy wspólnie zamieszkać.

- Wspaniale - ucieszył się Zach.

- Wspólnie zamieszkać? - zapytała Amanda, obracając słowa tak, jakby nagle nabrały nowego, nieznanego sensu. To nie może być prawda!

- Tak, kochanie. Paul i ja postanowiliśmy wspólnie zamieszkać - potwierdziła jednak matka.

Zach położył uspokajająco dłoń na kolanie Amandy, a ona ścisnęła ją.

- Ale jak możecie się decydować na taki krok? Przecież znacie się zaledwie dwa tygodnie. Mamo - Amanda patrzyła na matkę błagalnym wzrokiem - przecież... przecież to taka pochojna decyzja.

- Nie wiem, czy moja decyzja jest aż tak pochojna - odparła poważnie Paulina. - Wiem, że pół życia czekałam na kogoś takiego jak Paul.

- Naprawdę bardzo się cieszę - powtórzył Zach, a Amanda ze złością przestała ścisnąć jego dłoń. Tyle jest pociechy z mężczyzny! Co kot napłakał!

- Ale musicie od razu wspólnie mieszkać? - zapytała. - Nie możecie...

- Nie możemy, córciu - powiedziała Paulina. - Nie możemy i nie chcemy.

- A poza tym - powiedział Paul - żadne z nas nie jest specjalnie majątne. Prawdę mówiąc, stan finansów twojej mamy jest raczej opłakany i na pewno jest to również decyzja rozsądna, jeżeli pozbedziemy się domu, w którym mieszka Paulina, i zamieszkamy u mnie.

- A jeżeli się przekonacie, że zaszła pomyłka i nie chcecie już żyć ze sobą? Co wtedy?!

- Nic takiego się nie zdarzy - odparł Paul - kochamy się i oboje wiemy to na pewno.

- To dlaczego się nie pobierzecie?! - Amanda prawie krzyczała.

- Ależ, kochanie - zażartowała matka - przecież znamy się dopiero dwa tygodnie.

Lunch minął w rozgardiaszu rozmowy i jedzenia. Wszyscy wyjadali sobie nawzajem z talerzy, niechętnie używali sztućców i oblizywali palce. Zgroza! Co gorsza, cała trójka wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie i z życia. Amanda przetrwała ten koszmar w dziwnym otępieniu, co wzbudziło niepokój Zacha. Paul i Paulina pojechali już do domu. Zach i Amanda też wyszli z restauracji. Amanda nadal milczała. Zach wziął ją za rękę. Spiorunowała go wzrokiem.

- Zostaw mnie w spokoju - powiedziała znużonym głosem.

- Nie. Jesteś ewidentnie w szoku i nie pozwolę, byś w takim stanie wsiadła do samochodu.

- Dlaczego miałyby być inaczej? - zapytała. Nie wrywała się już i potulnie pozwoliła Zachowi, by ją prowadził. - Widziałeś, jak ona wygląda i jak się zachowuje? Widziałeś jej bluzkę hipiski, spodnie rybaczeki i malunki na nogach? Widziałeś, jak patrzy na twojego ojca? Jakby uprawiała jakiś nieznany kult!

- Kult Castellich - roześmiał się Zach.

- A ty wcale nie byłeś lepszy! „Naprawdę bardzo się cieszę”. To jedyne zdanie, na jakie potrafił się zdobyć pan Castelli w obliczu szaleństwa, w jakie oboje popadli!

- Bo mnie się to wcale nie wydaje takie szalone jak tobie.

- Nie kłam! Akurat tobie, jeszcze bardziej niż mnie, to, co oboje robia, musi się wydać szalone.

- Dlaczego akurat mnie?

- Bo to ty nie wierzysz w związki międzyludzkie i wiesz, że wszystko przemija, i to szybko!

- Mylisz się. Nigdy nie powiedziałem, że nie wierzę w związki międzyludzkie, powtarzam tylko, że ja się do nich nie nadaję. A poza tym uważam, że nikt nie ma prawa wtrącać się w to, jak inni ludzie chcą zorganizować swoje życie.

Rozmowa była dość utrudniona, bo w sobotnie popołudnie bulwary były pełne kolorowo ubranych plażowiczów. Zeszli z ulicy na drewnianą kładkę ciągnącą się wzdłuż plaży.

- I uważasz, że ja się wtrącam!?

- Nie wtrącasz się, bo nie jesteś w stanie. Oboje nie zostawili nam najmniejszej szansy. Czy nam się to podoba czy nie, ich decyzja jest nieodwołalna. Wygrali nas na punkty...

- Ach, a propos... - ożywiła się nagle Amanda. - Znowu straciłeś tysiące punktów! Nie miałeś prawa pocałować mnie przy stole w taki sposób, by mama i Paul odnieśli wrażenie, że między nami wszystko jest w najlepszym porządku.

- No, może nie miałem, ale to było bardzo miłe, sama musisz to przyznać.

- Tak, to znaczy, przepraszam, nie... - Amanda zaczerpnęła tchu. - Chodzi o to, że ustaliliśmy oboje, że nie będziemy się już spotykać.

- Nie rozpędzaj się, kochanie. Ty ustaliłaś, że nie będziemy się już spotykać, nie ja.

Zatrzymali się przed niewielkim białym domem, wciśniętym jak szynka w kanapkę między dwa wielkie hotele.

- Co to za miejsce? - zapytała Amanda.

- Moje - powiedział Zach, wchodząc na ganek i otwierając drzwi.

Amanda stała nieporuszona.

- No chodź - powiedział Zach, zdejmując ciemnoniebieskie okiennice.

- Po co?

- Chociażby po to, głuptasku, że musisz się przebrać. Nie możesz iść na plażę w tym, co masz na sobie.

- Wcale nie zamierzałam iść na plażę - powiedziała, zmuszając się do kłótliwego tonu.

Jak zawsze w obecności Zacha, jej zły humor prędzej czy później ulatniał się gdzieś i tak naprawdę Amanda wcale nie miała już ochoty na sprzeczki. Wiedziała jednak, że nadal musi się bardzo pilnować, jeśli nie chce, by Zach znowu postawił na swoim. Było to trudne zadanie, bo był miły, serdeczny i, co gorsza, wyglądał jak młody bóg. Jak dziesięciu młodych bogów!

- Nie zamierzałaś jednak również nie iść na plażę. Amanda zmrużyła oczy jak kotka.

- Nie włożę na siebie żadnej z twoich koszul! A już na pewno nie będę nosiła rzeczy, pozostawionych w twojej garsonierze przez którąś z przelotnych przyjaciółek!

Zach spochmurniał, a Amanda pożałowała nagle, że nie powściągnęła swoich złościwostek. Nie powinna była go świadomie ranić.

Zach jednak szybko się otrząsnął.

- Kochanie, mogłabyś mi wreszcie zaufać. A poza tym tak się składa, że jedyne kobiece ciuchy, jakie przypadkowo mam w szafie, należą do Marlee, i myślę, że spokojnie możesz je włożyć. Butik Marlee jest tu niedaleko i potem pójdziemy do niej i zapytamy, czy nie ma nic przeciwko temu. Czy możemy się zgodzić na taki układ, skoro wszystko między nami musi się opierać na układach?

Czarny kostium kąpielowy Marlee więcej odsłaniał, niż zasłaniał. Na szczęście w jej plażowej garderobie znalazło się też purpurowe pareo, które znakomicie zastąpiło plażową sukienkę.

Amanda wyszła z łazienki, całkiem zadowolona z efektów półgodzinnych przymiarek.

- I jak? - zapytała.

- Super, tysiąc razy lepiej niż na właścicielce!

- Nie powinieneś tak mówić. To tylko dlatego, że Marlee jest twoją siostrą.

- Nie, to dlatego, że ty to masz na sobie, a nie jakakolwiek inna kobieta na świecie.

Zach wciąż jeszcze miał na sobie jedną ze swych kolorowych koszul, ale jego spodenki kąpielowe były klasyczne w kroju i staroświecko ciemnogrnatowe.

- Myślałam, że twoja garderoba plażowa okaże się jeszcze barwniejsza niż opętane koszule.

- Nigdy w życiu - zaprzeczył całkiem poważnie - przecież wtedy gryzłyby się ze sobą. A poza tym odczuwam ostatnio potrzebę noszenia rzeczy ciemnych i żałobnych.

- Dlaczego?

- Bo spędziłem cały tydzień bez ciebie!
- Zach, przestań. Znowu ci się udało mnie wykołować!
- A to czemu?
- Bo miałam być zła na ciebie.
- Aha. Na to, co było, czy na coś nowego?
- Coś nowego.

Przeszła przez pokój i usiadła naprzeciwko Zacha - w wypłowiałym płóciennym fotelu. Mieszkanie urządzone było bezładną zbieraniną mebli, z których żaden nie pasował do reszty, a mimo to sprawiało wrażenie przytulnego i zasiedzającego ogniska domowego. Dom Zacha był inny niż nowoczesnie wystylizowane mieszkania jej przyjaciół i jej własne, ale miał charakter. I, o dziwo, sprawiał wrażenie czegoś stałego i pewnego.

- Coś nowego więc?
- Tak. Jestem zła na ciebie, bo nie powiedziałeś mi, czym się naprawdę zajmujesz.
- Ależ owszem. Powiedziałem ci, że rybactwem.
- To już lekka przesada. Paulina poinformowała mnie, że jesteś konsultantem, dziennikarzem i tak dalej.
- No, ale ty nigdy o to nie pytałaś?

Znowu miał rację! Amanda nie pytała, bo bała się usłyszeć w odpowiedzi, że Zach rzeczywiście jest pozbawionym ambicji niebieskim ptaszkiem.

- W ogóle prawie nic nie wiem o tobie - powiedziała, chociaż i to nie było całkiem zgodne z prawdą. Wiedziała, że jest dobry, miły, czuły, dowcipny, że kocha swoją rodzinę i że stara się iść przez życie uczciwie. A co gorsza, wiedziała też, że jest mężczyzną, któremu nie jest w stanie się oprzeć.
- To pytaj. Powiem ci wszystko, cokolwiek byś chciała wiedzieć.
- Czym się zajmujesz w życiu?
- Łowię ryby. Amanda westchnęła.

- Nie złość się. Masz rację, to, czym się zajmuję, jest nieco bardziej skomplikowane. Jestem specjalistą do spraw rybołówstwa i pracuję zarówno dla prywatnych biur podróży, jak i na zlecenia rządowe. Moją domeną są nowe tereny rybackie. Przygotowuję analizy obejmujące różne dane: gdzie, kiedy, rodzaj ryb, wymagany sprzęt, rodzaj uprawianego sportu, oczywiście również kalkulacje kosztów.

- A co z dziennikarstwem? Wzruszył ramionami.

- Nie nazywałbym tego dziennikarstwem. Opisuję po prostu wyniki moich analiz, dołączam zdjęcia i, jak się okazuje, jest wiele czasopism, które chętnie zamieszczają taki materiał.

Najczęściej są to kolorowe magazyny ilustrowane dla ludzi pasjonujących się rybactwem, ale czasami publikuję teksty w takich pismach jak „Geo”, „Nature” a nawet „Life”. Czasami pracuję bezpośrednio na zlecenie jakiejś redakcji, która chce na przykład zaprezentować specjalny, mało znany akwen. Ludzi to interesuje, nawet jeżeli sami nigdy nie będą łowili merlinów jak „stary człowiek” Hemingwaya.

- Oczywiście studiowałeś?

- Ukończyłem uniwersytet w Miami ze stopniem magistra geologii i doktora oceanoznawstwa. Mogłem zostać na uczelni. Ale kariera naukowa to nie dla mnie. Papa twierdzi, że mnie nosi. I to prawda. Nosi mnie.

Amanda poczuła, że jest jej niepomrotnie głupio. Tak głupio, że w ogóle nie wie, co ma teraz powiedzieć. Nie potrafiła właściwie ocenić Zacha i bez namysłu przyjęła za dobrą monetę żartobliwą wersję, jaką jej kiedyś przelotnie podał. Powiedział, że jest rybakiem, a ona to zaakceptowała, a teraz powinna mu była wyznać, że w jakiś arogancki sposób czuła się lepsza od niego. Ona - panienka z ukończonymi studiami, a on - prosty rybak. I że, być może, to nie pozwoliło jej myśleć o nim jak o prawdziwym, możliwym partnerze życia. Zach chciał tylko przygody, a panna Baldwin zaakceptowała fakt, że rybak nie może chcieć czegoś więcej od istoty stojącej wyżej od niego w hierarchii społecznej.

Wszystko to były bardzo gorzkie myśli, które jednak dotyczyły tylko jej, a nie Zacha. Zach był uczciwy, a ona zarozumiała i bezmyślna.

- I dokąd cię tak nosi?

- Wybrzeża Stanów Zjednoczonych, Kanada, Karaiby, Hawaje, po części również akweny Ameryki Południowej.

Amanda stwierdziła, że musi zmienić temat.

- To twój dom czy go wynajmujesz?

- Mój.

- Po co ci dom, skoro stale wyjeżdżasz?

- Wyjeżdżam, ale wracam. Najdalej po pół roku czuję nieprzepartą potrzebę powrotu do moich bliskich. Kupiłem ten dom przed kilku laty. Przedtem wracałem do domu ojca i też było dobrze, ale kiedyś pomyślałem, że każdy potrzebuje własnego miejsca, do którego może wrócić.

- Masz oczywiście na myśli miejsce, z którego może odjechać.

- To też.

- Teraz też byłeś służbowo w podróży?

- Tak.

- Czyli znowu cię nosi? - zapytała Amanda z obawą, której nie umiała sobie wytłumaczyć. Teoretycznie było jej obojętne, czy Zach znowu wyjedzie czy nie, bo i tak sama nie wiedziała, czego właściwie od niego oczekuje. Ale myśl, że Zach wyjedzie, wcale nie była przyjemna.

- Mój klient chce włączyć do programu swojego biura podróży wycieczki dla wędkarzy morskich na terenach jeszcze dotąd nie spenetrowanych przez turystów, a mianowicie na Wielkiej Ławicy u wybrzeży Północnej Karoliny.

- I?

- Przez ostatni tydzień dyskutowaliśmy o szczegółach.

- I wzięłaś tę pracę?

- Jeszcze nie. Mam tydzień na udzielenie definitywnej odpowiedzi. To nie jest jedyna propozycja i jedyna możliwość pracy, jaka się aktualnie rysuje.

- A jeśli ją przyjmiesz, to na jak długo wyjedziesz?

- Na rok.

Amanda zmartwiała. Czego właściwie chcesz, dziewczyno, zganiała się w duchu. Facet wciąż wyjeżdża i z nikim się nie wiąże. W obrazie Zacha wszystko idealnie do siebie pasuje, a on sam nigdy nie sugerował, że jest inaczej.

Po raz kolejny musiała stwierdzić, że jedyny ratunek to uciec. Uciec jak najszybciej i jak najdalej od Zacha, jego czara, jego wdzięku, jego męskiej urody. Uciec i pod żadnym pozorem nie oglądać się za siebie. Bo jeśli się tylko obejrzy, to przepadnie!

Ale nie chciała teraz o tym myśleć. Zach najwyraźniej też doszedł do tego wniosku. Wstał i podał Amandzie rękę, pomagając jej podnieść się z niskiego fotela.

- Dość tych poważnych rozmów na dziś. Idziemy się kąpać.

Amanda wstała i uśmiechnęła się do niego.

- Dobrze.

Jutro, zdecydowała, jutro o tym pomyślę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- To zawsze tak wściekle boli? - zapytała Amanda.

- Tylko na początku. Jak już umiesz, mięśnie nóg zaczynają inaczej reagować i przestają boleć.

Stali przy wyjściu z toru dla skaterów i Amanda ze zbolaną miną masowała to jedną, to drugą łydkę. Przez ostatnią godzinę Zach uczył ją jeździć na rolkach i chociaż okazała się pojętną uczennicą, oczywiście nauka nie obyła się bez upadków i obijania się o bandy.

- Nogi to jeszcze nic... - jęknęła Amanda. - Znacznie gorzej boli mnie, za przeproszeniem, siedzenie. Przyznasz, że klapnęłam na ziemię z wdziękiem słonia.

- Och, raczej słoninki - zażartował Zach.

Zapadał zmierzch. Zach i Amanda spędzili miły dzień, wypróbując wszystkie rozrywki, jakie natura i komercja mogły zaoferować beztrioskim plażowiczom. Pływali, skakali z trampoliny, Amanda z najniższej, Zach z najwyższej, pojeździli na karuzeli, pograli we frisbee, zjedli frytki, lody, kukurydzę na patyku i pieczonego kurczaka, a teraz zakończyli pierwszą lekcję skatingu.

- Co robimy? - zapytała Amanda, a Zach pomyślał, że mogliby pójść teraz do niego i zająć się najpiękniejszą z możliwości spędzenia wspólnie czasu, ale czuł, że Amanda nie byłaby zachwycona taką propozycją.

Jeśli chodzi o ścisłość, poprawił się Zach, to surowy umysł Amandy nie byłby nią zachwycony, bo co do jej ciała... Ale Amanda nie była kobietą, słuchającą podszeptów ciała i Zach starał się to szanować. Z całą pewnością była najtrudniejszą kobietą, z jaką kiedykolwiek miał do czynienia i wciąż jeszcze nie mógł się zdecydować, czy jest to jej wada czy zaleta.

- Cześć, Zach!

Zach złapał lecącą w jego kierunku piłkę i odrzucił ją w stronę grupy nastolatków. Jeden z chłopaków przerwał grę i właśnie zbliżał się do nich.

- Cześć - powiedział Zach.

- Pograsz z nami?

- Nigdy w życiu - odparł Zach, wskazując na Amandę. - Dzisiaj mam znacznie lepsze towarzystwo.

Chłopak kiwnął głową.

- Jutro - obiecał Zach.

- Bobby też przyjdzie?

- Mhm.

- No to do jutra.

Chłopcy pomachali im na pożegnanie i wrócili do gry.

- Kto to jest Bobby? - zapytała Amanda.

- Mój braciszek.

- Nie żartuj. Clay jest twoim bratem i jest starszy od ciebie. .

- Nie żartuję. Mój mały braciszek, dla którego ja z kolei jestem „dużym bratem”.

- Brzmi po indiańsku.

- To taka akcja opieki nad chłopcami z najbiedniejszych dzielnic miasta. Kiedyś nazywała się „Big Brother”, ale teraz, po całym tym cyrku telewizyjnym, zmieniliśmy jej nazwę na „braciszek”.

Aha, pomyślała Amanda, nowa, nieznana cecha Zacha - poczucie odpowiedzialności społecznej. Interesująca u faceta, któremu nie zależy na stałych związkach międzyludzkich.

- Jakim cudem łączysz opiekę nad Bobbym z ciągłymi wyjazdami?

- Bobby ma dwóch „dużych braci”, Claya i mnie, i zajmujemy się nim na zmianę. To mu imponuje.

- I co robicie?

- Różnie. Odrabiamy z nim lekcje, idziemy do kina albo na mecz hokejowy, gramy w piłkę.

Wciąż jeszcze stali na drewnianym pomoście i spoglądali w dół na grających w koszykówkę chłopców. Po raz setny w ciągu całego dnia Zach pomyślał, że Amanda wygląda zachwycająco w swobodnym stroju plażowym, znacznie lepiej niż w kostiumach, które nosiła w biurze. Miała niewielkie piersi, niewiarygodnie długie nogi i śliczny, płaski brzuch. Przez moment Zach pomyślał, że gdyby rzeczywiście była w ciąży, mógłby wreszcie i jej, i sobie udowodnić, że jest poważnym facetem, zdolnym w poważnych chwilach wziąć na siebie odpowiedzialność, ba, nawet zmienić swe dotąd nienaruszalne zasady. Szybko jednak otrząsnął się z tych myśli.

- No dobrze - powiedziała Amanda - to co teraz robimy?

- Odwiedzimy przybytek horroru, pełen niebezpiecznych tygrysów...

Amanda nie chwyciła aluzji.

- ...dzikich panter i Indian, wstępujących na ścieżkę wojenną.

- Ach! - ucieszyła się. - Pójdziemy do butikku Marlee!

Marlee nazwała swoje królestwo „Malowana Pani”. Był to niewielki butik, z jednym tylko pomieszczeniem, pełniącym zarazem funkcję wystawy, magazynu i studia. Na stole ukrytym za parawanem malowała właśnie brzuch młodej dziewczyny z czubem zielonych włosów.

- Halo! - przywitała ich Marlee. - Za minutkę będę wolna. Jak nie przestaniesz chichotać, to wszystko się rozmaże - zwróciła się do zielonowłosej.

- Ale to łaskocze...

- Postaraj się, Tracy.

W chwilę potem Tracy zeskoczyła ze stołu, z dumą prezentując brzuch, na którym Marlee namalowała młodego chłopaka z identyczną zieloną fryzurą jak indiański czub dziewczyny. Gdy Tracy ruszała brzuchem, wyglądało to tak, jakby chłopak się śmiał.

- Cool! - pisnęła dziewczyna, cmoknęła Marlee w policzek, położyła pieniądze na stole i wyszła.

- Jakież cud was tu sprowadził? - zapytała Marlee. Miała na sobie hinduską suknię w czerwone słonie.

Amanda rozejrzała się wokoło. Matka musiała kupić swoją hipisowską bluzkę w butik Marlee, bo wszędzie na ścianach wisiały podobne suknie, chusty i spódnice. To jej przypomniało problem jej własnej garderoby.

- Różne cuda - powiedziała Amanda - ale przede wszystkim chciałam przeprosić i podziękować za poratowanie mnie w potrzebie. Nawet jeśli nic o tym nie wiedziałas, to i tak bardzo miło, że miałam co na siebie włożyć.

- Nie ma o czym mówić - machnęła ręką Marlee.

- Bo też wcale nie dlatego przyszliśmy - powiedział Zach, obejmując Amandę i przytulając policzek do jej policzka.

- Tak się cieszę, że wszystko między wami jest w porządku. Bardzo się zmartwiłam, gdy Paulina powiedziała mi, że najprawdopodobniej przestaliście chodzić ze sobą.

- Ależ my wcale ze sobą nie chodzimy - powiedziała z przyzwyczajenia Amanda, czekając, by Zach jak zwykle zaprotestował.

- To prawda - powiedział Zach, a Amanda pomyślała, że jest idiotką, może nawet najgłupszą z głupich idiotek na świecie. - Spotkaliśmy się z Paulem i Pauliną na obiedzie, a potem postanowiliśmy poszaleć trochę na plaży. Przyszliśmy, żebyś pomalowała Amandę. Nie uwierzysz, ale ona się domaga, powiedziałbym, nachalnie, żebyś ją wreszcie pomalowała tak jak resztę rodziny.

- To niepr... - chciała powiedzieć Amanda, ale Zach machnął ręką.

- Nie słuchaj jej. Przeżyła dzisiaj szok na widok zalotów miłosnych naszych dwóch turkawek i teraz nie odpowiada za siebie.

- A więc też już wiecie? - zapytała Marlee. - Papcio poinformował wczoraj Claya i mnie, ale wydawało mi się, że oboje trochę się obawiali reakcji Amandy. I co ty na to?

Amanda zeszywniała,

- Wydaje mi się to nieco pochopne...

- Jasne - zgodziła się Marlee. - W naszej rodzinie wszyscy podejmują pośpieszne decyzje. Na plus i na minus. Chodzisz z moim bratem, więc chyba nie jest to aż takim zaskoczeniem.

- Ależ my nie...

Marlee tylko machnęła ręką.

- To co ci namalować? I gdzie?

- Nie gniewaj się, ale ja wcale nie chcę, żebyś mnie pomalowała.

- A dlaczego? - zapytała Marlee pogodnie.

Bo jestem tradycyjna, konserwatywna, nie lubię się rzucać w oczy i jestem zawsze nieskazitelna, powinna była odpowiedzieć Amanda. Zawahała się jednak. Lista jej najwyższych cnót w sklepie Marlee i w towarzystwie Zacha brzmiała przeraźliwie nudno i nie wydawała się godna podziwu. Skoro mogła ścigać się jak wariatka na cartdromie, skakać po plaży w pogoni za frisbee, przewracać się na rolkach, jeść palcami frytki i paradować w ażurowym pareo, to mogła się też dać pomalować.

- Ale nie ma mowy o malowaniu brzucha - powiedziała do Zacha.

- Namaluj niezapominajki - powiedział Zach do siostry i choć zabrzmiało to jakby od niechcenia, Amanda oblała się rumieńcem.

Było już po zachodzie słońca, gdy wyszli ze sklepiku Marlee. Zrobiło się chłodniej, więc wrócili do domu Zacha i Amanda przebrała się w swoje ubrania i pożyczoną od Marlee wiatrówkę. Podwinęła nogawki i wrzuciła pantofle do torby. Na bosaka przeszli na skos przez piasek i ruszyli wzdłuż brzegu, brodząc po kolana w wodzie. Mijał kolejny dzień i nappełniał ich oboje milczącą melancholią.

Dlaczego tak musi być? - myślała Amanda. Jest mi z nim tak cudownie, niezależnie od tego, czy się kochamy czy wygłupiamy na plaży, a potem trzeba wrócić do rzeczywistości i wtedy wszystko staje się okropne. Dlaczego

musiałam trafić na mężczyznę, którego nie da się zatrzymać i który za chwilę zniknie z mojego życia równie niespodziewanie, jak się pojawił, poniesie go gdzieś, gdzie się rozplynie w niebycie, ale nie w zapomnieniu. Bo jednego Amanda była pewna, że nigdy go nie zapomni. I choć symboliczne niezapominajki, które Marlee namalowała jej na ramieniu, zmyją się za dwa, trzy dni, Zach pozostanie z nią już na zawsze. Tego wspomnienia nie da się usunąć.

Myśli Zacha mniej były melancholijne, ale i on nie bardzo wiedział, jak poradzić sobie z całą sytuacją. Wiedział, że Amandzie na nim zależy, ale nawet to raczej było przeszkodą niż pomocą. Nie był w stanie zdobyć kobiety, na której mu zależało, i było to czymś nowym w jego życiu. Wiedział, że zdobędzie ją tylko wtedy, jeżeli przestanie ją traktować jak przygodę i zdecyduje, że chce z nią być. Po raz kolejny przyłapał się na myśli, że może najlepiej by było, żeby Amanda była w ciąży i wszystko musiałyby pójść swoją koleją, niezależnie od jego chęci i niewzruszonych zasad życiowych.

Szli po plaży w kierunku parkingu. Amanda spuściła nogawki spodni, włożyła buty i związała włosy wstążką, a każdy z tych gestów boleśnie zamieniał ją z powrotem w nudną Amandę, wracającą do swojego nudnego życia bez niespodzianek.

- Dziękuję ci za cudowny dzień - powiedziała, gdy - zbliżyli się do kładki wiodącej na opustoszały bulwar.

- Wygląda na to, że zawsze zjawiasz się wtedy, gdy potrzebuję pociechy.

- I co?

- I zawsze ci się udaje mnie pocieszyć.

- Pogodziłaś się z faktami?

- Nie wiem. Nie jestem zachwycona decyzją mamy, ale nie mam wyjścia.

- To prawda.

Zach pochylił się i pocałował ją w czoło.

- Jesteś dobrym przyjacielem, Zach.

- Przyjacielem? - zapytał takim tonem, jakby nigdy dotąd nie słyszał tego wyrazu. - Tak właśnie o mnie myślisz? Jak o przyjacielu?

- Tak próbuję o tobie myśleć i chciałabym, żebyś i ty zobaczył we mnie dobrego przyjaciela.

Zwariuję, pomyślał z desperacją Zach. Zaraz zwariuję. Przytulił Amandę do siebie, gładząc ją po ramionach i obsypując pocałunkami jej twarz, włosy, szyję, ramiona.

- Chodź do mnie, proszę, chodź... - szeptał. Amanda z wysiłkiem uwolniła się z jego objęć.

- Nie gniewaj się... - powiedziała ze łzami w oczach.

- Pragnę cię bardziej niż kogokolwiek na świecie, ale właśnie dlatego muszę, uwierz mi, muszę raz jeszcze powiedzieć „nie”. Wiem, Zach, jestem beznadziejna, głupia i staroświecka, i może sama chciałabym być inna, ale nie mogę. Nie nadaję się na przygodę na jedną noc.

- Wcale nie jesteś przygodą na jedną noc.

- No to na dwie czy trzy.

- Nie. Jesteś wspaniałą i cudowną kobietą, z którą chcę być.

- Póki nie odejdiesz.

- Póki nie będziemy pewni, że nie jesteś w ciąży.

Amanda odsunęła się jeszcze o krok i spojrzała na niego chłodnym wzrokiem. Nie przyszło jej do głowy, że Zach tak właśnie ocenia sytuację, w której się oboje znaleźli.

- Rozumiem - powiedziała. - Nie opuścisz Florydy, dopóki nie będziemy na sto procent pewni, że nie jestem w ciąży.

- Tak.

Amanda z trudem powstrzymywała łzy. Więc Zachowi w ogóle nie chodzi o nią. Jest uczciwym facetem i nie rozstanie się z nią, zanim będzie pewien, że nie nosi jego dziecka. Powinna była zachłysnąć się z podziwu, a

tymczasem najchętniej uderzyłaby go w twarz. Dama nie policzkuje mężczyzny za to, że jest skończonym dżentelmenem, pomyślała. Jaka szkoda!

- Amando - powiedział Zach, przytrzymując jej dłoń.

- Proszę cię, nie odchodź.

Nie odpowiedziała.

- Nie odchodź, nie wiem, co zrobię, jeśli odejdziesz.

Amanda nadal milczała. Dobrze, że jest ciemno i Zach nie może zobaczyć jej łez.

- Daj mi szansę. Mnie i sobie. Dlaczego to robisz? - powiedział i dotknął dłonią jej twarzy. - Płaczesz? - wyszeptał. - Płaczesz przeze mnie!

W chwilę potem scałowywał jej łzy, a Amanda wiedziała, że wygrał. Nie była w stanie go zmienić, ale nie mogła się z nim rozstać. Po prostu nie mogła.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dochodziła ósma, gdy Amanda zdołała wreszcie urwać się z wieczornego posiedzenia redakcyjnego. Zabrała torbę i poszła do eleganckiej łazienki. Zdjęła już beżowy kostium, w którym rano przyszła do pracy, i przebrała się w obcisłą ciemnozieloną suknię z dekoltem na plecach. Właśnie malowała usta szminką w kolorze fuksji, gdy do łazienki weszła Celia i z westchnieniem ulgi opadła na wyściełaną kanapkę.

- Uff! Te nasiadówki kiedyś mnie wykończą. Dobrze, że coś takiego nie zdarza się częściej niż raz na kwartał. - Badawczo przyjrzała się przyjaciółce. - Wyglądasz jak księżniczka z bajki, moja ty boska Aniu z Zielonego Wzgórza. A twój książę już jest i czeka.

- Skąd wiesz?

- Byłam w recepcji, żeby z braku laku Poflirtować trochę z Joem, i widziałam olśniewającego mężczyznę w smokingu.

- A jaką miał koszulę do tego smokingu? Truskawkową w zielone gwiazdki?

- Białą.

- To nie może być Zach - odparła Amanda. - Nigdy w życiu.

- Ale ma oczy jak szafiry i jest zabójczo piękny.

- Widocznie jest dwóch takich. Zach na pewno nie ma smokingu, a już na pewno nie włożyłby białej koszuli.

- Dokąd idziecie?

- Nie wiem, ale zapowiedział, że mam się elegancko ubrać.

- Dobrze wam razem - powiedziała Celia, a Amanda tylko westchnęła.

Od owej nocy na plaży spędzali ze sobą każdą wolną od pracy chwilę, ale Amanda nawet Celi nie potrafiłaby opowiedzieć, jak cudowne były te trzy dni.

Zach się nie zmienił. Niczego jej nie obiecywał i niczego nie udawał. Był szczęśliwy, chciał, żeby i ona była szczęśliwa. Niczego nie planowali i niczym się nie martwili.

To Amanda się zmieniła. Przestała żądać. Dawniej знаła tylko dwie kategorie - wszystko albo nic. Nowa Amanda tymczasem pozwalała się nieść szczęściu.

Dzisiaj powie Zachowi, że nie jest w ciąży. Zach może więc przyjąć propozycję pracy w Karolinie Północnej. Zatem najdalej za dwa dni wyjedzie. Na rok, czyli na zawsze. Dzisiejszy elegancki wspólny wieczór będzie ich ostatnim.

Celia i w tej sprawie się nie pomyliła. Zach miał na sobie smoking i białą koszulę!

- Wyglądasz absolutnie niesamowicie! - powiedział, całując ją na powitanie.

- Niedowidzę - zapytała Amanda, nie reagując na komplement - czy naprawdę masz na sobie koszulę bez wzorków i kolorków? I smoking? Stało się coś?

W trzy godziny później - kelner zabrał już naczynia i zaniósł im kawę do salonu - Amanda uznała, że jest to najwłaściwsza pora, by po raz kolejny, ale tym razem niestety nieodwołalny, zakończyć ich piękną, burzliwą i nie rokującą żadnych nadziei na przyszłość znajomość.

- Nigdy bym nie podejrzewała, że możesz wpaść na taki pomysł - powiedziała.

- To znaczy jaki? - zapytał Zach, choć świetnie wiedział, co Amanda ma na myśli.

- No taki! - powiedziała Amanda - Zaplanowany. Koncert w filharmonii, elegancka restauracja w pięciogwiazdkowym hotelu, francuskie menu, szampan, kawa w rokokowym salonie, no i przede wszystkim twój smoking. I biała koszula! Tego wszystkiego na pewno nie można zorganizować spontanicznie.

Trzeba kupić bilety, zarezerwować stolik, ustalić jadłospis. Bardzo się musiałeś przemóc?

- Na pewno nie bardziej niż ty w ostatnich dniach. Odmieniły cię znacznie bardziej niż mnie smoking.

- W jakim sensie?

- W każdym. Nauczyłaś się cieszyć chwilą, przestałaś oceniać dzień dzisiejszy tylko pod kątem przydatności na przyszłość, stałaś się spontaniczna, a to wyzwoliło w tobie stłamszone i zapomniane marzenia. Jesteś istotą pełną fantazji i strach było patrzeć, jak ginie ona pod ciężarem konwenansów.

Dzisiaj zresztą Amanda nie wydawała mu się aż tak radosna, jak w ciągu ostatnich dni. Zach obserwował ją ukradkiem i odnotowywał wciąż powracające momenty melancholijnego zamyślenia.

- Coś się stało? - zapytał.

- Rozstaniemy się dziś, dobrze?

- Znowu zaczynasz? - zdziwił się.

Od trzech dni Amanda nie mówiła już więcej o rozstaniu.

- Proszę, nie utrudniaj nam tego, co już i tak jest trudne.

- Co jest trudne?

- Nie jestem w ciąży, Zach.

- Aha.

- Ty chyba w ogóle nie słuchasz. Nie jestem w ciąży! Możesz jechać do Karoliny Północnej i na zawsze zniknąć z mojego życia.

- Co ma jedno do drugiego? Amanda westchnęła.

- Powiedziałeś przed tygodniem, że zadecydujesz, czy weźmiesz tę pracę, gdy będziemy pewni, że nie jestem w ciąży. A zatem jesteś wolny.

- Ale to nie znaczy, że mamy się dziś rozstać!

- Owszem, znaczy. I wiesz to równie dobrze, jak ja.

Zach milczał, jak zawsze, gdy wiedział, że Amanda ma rację. Nie mógł jej niczego obiecać, a ona nie miała do niego pretensji i niczego nie oczekiwała.

Zachowywała się dokładnie tak, jak sobie tego życzył. Spędziła z nim tyle czasu, ile chciał i mógł albo myślał, że mógł jej poświęcić. Sam nie rozumiał, dlaczego sprawiło mu to przykrość. Oboje wstali.

- Do widzenia, Zach - powiedziała Amanda. - Nie, nie do widzenia, żegnaj.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Tato!

Zach wszedł do ogrodu. Już z daleka zobaczył Paulinę, odpoczywającą na leżaku pod wielkim drzewem oliwnym. Pomachał do niej, ale Paulina na jego widok nie poderwała się jak zwykle radośnie, lecz wstała, zebrała swoje rzeczy i tylnym wejściem weszła do domu.

- Dzień dobry, synu - powiedział Paul Castelli, siadając przy starym stole ogrodowym.

Zach też usiadł i nalał sobie szklanekę wody z dużego szklanego dzbanka.

- Co się stało? Dobrze się czujesz?

- Nigdy nie czułem się lepiej.

- Uff. Kamień spadł mi z serca.

- Wydawało mi się, że musimy jeszcze porozmawiać. Ale chciałem też coś sprawdzić.

- Sprawdzić?

- Tak.

- Mówisz zagadkami. A co się stało Paulinie?

- No, mój drogi, przecież nie sądzisz, że matka, tak zakochana w swoim dziecku jak Paulina w Amandzie, łatwo wybaczy facetowi, który zostawił jej córkę na lodzie.

- Nie zostawiłem Amandy na lodzie!

- To twój punkt widzenia. Paulina jest innego zdania. Jest na ciebie zła, bo zadałeś ból Amandzie.

- Ach, tato, przecież wiesz, że nigdy nikomu nie zadaję bólu, a już na pewno nie Amandzie.

Paul Castelli spojrział na syna i westchnął.

- Chyba nie ma sensu o tym dyskutować. Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

- To bardzo ważne zlecenie...

- Każde zlecenie może być ważne albo nie, wszystko zależy od tego, jaki system wartości przyjmujemy.

- Jesteś krytyczny.

- To prawda. Ale dobrze wiesz, że nigdy nie pochwalałem twoich zasad życiowych, a już na pewno nie teraz. Amanda jest wspaniałą dziewczyną...

- Oczywiście.

- Więc dlaczego ją zostawiłeś?

- Nie zostawiłem jej. Jadę do pracy. To ona...

- Zach, nie oszukuj sam siebie. Zostawiłeś ją...

- Ta praca jest bardzo ważna, wiele od niej zależy i nie mogę w tej sytuacji...

Paul Castelli przerwał mu niecierpliwie.

- Czy mi się wydaje, czy Amanda przed niespełna miesiącem dokładnie coś takiego usłyszała od swojego byłego narzeczonego?

Zach milczał.

- Czy mi się wydaje - mówił dalej jego ojciec - czy byłeś wtedy zdania, że Reid to skończony sukinsyn? I że nie wolno zostawić kobiety pod pozorem, że praca jest ważniejsza.

- Ale Amanda była jego narzeczoną!

- To nędzna wymówka, sam musisz przyznać.

- Dlaczego? Obiecał jej małżeństwo i nie dotrzymał słowa. Ja niczego nie obiecywałem...

- I naprawdę uważasz, że tak jest szlachetniej?

- Amanda od początku wiedziała, że jestem typem, który nigdy się nie zwiąże...

- Nie używałbym słowa „nigdy”. Wszystko można zmienić, również zasady. Uczucia są potężniejsze od zasad.

- Tato, o czym ty mówisz?

- O uczuciach. O miłości...

- Nie rozmawiamy o miłości.

- Co jeszcze nie znaczy, że jej nie znasz. Kochasz nas wszystkich i sam się do tego przyznajesz. I kochasz Amandę.

- Było nam ze sobą bardzo dobrze, ale...

- Nie łżyj, Zach. Gdybyś spojrzał prawdzie w oczy, wiedziałbyś, że ją kochasz. Nawet dzieci widziały to gołym okiem. Ale dzielny Zach Castelli jest w gruncie rzeczy tchórzem i boi się własnych uczuć!

- Bardzo ci ciężko? - zapytała Marlee.

- Bardzo - powiedziała Amanda, dzielnie próbując się uśmiechać. - Bardziej, niż myślisz i niż sama mogłabym przypuszczać. Tak na marginesie, może jak się następnym razem umówimy na lunch, spotkamy się w jakimś innym miejscu...

- W jakimś innym miejscu? - zdziwiła się Marlee. - Tu jest bardzo przyjem... Och, wybaczone, kochanie, jestem taką beznadziejną idiotką! Tu się przecież spotkaliście?

- Tak. Siedziałam przy tym stoliku - Amanda obróciła się w stronę drzwi - a przy tamtym, za wysokim opar... - Zamilkła, wpatrzona w drzwi restauracji.

- Pójdę na chwilę do toalety - wymamrotała Marlee, podrywając się z miejsca.

Amanda nie usłyszała.

W drzwiach stał Zach i rozglądał się po mrocznym, pustawym wnętrzu. Zobaczył ją, podszedł i usiadł przy stole.

Amanda milczała. Wyglądała jeszcze piękniej niż wtedy. Gęste, niesforne loki okalały jej bladą twarz z kilkoma jasnymi piegami, staranie ukrytymi pod makijażem. Duże pełne wargi drżały w powstrzymywanym szlochu. Ciemne, gęste rzęsy okalały jasnozielone, zdumione oczy.

- Halo - powiedział Zach i po sekundzie dodał: - Halo, Amanda! - Uśmiechnął się do niej.

Amanda spojrzała na niego, a jej oczom ukazała się ta sama co wtedy, najdziksza koszula na świecie, którą artysta w przystępie obłędu wyszargał o paletę jaskrawych farb. Ponad koszulą zobaczyła opaloną twarz, niebieskie, śmiejące się oczy i uśmiech pełen wspaniałych białych zębów.

A więc Zach postanowił coś zainscenizować.

- Czy my się znamy? - zapytała więc, przypominając sobie ich pierwsze spotkanie. Ale chociaż pytanie było grą, łzy spływające po jej twarzy były prawdziwe. Ruchem powiek starała się je powstrzymać. Na pewno zauważył, że płakała. A przecież ona nigdy nie płakała. Płacz był nieelegancki, a jeżeli chodzi o Zacha, również zupełnie bez sensu.

- Nazywam się Castelli - powiedział Zach, podając jej rękę. - Zach Castelli.

Amanda w milczeniu wpatrywała się w opalone, muskularne ramię.

- Czy ja pana znam? - powtórzyła. Kiedy to było, gdy Zach był pięknym nieznajomym. Przed wiekami!

Zach uśmiechnął się rozbrajająco.

- Oczywiście, przecież właśnie się przedstawiłem. Pani Amando, pozwoli pani, że przedstawię pani jeszcze kogoś... - Wziął ją za rękę i pocałował wszystkie palce. - Oto pani Castelli!

Amanda rozejrzała się, szukając Marlee.

- Pani Castelli poszła na chwilę do toalety - powiedziała.

- Ależ nie, pani Castelli jest tu i siedzi z nami przy stoliku. Amanda znowu zamrugła powiekami.

- Dzień dobry, Zach - powiedziała. - Chyba nie mam dziś siły na twoje żarty. Skąd się tu wzięłeś? Myślałam, że jesteś już w drodze do Karoliny Północnej.

- Byłem. Ale papa zadzwonił i powiedział, że źle się czuje. Zawróciłem więc na najbliższym skrzyżowaniu i popędziłem z powrotem.

- Boże! Co mu się stało?

- Nic. Obrzydliwa gra starego przemądrzalca.

- Zach, jak możesz!

- Mogę, mogę. Zmył mi głowę jak szczeniakowi i udowodnił, że otóż, proszę ja ciebie, jestem przywiązany do różnych osób w sposób, którego nie da się inaczej określić niż miłość.

- Nie rozumiem.

- Ja też nie rozumiałem. Stwierdził, że tylko miłość może zawrócić z drogi prawdziwego mężczyznę, który właśnie rusza na podbój nieznanych wód.

- I teraz, skoro Paul już się dobrze czuje, wyjeżdżasz po raz drugi?

- Widzę, że też nie rozumiesz. On w ogóle nie był chory, tylko grał, a ja nie wyjeżdżam. Już zadzwoniłem i powiedziałem, że zmieniłem zdanie.

- Jak to: nie wyjeżdżasz?!

- Miłość mnie zatrzymała.

- Rozumiem. Miłość do twojej rodziny. Powiedziałaś mi, że ich kochasz. Pamiętam, że nawet się zdziwiłam, że mężczyzna mówi takie rzeczy.

- Nie. Widzę, że muszę powtórzyć, bo nadal nic nie rozumiesz.

- Nie? Nie kochasz swojej rodziny?

- Ależ kocham! Ale rodzina mi się powiększyła.

- A właśnie... Gdzie jest Marlee?

- Pojechała do domu.

- Jak to?

- Poprosiłem ją o to.

- Jak mogłeś?

- Mogłem. Przecież inaczej byś się ze mną nie spotkała. A koniecznie musiałem ci coś dać.

- Podarunek na pożegnanie?

- Sama zobacz.

Zach wyjął z kieszeni zniszczone, safianowe pudełeczko i położył je przed Amandą.

Otworzyła pudełko i spojrzała na cieniutką złotą obrączkę ozdobioną turkusowymi kwiatkami.

- To właściwie bardziej od papy niż ode mnie. Zaręczynowy pierścionek babci Castelli.

Amanda otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, i natychmiast je zamknęła.

Zach włożył jej pierścionek na palec.

- Papa ma rację - powiedział - tylko miłość może zawrócić z drogi prawdziwego mężczyznę, który właśnie rusza na podbój nieznanych wód. Wróciłem, Amando. Na zawsze.

